



Sara Craven



Ślub w wyższych sferach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kwiecień

Nigdy w życiu nie widziała równie pięknych kolczyków. Płonęły na tle czarnego aksamitu tak ognistym blaskiem, że obawiała się, że poparzą jej palce. Były jednak zimne jak inne sztuki biżuterii, które dostała w ciągu ostatnich długich miesięcy. Jak lodowaty dreszcz, który przebiegł jej po plecach na myśl o nadchodzącym wieczorze.

Wyjęła z pudełeczka wisiołek, poprzedni prezent, i wręczyła pokojówce Donacie, by zapięła go na jej szyi. Potem stanęła przed lustrem. Kazano jej założyć czarną prostą suknię z długimi rękawami i głębokim dekoltem, lekko zmarszczoną pod biustem, zupełnie nie w jej stylu, o wiele za poważną na jej dwadzieścia trzy lata. Nie pasowała do niej tak wyrafinowana elegancja. Lecz od kiedy to marionetka ma cokolwiek do powiedzenia?

Włosy upięto jej w kok z kilkoma luźnymi pasemkami wokół twarzy i na karku.

Nie zaprzyjaźniła się z Donatą, zbyt świadomą żalosnej małżeńskiej farsy, w której grała główną rolę, lecz ceniła zarówno jej zdolności fryzjerskie, jak i dyskrecję.

Makijaż nałożyła sama. Popielate cienie podkreślały jedyny atut jej urody - szarozielone oczy w oprawie ciemnych rzęs. W uszach i na szyi lśniły brylanty, niczym bryłki lodu w zimowym słońcu.

Donata zerknęła na zegarek na znak, że pora zacząć przedstawienie. Jej pani wzięła więc wieczorową torebkę i ruszyła długim korytarzem ku klatce schodowej. Po drugiej stronie trzasnęły inne drzwi.

Przystanęła na widok smukłej męskiej postaci w eleganckim garniturze. On również się zatrzymał. Zmierzył ją od stóp do głów beznamiętnym, taksującym spojrzeniem. Wreszcie skinął głową z aprobatą. Zeszli ze schodów, ramię w ramię, lecz nie dotykając się nawzajem. Gdy stanęli na marmurowej posadzce piętro niżej, zwrócił ku niej twarz i szepnął:

- To dzisiaj.

To jedno jedyne słowo sprawiło, że znów przeszedł ją zimny dreszcz.

Czerwiec poprzedniego roku

Nie ulegało wątpliwości, że wciągnięto go w zasadzkę. Uświadomił to sobie zaraz po wkroczeniu do salonu, gdy zobaczył, że babcia nie czeka na niego sama. Obok hrabiny Manzini siedziała bowiem pulchna pani Luccino z marsową miną. Ucałował dłonie babci. Ciotce Dorotei tylko lekko skinął głową.

- Co za miła niespodzianka - powitał ją bez entuzjazmu.

Nie spodziewał się, że zastanie tu starszą i najmniej lubianą siostrę zmarłego ojca, apodyktyczną matronę, rządzącą obecnie w rodzinie żelazną ręką. Szczerze wątpił, czy ją również cieszy jego widok.

Cosima Manzini wskazała mu miejsce na sofie.

- Świetnie wyglądasz, Angelo - zagadnęła ciotka Dorotea.

- Pewnie zaraz ciocia doda, że zawdzięczam dobre zdrowie raczej łutowi szczęścia niż rozsądkowi.

- Cóż, udział w wyścigach konnych wkrótce po zwichnięciu ramienia na meczu polo trudno nazwać rozsądnym pomysłem - przytaknęła.

- Wiele ryzykowałeś - wtrąciła jego babcia. - Najwyższa pora zacząć myśleć poważnie o życiu.

- To znaczy o małżeństwie - skomentował Angelo z kwaśną miną.

- Nie chcę cię denerwować, ale czas ucieka. Od śmierci twojego ojca minęły już dwa lata. Jako obecny hrabia Manzini potrzebujesz dziedzica majątku i nazwiska.

- Zdaję sobie sprawę, jakie obowiązki na mnie ciążą, ale mnie nie pociągają.

- Wolisz uwodzić cudze żony, niż poszukać własnej - wtrąciła ciotka. - Nie broń go, mamó - uciszyła matkę, ledwie ta zdołała otworzyć usta. - Mógłby przebierać w dziewczętach jak w ulęgalkach, ale nie znajdzie narzeczonej, romansując z meżatkami w całym Rzymie.

- Miło z twojej strony, że tak się troszczysz o moje osobiste sprawy, ciociu - wycedził Angelo przez zaciśnięte zęby.

- Tylko patrzeć, jak wybuchnie skandal. I wyłącznie siebie będziesz mógł winić, jeżeli w jego wyniku ucierpi kondycja Galantany.

- Nie szyjemy habitów, tylko modne ciuchy. Nie wyobrażam sobie, żeby jakaś dziewczyna zrezygnowała z zakupów z powodu skandalu. Kto wie, może szczypta sensacji jeszcze zwiększy sprzedaż?

- Tracę do ciebie cierpliwość - wytknęła Dorotea, wstając z miejsca.

- Ja do cioci też.

Dorotea Luccino obrzuciła go wściekłym spojrzeniem i wyszła.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, stara hrabina upomniała go surowo:

- To nie było uprzejme.

- Powinna od czasu do czasu usłyszeć parę słów prawdy, ale wyślę jej kwiaty na przeprosiny. Nie bardzo wierzę, że przyszła tu tylko po to, żeby prawić mi morały. Nie wątpię, że już znalazła mi kandydatkę na żonę.

- Owszem, wspomniała o dziewczynie imieniem Elena. Helen w jej języku.

- Angielka?

Hrabina skinęła głową.

- W jej żyłach płynie też włoska krew. Przyjaźniłam się z jej babką, Vittorią Silvestre. Dorotea też ją lubiła. Poślubiła Anglika. Jej córka też, niejakiego Blake'a. W końcu osiedli w Genui. Niestety, obydwójce zginęli w wypadku na autostradzie. Ich jedyna córka Elena mieszka w Rzymie. Jest tłumaczką w wydawnictwie Avortino.

- Pracuje? - zdziwił się Angelo. - Czyli ma nie tylko ładną buzię, jak mówią Anglicy.

- Najlepiej sam oceń. Zresztą już ją poznałeś.

- Nie przypominam sobie.

- Widziałeś ją na przyjęciu u Silvii Alberoni. To nazwisko z pewnością pamiętasz.

I ładną buzię też - dodała z naciskiem po chwili przerwy.

Angelo przeklął w myślach ciotkę Doroteę. Ciekawiło go, skąd dowiedziała się o ich romansie. Przyrzekł sobie, że w przyszłości będzie ostrożniejszy.

Śliczna młoda żona zamożnego szefa biura rachunkowego nudziła się przy mężu jak mops. Angelo szybko odkrył, że nie wyznaje zbyt surowych zasad. Wkrótce nawiązał burzliwy romans z namiętą mężatką. Ponieważ sądził, że nikt niczego nie spostrzegł, przyjął jej zaproszenie na kolację. Pozostali goście należeli głównie do świata finansjery,

toteż spędził wieczór miło i pożytecznie. Mgliście przypominał sobie nijaką dziewczynę siedzącą przy drugim końcu stołu.

- Miło, że ciocia myśli o mojej przyszłości, ale ta panna nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia.

- Przykro mi słyszeć, że wnuczka Vittorii nie przypadła ci do gustu - westchnęła babka. - Oczywiście sam podejmiesz decyzję.

Zmieniła temat, co bynajmniej nie oznaczało, że zostawi go w spokoju.

W drodze do domu po cichu przyznał rację babce i apodyktycznej ciotce. Skoro musiał się ożenić, to najlepiej z pierwszą lepszą skromną panią, która nie przeszkadzałaby mu nadal prowadzić kawalerskiego życia. Jednak doświadczenia kolegów sporo go nauczyły. Potulne narzeczone wkrótce po ślubie brały małżonków pod pantofel. Znosili swój los ze stoickim spokojem, lecz Angelo bynajmniej nie zamierzał. Ale też nie widział wyjścia z impasu.

Uwielbiał kobiety, ale nie znosił zobowiązań. Wybierał namiętne kochanki, niezagrażające jego wolności. Nie zakochiwał się, niczego nie obiecywał i nie wymagał. Instykt samozachowawczy zawsze w porę podpowiadał mu, kiedy zakończyć romans - elegancko, hojnie i z wdziękiem. Z żalem doszedł do wniosku, że najwyższa pora rozstać się z Silvią Alberoni. Wszystko wskazywało na to, że namiętna kochanka chętnie odegrałaby bardziej znaczącą rolę w jego życiu, gdyby tylko udało jej się odsunąć na boczny tor drogiego Ernesta.

Raz nawet wspomniała, niby to żartem, o możliwości unieważnienia małżeństwa, ponieważ nie zdołała zająć w ciążę przez dwa i pół roku trwania związku.

- Podobno organizm kobiety potrafi odrzucić nasienie niekochanego mężczyzny - dodała. - Jak myślisz, czy to prawda?

Angelo omal nie wykrzyknął, że to wierutne bzdury. Dyplomatycznie wymamrotał jakiś komunał o kobiecej wrażliwości. Chyba ją usatysfakcjonował, ale nie wybił z głowy nierealnych rojeń. Przeraziła go wzmianka o miłości. Zawsze unikał tego słowa.

Jeszcze bardziej przerażała go perspektywa skandalu obyczajowego. Skoro ciotka Dorotea odkryła ich tajemnicę, inni również mogli coś spostrzec i donieść Ernestowi Alberonemu. Angelo oczywiście by zaprzeczył, ale Silvia mogłaby wykorzystać okazję, by

zakończyć nieudane małżeństwo i poszukać sobie ciekawszego męża. Istniało realne niebezpieczeństwo, że obrałaby sobie za cel Angela. Z pewnością wytknęłaby mu, że ma wobec niej zobowiązania, ponieważ zrujnował jej związek. Raz nawet wyraziła żal, że go nie poznała, kiedy była „wolna”. To zdanie wciąż dźwięczało mu w uszach niczym dzwonek alarmowy.

Piękna, namiętna Silvia nie stanowiła dobrego materiału na żonę. Skoro bez oporów zdradzała nieszczęsnego Ernesta, równie dobrze mogła przyprawić rogi następnemu małżonkowi.

Angelo uznał, że najwyższa pora zakończyć romans, nie tylko z osobistych powodów. Skandal zaszkodziłby również jego interesom. Jakość ubrań Galantany uratowała firmę przed skutkami globalnej recesji. Planowali nawet ekspansję. Potrzebowali jednak dodatkowych funduszy na maszyny dla filii w Mediolanie i terenu pod budowę nowego zakładu koło Werony.

Dlatego przyjął zaproszenie Silvii, wiedząc, że spotka u niej księcia Cesarego Damiano, szefa banku Credito Europa.

Odbyli wstępne rozmowy, ale negocjacje nadal trwały. Czarujący, kulturalny bankier, słynący z zamiłowania do hodowli róż, wyznawał staroświeckie zasady moralne. Pogłoski o romansie drogo by Angela kosztowały. Nie pociągała go jednak ani perspektywa życia w celibacie, ani pomysł założenia rodziny.

Wjechał na strzeżony parking w swoim bloku, a stamtąd windą wprost na ostatnie piętro. Służący, Salvatore, odebrał od niego w drzwiach teczkę i marynarkę.

- Odebrałem dwa telefony do jego ekscelencji - poinformował. - Przyszedł też list. Angelo z niechęcią popatrzył na charakterystyczną jasną kopertę.

Rozebrał się w pokoju i wszedł do drewnianej sauny. Polał rozżarzone węgle wodą z dodatkiem aromatycznych olejków i ułożył się na ręczniku na ławce. Zamknął oczy i zadumał się nad swoją przyszłością.

Jeśli miał się ożenić, należało wziąć pod uwagę wiele praktycznych aspektów, jak choćby mieszkanie. To, które zajmował, niedaleko Via Veneto i rzymskiego biura Galantany, ze względu na kawalerską przeszłość nie nadawało się dla nowo poślubionej żony. Nie zamierzał jednak z niego zrezygnować.

Doszedł do wniosku, że lepiej, jak zamieszka w majątku wśród wzgórz, choć pewnie z początku będzie mu przypominać o matce, którą wcześniej utracił. Dlatego od lat tam nie jeździł. Po jej śmierci ojciec na długo pograżył się w smutku. Nagle przed trzema laty rozpoczął generalny remont. Przerwała go jego śmierć, ale teraz Angelo mógłby dokończyć prace.

Zdziwiło go, że snuje plany dla kobiety, której jeszcze nie zna. Powiedział sobie jednak, że przyszła hrabina Manzini szybko pozna uroki i przyjemności życia u jego boku. Zamierzał być dla niej hojny i troskliwy, choć jej nie pokocha. Wątpił, czy potrafi kochać, tak jak jego rodzice się kochali, ale zapewni żonie życie w dostatku. Jeżeli trafi na ładną dziewczynę, nie poskąpi jej także czułości.

W zeszłym tygodniu spędził weekend u przyjaciół w Toskanii. Grał w tenisa ze zgrabną, długonogą Lucią. Oczy jej lśniły, gdy na niego patrzyła. Nie poprosił jej o numer telefonu, lecz z łatwością by go uzyskał od gospodarzy. Zraziło go jednak, że podczas gry chichotała przy każdym jego potknięciu. Diabli by go wzięli, gdyby musiał słuchać jej śmiechu od rana do nocy.

Usiadł gwałtownie i zaklął pod nosem. Jakim prawem oczekiwał od przyszłej żony doskonałości, nie będąc idealnym kandydatem na męża? Zresztą skąd pewność, że Lucia by go chciała?

Ponieważ pobyt w saunie nie ukoił wzburzonych nerwów, wziął prysznic, włożył dżinsy i koszulkę polo, przeszedł do salonu i nalał sobie whisky.

Tak jak przewidywał, obydwie wiadomości zostawiła Silvia. Żądała, żeby odzwonił. W liście również. Stawała się coraz bardziej zaborcza. Musiał z nią zerwać, choć trochę żałował.

Nie odda władzy nad sobą ani jej, ani żadnej innej. Widział na własne oczy, do czego prowadzi miłość. Ojciec po śmierci matki popadł w całkowitą apatię, jakby uszło z niego życie. Nawet syna przestał zauważać. Gdyby babcia Cosima nie zabrała go do siebie, zostałby na świecie sam jak palec.

Kiedy trochę podrośł, postanowił, że nigdy więcej nie będzie cierpiał przez drugiego człowieka. Do tej pory nie zmienił zdania. Weźmie ślub z rozsądku, bez zbędnych iluzji, i z rozmysłem stworzy udany związek. Na początek odrzuci propozycję wyjazdu z

Silvia do Umbrii lub Kalabrii pod nieobecność Ernesta. Zmiał w ręce jej liścik. Zamiast tego zaplanował konsultacje z ekipą remontową w Vostranto, co dawało mu dobrą wymówkę.

Poproszę też Ottavia o numer telefonu Lucii - postanowił na koniec.

- Miło ze strony matki chrzestnej, że mnie zaprosiła, ale mam inne plany na weekend - odparła Ellie.

- Pewnie jak zwykle spędzisz go w szopie po Vittorii - skomentowała Silvia.

Gdy Silvia odkryła, że ich wspólna babcia zapisała Ellie swój domek w uroczej rybackiej wiosce nad morzem, nazwała go szopą. Przeklinała babkę przez całe tygodnie, jeśli nie miesiące. Zarzucała Ellie, że omotała ją, by dostać spadek. Tymczasem ona nie zrobiła nic szczególnego. Odwiedzała babcię regularnie. Pamiętała o urodzinach i świętach, na co Sylvii nigdy nie starczało czasu wśród rozlicznych rozrywek.

- Wolisz tę nędzną budę niż komfort Villi Rosa? - kusiła dalej Silvia. - Rozczarujesz chrzestną. Przy okazji i mnie wyświadczyłabyś przysługę.

Ellie zamarła w bezruchu z dzbankiem kawy w ręku.

- Wykluczone. Nie pożyczę ci więcej pieniędzy na brydża po tym, co usłyszałam od Ernesta.

- Nie dotykałam kart od miesiący. Każdy to potwierdzi. Potrzebuję twojego towarzystwa z zupełnie innego powodu. Ostatnio Ernesto wpada w szał zazdrości, gdy wychodzę bez niego, nawet do matki chrzestnej! Twoja obecność by go uspokoiła.

Ellie postawiła filiżankę na stoliku przy krześle kuzynki.

- Ernesto nie wygląda na zazdrośnika. Czy przypadkiem nie dałaś mu powodu? - spytała.

- Co ty wiesz o życiu w małżeństwie? Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek miała chłopaka - prychnęła Silvia.

Atak zawsze był jej główną strategią obrony. Zaczęła zauważać kuzynkę dopiero kilka miesięcy temu. Zapraszała ją na przyjęcia, gdy ktoś inny zawiódł. Nieśmiała Ellie czuła się tam nie na miejscu, szara i nieciekawa na tle olśniewającej Sylvii. Obwieszona biżuterią, promiennie uśmiechnięta, zawsze skupiała na sobie uwagę obecnych.

Poprzednim razem Ellie przez kilka godzin zastępowała matkę chrzestną, kiedy księżnę Damiano zmoгло przeziębienie. Teraz musiałyby zostać u niej od piątku do niedzieli. Nie pociągała jej ta perspektywa, choć bardzo lubiła Lucrezię Damiano. Podejrzewała, że pod zwiewną powierzchownością kryje żelazną wolę. Prawdopodobnie dlatego właśnie szukała wsparcia u Silvii, by ściągnąć ją do siebie. Ellie nie należała do ich świata. Cioteczne siostry różniły się jak ogień i woda.

O rok starsza promienna Silvia patrzyła na świat cudnymi szarymi oczami spod długich rzęs. Miała mały nosek i pełne zmysłowe usta. Od dziecka nie kryła, że pragnie bogato wyjść za mąż i wieść wygodne życie. Bez trudu dopięła swego. Tylko babcia Vittoria kręciła nosem, że wnuczka potrzebuje silnej ręki, a przyzwoity, lecz bezwolny narzeczony nie utrzyma jej w ryzach.

Ellie postrzegała siebie jako negatyw pięknej kuzynki. Błada, szczupła, o mysich włosach, zbyt długim nosie i zbyt poważnych ustach, zdaniem babki miała niezwykle oczy, lecz sama nic więcej ładnego w sobie nie widziała.

Lubiła za to swoją pracę i wieczorne wypadki do kina, na koncerty i do restauracji z grupą serdecznych przyjaciół obojga płci. Odpowiadała jej taka spokojna egzystencja. Własne towarzystwo również. Uwielbiała samotne wypadki na wybrzeże, do Casa Bianki. Szkoda by jej było zmarnowanego weekendu.

Ale czy mogła odmówić? Chyba jednak nie. Coś ją uderzyło w wyglądzie siostry. Pobladła ostatnio, poszarzała, posmutniała. Wyczuwała w niej jakieś napięcie.

- Czemu usiłujesz mnie nakłonić, żebym przyjęła zaproszenie chrzestnej? - spytała.

- Z powodu idiotycznych urojeń Ernesta. Wbił sobie w głowę, że pewien pan poświęca mi zbyt wiele uwagi. Podejrzewa nawet, że wcale nie wybieram się do Largossy, tylko z nim na randkę. Jeśli pojedziesz ze mną, to go uspokoi.

- Nie lepiej, żeby sam ci towarzyszył?

- Nie może. Jego klient ma problemy z podatkami. Ernesto musi je osobiście rozwiązać, choćby w weekend.

Ellie rozumiała niepokój nieznanego. Niewtajemniczonej osobie niełatwo rozoznać się w zawikłanym włoskim prawie podatkowym. A jednak coś ją nurtowało...

Przypomniała sobie, że kiedyś podczas przerwy w pracy usłyszała z daleka nazwisko Alberonich. Jednak kiedy podeszła, koledzy z redakcji dyskutowali już o czymś innym. Zrównoważony Ernesto nie wpadał w szał bez powodu. Wyglądało na to, że usiłuje utrzymać rozrywkową małżonkę w ryzach. Może jednak powinna pomóc jedynej żyjącej krewnej? Nie chciała też urazić odmową matki chrzestnej.

- Kto jeszcze tam będzie? - spytała.

- Fulvio Ciprianto z żoną i stara znajoma chrzestnej, hrabina Manzini.

Nazwisko coś mówiło Ellie, ale co? Wróciła myślą do niefortunnego przyjęcia. Zapamiętała zabójczo przystojnego wysokiego bruneta, którego przedstawiono jej jako hrabiego Angela Manziniego. Choć jego imię znaczy „Anioł”, ciemne bystre oczy i zmysłowe usta nasunęły jej wręcz przeciwne skojarzenia. Poinformowano ją jednak, że nie prowadzi życia playboya, tylko kieruje z powodzeniem wielką firmą odzieżową Galantana. Nic dziwnego, że nie dostrzegł nieciekawie ubranej Eleny.

- Będzie jeszcze kilka osób - ciągnęła Silvia obojętnym tonem. - Ale jeśli cię znużą, zawsze możesz poprosić wuja Cesarego, żeby pokazał ci swoje róże. Przecież lubisz kwiatki.

Ellie nigdy nie nazywała wujem męża matki chrzestnej.

- No to co? Mogę cię zapowiedzieć? - spytała Silvia, najwyraźniej okropnie spięta.

- Wolę sama do niej zadzwonić. Pojedziemy moim samochodem?

Silvia popatrzyła na nią z takim przerażeniem, jakby zaproponowała, żeby zawiozły swoje bagaże do Largossy na taczkach.

- Tym małym fiatem? Nigdy w życiu! Pożyczę maserati od Ernesta.

- Nie będzie go potrzebował?

- Ma lamborghini. Albo niech chodzi piechotą. Ruch dobrze mu robi.

- Biedny Ernesto! - westchnęła Ellie.

I ja - dodała w myślach po wyjściu kuzynki. Choć oferowano jej komfort, wspańnięte jadlo, napoje i miłe towarzystwo kochającej chrzestnej, nie lubiła przyjąć.

Najczęściej dotrzymywała towarzystwa Lucrezii Damiano, gdy jej mąż wyjeżdżał na spotkania z innymi europejskimi bankierami. Czasami Silvia też przyjeżdżała, ale nie zawsze. Ellie nie rozumiała, dlaczego tak bardzo zależy jej na spotkaniu z grupą osób w

średnim wieku. W końcu powiedziała sobie, że jakoś przetrwa te kilka dni. Potem wszystko wróci do normy. Mimo to odczuwała jakiś dziwny niepokój. Wciąż nurtowało ją pytanie, co Silvia przemilczała.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Drogę z Rzymu odbyły w napiętym milczeniu. Lucrezia Damiano powitała Ellie z otwartymi ramionami. Wylewne powitanie nie rozproszyło jednak jej niepokoju.

Villa Rosa powstała w epoce renesansu. Wielokrotnie przebudowywana i rozbudowywana, z dobudowaną wieżą z jednego boku, wrosła w naturalny sposób w krajobraz. Państwo Damiano posiadali okazalszą posiadłość w Rzymie, lecz chętnie odwiedzali ulubioną letnią rezydencję w Largossie. Księżna Damiano przyjmowała gości w niskim salonie, pełnym wygodnych foteli i sof. Na ścianach wisiały odnowione zabytkowe tapiserie. W wielkim kominku można by upiec wołu. Wysokie okna oferowały wspaniały widok na posiadłość i różany ogród Cesarego Damiano. Sam gospodarz miał wrócić dopiero następnego dnia.

- Mój biedny Cesare musiał wyjechać do Genewy w interesach - lamentowała gospodyni. - Dlatego dzisiejsze spotkanie będzie miało nieformalny charakter. - Następnie zwróciła się do drugiej chrześnicy: - Witaj, Silvio! Co słychać?

- W porządku - mruknęła Silvia z ponurą miną.

Nie wyglądała najlepiej. Ellie spostrzegła, że od chwili przyjazdu co chwila omiatała wzrokiem zwirowy podjazd, jakby szukała konkretnego auta.

- Przedstawię was kilku osobom - zapowiedziała księżna Damiano, zanim zaprowadziła chrześnice na taras.

Pod parasolem siedziała starsza pani w czerni. Siwe włosy upięła w elegancki kok. Rozmawiała z pulchniejszą, wesołą kobietą.

- Hrabino, droga Anno. Pozwólcie, że przedstawię wam moje chrześnice: panią Silvę Alberoni i pannę Elenę Blake. Dziewczęta, poznajcie hrabinę Cosimę Manzini i panią Ciprianto.

Hrabina wyciągnęła upierścienioną dłoń i wymieniła powitalne uprzejmości. Obrzuciła przy tym Ellie dziwnym, jakby taksującym spojrzeniem. Ellie wątpiła, czy rozpięta sukienka z oliwkowego płótna i jej pospolity wygląd zyskały uznanie w oczach eleganckiej arystokratki o szlachetnych rysach.

Po zajęciu miejsc poczęstowano je lemoniadą z lodem. Ponura dotąd Silvia nagle jakby ożyła. Zaczęła paplać wesoło o podróży, pogodzie i ogrodzie. Ponieważ pani Anna Ciprianto wykazała zainteresowanie pracą Ellie, ona również zyskała temat do swobodnej konwersacji. Po chwili Lucrezia Damiano wyszła powitać nowych gości. Przypro-wadziła na taras miłą parę w średnim wieku nazwiskiem Barzado.

Co ja tu robię? - myślała tymczasem Ellie. - A przede wszystkim co tu robi Silvia?

Nie umknęła bowiem jej uwadze napięta postawa kuzynki i kurczowo zaciśnięte dłonie. Chętnie by jej pomogła, ale nie wiedziała, co ją trapi.

Nagle hrabina dostrzegła nowego przybysza.

- Nareszcie! - wykrzyknęła z ulgą.

Ellie nie musiała odwracać głowy, by odgadnąć, kto przybył. Błyszczące oczy Silvii i rumieńce na bladych policzkach powiedziały jej wszystko. Nagle pojęła przyczynę zarówno jej niepokoju, jak i ukradkowych szeptów w redakcji przy ekspresie do kawy.

Tymczasem hrabia Angelo Manzini, diabelnie przystojny i zabójczo elegancki w marynarskich spodniach i białej koszuli, ucałował babcię w oba policzki. Następnie powitał pozostałe osoby, uprzejmie i serdecznie, lecz nie wyróżniając nikogo. W świetle dnia wyglądał jeszcze bardziej oszalamiająco niż wieczorem.

Ellie spuściła oczy. Pospiesznie upiła łyk lemoniady. Żałowała, że nie została w Rzymie. Najchętniej wymyśliłaby jakąś wymówkę, by tam wrócić, ale nie mogła skłamać, że otrzymała pilną wiadomość, ponieważ zostawiła telefon komórkowy w mieszkaniu.

- Drogi hrabio! Panią Alberoni już znasz, ale jej siostry ciotecznej, panny Eleny Blake, jeszcze nie - przedstawiła ją tymczasem Lucrezia.

Podczas wymiany powitalnych uprzejmości Ellie spostrzegła w oczach hrabiego jakiś dziwny błysk, jakby rozbawienia czy złości, zupełnie nieuzasadnionej. W końcu to oni narzucili jej wbrew woli niewdzięczną rolę przyzwoitki. Gdyby wiedziała, co knują, odrzuciłaby zaproszenie.

Przy pierwszej okazji przeprosiła obecnych pod pretekstem rozpakowania rzeczy i z ulgą umknęła do ulubionego pokoiku w wieży. Wybrała go już w dzieciństwie, bo wyglądał jak z bajki.

Wchodząc na górę z małego saloniku po krętych schodach, uświadomiła sobie, że ostatnio księżna przestała z niej żartować, że oczekuje, aż piękny książę wejdzie na balkon po zewnętrznych schodach i porwie ją do swego pałacu.

Ellie zaczęła traktować to miejsce jako swój azyl, podobnie jak Casa Bianca. Lecz dziś, w obliczu nieuniknionych obowiązków towarzyskich, nie oferowało pełnej prywatności. Rozpakowanie zajęło jej zaledwie kilka minut. Pozostała jednak w swojej kryjówce, wzięła prysznic, włożyła szlafrok i usiadła w fotelu, żeby zebrać myśli.

Przyrzekła sobie, że przy najbliższej okazji powie Sylvii bez ogródek, że nie miała prawa wciągać jej w swoje nieczyste intrygi. Nie wątpiła, że wcześniej czy później pozostali też odgadną, co się święci. Jak mogła sobie wyobrazić, że ich matka chrzestna albo surowy książę Damiano będą tolerować rozpustę pod swoim dachem?

Doskonale pamiętała, jak Silvia deklarowała, że nie chce nikogo innego prócz Ernesta. Najprawdopodobniej ze względu na jego majątek. Lecz nawet jego cierpliwość miała swoje granice. Jak mogła tak wiele ryzykować, skoro przygoda z Anielem najwyraźniej nie dawała jej szczęścia? Żył jak marynarz, dziś tu, jutro tam. Instykt samozachowawczy ostrzegał Ellie, że bezpieczniej przejść na drugą stronę ruchliwej ulicy, niż spotkać zabójczo atrakcyjnego przedsiębiorcę.

Gdy przy kolacji posadzono ją obok niego przy stole, żałowała, że koło Villi Rosa nie ma żadnej ruchliwej ulicy, żeby uciec na drugą stronę. Ellie uznała, że to kara za kłamstwo, że pozostała dłużej w swoim pokoju z powodu bólu głowy. Nie pocieszyło jej nawet, że hrabia Manzini wykazywał mniej więcej tyle entuzjazmu co ona.

Ponieważ gospodyni zapowiedziała nieformalne spotkanie, zrezygnowała z długiej zielonej sukienki, zgodnej z gustem i przekonaniem Cesarego Damiano. Włożyła zwiewną białą spódnicę w słoneczniki i białą bluzkę z jedwabiu. Nie wątpiła, że jej strój, daleki od jakości Galantany, nie zyskał aprobaty w oczach hrabiego.

Po drugiej stronie stołu Silvia odzyskała dawny wigor. Promieniała radością życia, z ożywieniem gawędziła z sąsiadami. Ellie nie zdołała dociec, co ją trapi. Poszła do niej przed kolacją, ale nie zastała jej w pokoju.

Hrabia Manzini zadał kilka grzecznościowych pytań. Okropnie skrepowana bliskością niebezpiecznie atrakcyjnego mężczyzny, Ellie odpowiadała półsłówkami. W końcu spytał:

- Boi się mnie pani?

- Nie...

- To świetnie. Nie wiedziałem, że nasza gospodyni ma drugą chrześnicę. Często ją pani odwiedza?

- Czasami.

- A dzisiaj przyjechała pani spontanicznie czy na zaproszenie? - dociekał dalej, choć musiał doskonale wiedzieć, kto ją nakłonił do tej wizyty.

- Jakie to ma znaczenie?

- Żadnego, ale większość gości jest znacznie starsza od pani.

- Od pana też, hrabio.

- Przyjechałem załatwić interes z księciem Damiano. Wyjadę, kiedy podpiszemy umowę.

Ellie ciekawiło, czy jej siostra cioteczna zna jego plany. Odetchnęła z ulgą, gdy zagadnęła go druga sąsiadka, pani Barzado. Drażniła ją jego arogancja. Nie ulegało wątpliwości, że traktuje kobiety jak zabawki. Dzieliła ich przepaść nie do przeskoczenia. Powiedziała sobie, że nie ma to żadnego znaczenia. Jutro wyjedzie i więcej go nie zobaczy. Żałowała tylko, że musi poczekać, aż księżę Damiano wróci z Genewy.

Ze smakiem zjadła pyszną cielęcinę i *panna cote*¹ ze świeżymi poziomkami na deser.

¹ *Panna cota* - włoski deser ze śmietanki, zestalonej żelatyną, podawany najczęściej ze słodkim sosem i owocami [przyp. tłum.].

Posiłek trwał w nieskończoność. Po jego zakończeniu Silvia przeszła do salonu na brydza. Na szczęście dla Ellie hrabia Manzini postanowił zagrać w bilard z Carlem Barzado, podczas gdy jego babcia z księżną dyskutowały o czymś na sofie przyciszonymi głosami.

Ellie wzięła magazyn mody, siadła na krześle po przeciwnej stronie i zaczęła czytać artykuł wychwalający sukcesy Galantany. Obok zamieszczono fotografię Angela Manziniego. Swobodny, w rozluźnionym krawacie, wyglądał zniewalająco. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały opalone przedramiona. Dałaby głowę, że fotografię zrobiła kobieta.

Przy stoliku brydzowym jeden rober następował po drugim. Najwyraźniej Silvia robiła wszystko, by uniknąć rozmowy w cztery oczy. W końcu Ellie postanowiła pójść spać.

- Tak wcześniej? - zaprotestowała księżna. - Znowu rozboleła cię głowa?

- Nie, już mnie nie boli - zaprzeczyła żywo Ellie.

Pokojówka zdążyła pościelić jej łóżko, lecz niepotrzebnie zamknęła okno. Ellie otworzyła je z powrotem, ale ponieważ nadal było jej za gorąco, zrezygnowała z włożenia koszuli.

Ponieważ wyszła z wydawnictwa wcześniej, zabrała ze sobą niedokończony tekst do tłumaczenia. Nie mogła jednak skupić uwagi na pracy. Zgasiła światło i słuchała szumu wentylatora pod sufitem. Sen nie przychodził. Nawiedzały ją zgoła niepożądane wizje z Anielem Manzinim w roli głównej. Powiedziała sobie, że to tylko skutek zaskoczenia wieścią o romansie Silvii.

Nie powinienem nawet rozważać tej propozycji „ostatniej schadzki” - powiedział sobie twardo Angelo. Lecz gdy Silvia wyszeptała mu ją do ucha w cichym zakątku ogrodu, widok sterczących sutków pod obcisłą sukienką rozpałił mu zmysły. Zapach jej perfum przywołał najpiękniejsze wspólne chwile.

Nie spodziewał się jej tutaj, choć wiedział, że jest chrześnicą księżnej. Przyjechał załatwić ważną sprawę z księciem. Nie potrzebował komplikacji.

Nie zdołał jednak odeprzeć pokusy. Zmienił białą koszulę na ciemny sweter i zszedł po schodach z loggii przy swojej sypialni. Jeśli ktoś go spostrzeże, powie, że wyszedł na spacer, bo nie mógł zasnąć. Ze strony byłej kochanki nic mu nie groziło. Nie zrobi przecież sceny przy tylu osobach. Później będzie unikał spotkań, póki nie znajdzie

sobie następcy. Nie wątpił, że to wkrótce nastąpi przy jej urodzie, lekkim prowadzeniu się i doskonałych kształtach.

Ellie nie wiedziała, co ją obudziło. Zdziwiło ją, że podczas bezwietrznej nocy coś poruszyło zasłony w otwartym oknie. Po chwili z przerażeniem dostrzegła wysoką, ciemną sylwetkę przy łóżku.

- Spałaś, moja piękna? - zapytał intruz. - Mam nadzieję, że śniłaś o mnie.

Zanim zdążyła wydać okrzyk ze ściśniętego gardła, usiadł obok, pochwycił ją w objęcia i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Przez chwilę oddawała go instynktownie. Kiedy odzyskała rozum, odepchnęła go z całej siły i podrapała nagi, owłosiony tors.

Zaklął, ale rozluźnił uścisk, co dało jej czas na zapalenie nocnej lampki. Dopiero w jej świetle z przerażeniem rozpoznała, kto ją zaatakował.

Angelo przemówił jako pierwszy, zachrypniętym głosem:

- To pani? Nic nie rozumiem...

Ellie poczerwieniała ze wstydu. Szarpnęła prześcieradło, by zakryć swą nagość.

- Proszę stąd natychmiast wyjść! - zażądała.

Niestety, za późno. Ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Matka chrzestna wołała z drugiej strony:

- Czy wszystko w porządku, Eleno? Widziano włamywacza w ogrodzie.

Angelo zaklął szeptem i zanurkował pod prześcieradło. Nim Ellie zdążyła odpowiedzieć, do środka wtargnęła księżna w towarzystwie hrabiny Manzini, pan Carlo Barzado i Giovanni.

Lucrezia Damiano zrobiła wielkie oczy, po czym zamarła w bezruchu z ręką na sercu. Zapadła długa cisza. Jako pierwsza przerwała ją hrabina Manzini. Wyprosiła pana Barzado i zdumionego majordomusa, nim zamknęła za sobą drzwi.

- Czyś ty rozum postradał, czy poczucie honoru? - ofuknęła Angela. Następnie zwróciła się do Ellie: - Czy mój wnuk przyszedł tu na twoje zaproszenie? Powiedz prawdę.

- Nie - odpowiedział za nią Angelo. - Odwiedziłem ją z własnej inicjatywy, przyznając, że nieprzemyślanej - dodał.

Księżna zacisnęła powieki ze zgrozy.

- Przyznajesz, że zhańbiłeś dziewczynę z naszego rodu dla czystego kaprysu? - wykrztusiła z niedowierzaniem.

- Wiem, jak to wygląda, ale daję słowo, że nic złego się nie stało - zapewniła Ellie, kurczowo przyciskając prześcieradło do piersi.

- Ponieważ wam przeszkadzono - skomentowała księżna, znacząco spoglądając na skotłowaną koszulę nocną na podłodze.

Ellie nie sprostowała, że pomylił łóżka, żeby nie wywołać jeszcze większego skandalu.

Angelo wskazał własne ubranie.

- Pozwólcie, że się ubiorę, zanim zaczniemy rozmawiać - poprosił.

- Najpierw moja chrześnica - zaprotestowała księżna. - Włóż to i przyjdź do salonu. Pan, panie hrabio, będzie łaskaw później do nas dołączyć.

Ellie, bliska łez, drżącymi rękami zawiązała pasek szlafroka wokół talii. Nie wierzyła własnym oczom, jakby grała nieprzećwiczoną rolę w idiotycznej farsie. Tyle że nie mogła udzielić logicznego wyjaśnienia w ostatnim akcie, nie demaskując Silvii. Podążając po schodach za obiema damami, zachodziła w głowę, jak to możliwe, że hrabia Manzini pomylił sypialnie. Przecież Silvia spała po przeciwnej stronie willi. I kto zaalarmował cały dom? Każde pytanie rodziło następne. Odpowiedzi wprawdzie nasuwały się same, ale jedna bardziej przerażająca od drugiej.

Gdy weszły do salonu, Giovanni właśnie go opuszczał z kamiennym obliczem, lecz jego spojrzenie dobitnie wyrażało dezaprobatę.

Po chwili wrócił z filiżankami kawy i butelką brandy na tacy. Księżna naląła Ellie kieliszek.

- Wypij to. Każę Giovanniemu przygotować ci inny pokój. Przypuszczam, że nie zechcesz wrócić do wieży - powiedziała.

Nigdy w życiu! - pomyślała Ellie. Moje dziewczęce marzenia zostały dziś pogrzebane na zawsze.

Podziękowała za trunek, upiła łyk i ponownie zapewniła, że nic złego się nie stało.

- Ładne mi nic! - zaprotestowała księżna z oburzeniem. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że potajemna nocna wizyta do dla ciebie drobiazg? Książę Damiano byłby innego zdania. Toż to hańba i zgorszenie! Nie sądzę, żebyś regularnie sypiała z obcymi jak niektóre współczesne dziewczęta.

- Oczywiście, że nie - wykrztusiła Ellie, purpurowa ze wstydu. - Ale czy trzeba informować księcia?

- Sądzę, że tak, zanim usłyszy o tym od kogoś innego. Szkoda, że Carlo Barzado był świadkiem tej sceny. Na pewno powie żonie, co widział, a ona rozgłosi to całemu światu - wyjaśniła hrabina.

Księżna usiadła obok Ellie. Wzięła ją za rękę.

- Przypuszczamy, że hrabia Manzini w jakiś sposób okazał, że uważa cię za atrakcyjną dziewczynę, a tobie pochlebiało jego zainteresowanie. Czy dałaś mu do zrozumienia, że nie miałabyś nic przeciwko ponownemu spotkaniu w późniejszych godzinach?

Ellie przygryzła wargę. Ponieważ wyznanie prawdy nie wchodziło w grę, nie pozostało jej nic prócz niedomówień.

- Jeżeli tak, to... nieświadomie - wymamrotała.

- Musimy jednak przyjąć taką właśnie wersję wydarzeń - oświadczyła stanowczo matka chrzestna, zerkając na drzwi. - Sądzę, że hrabia Manzini się z nami zgodzi.

Ellie dopiero teraz spostrzegła Angela. Nie zauważyła, kiedy wszedł. Stał w swobodnej pozie, oparty o framugę. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, lecz wyczuwała w nim gniew na odległość.

Tylko dlaczego? Przecież w niczym nie zawiniła. Angelo podszedł do niej powoli.

- Bardzo mi przykro, że fałszywie zrozumiałem pani intencje - przeprosił. - Popęliłem niewybaczalny błąd. Jestem gotów go naprawić zgodnie ze wskazówkami starszych.

- Zważywszy surowe zasady moralne księcia Damiano, istnieje tylko jeden sposób zapobieżenia skandalowi obyczajowemu - zaczęła jego babka. - Jutro ogłosisz swoje zaręczyny z panną Blake.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ellie zadrżała ręka tak mocno, że wylała resztki brandy na szlafrok.

- Ależ to niemożliwe! To absurd, czyste szaleństwo! - zaprotestowała żywiłowo. - Już mówiłam, że do niczego nie doszło...

- Wierzę ci, dziecinko - odparła Lucrezia Damiano, odbierając od niej kieliszek. - Gdybyśmy tylko ja i hrabina zobaczyły tę żenującą scenę, wszystko pozostałoby między nami. Ale mój drogi Cesare uzna nocną schadzki pod swoim dachem za niewybaczalny grzech. Zakochanych jeszcze jakoś zrozumie, choć nie pochwali takiego postępowania, ale przelotnego romansu na pewno nie będzie tolerował.

Napięcie rosło z każdą chwilą. Ellie niemal fizycznie je wyczuwała.

- Wszystko mu wytłumaczę. Na pewno go przekonam - nalegała.

- W jaki sposób, drogie dziecko? - drażyła nieubłagane księżna.

W tym momencie Ellie pojęła, że obydwie damy doskonale wiedziały, z kim Angelo naprawdę zamierzał spędzić noc. Podejrzewała, że od dłuższego czasu znały jego sekret i były gotowe ją poświęcić, żeby zachować pozory. Zdecydowały, że to ona zapłaci za ich dyskrecję. Przypuszczała, że milczenie to dopiero pierwsza rata. Zrezygnowana, pochyliła głowę.

- Faktycznie nie mam żadnych argumentów - przyznała.

- Rozsądne podejście - pochwaliła hrabina. - A ty, Angelo, co masz do powiedzenia?

- Odebrało mi mowę - mruknął Angelo.

- Chyba rozumiesz, że to konieczne. Twoje negocjacje z księciem Damiano przebiegną gładko, jeśli będziesz je prowadził z pozycji narzeczonego panny Blake, a nie niedoszłego uwodziciela.

- Wygląda na to, że nie mam wyboru - wycedził z wściekłością przez zaciśnięte zęby. - Ale zaręczyny to jeszcze nie ślub.

Kto tu komu robi łaskę? - myślała tymczasem Ellie, oburzona do żywego. Gdyby pozostawiono mi wybór, nie chciałabym cię, hrabio, nawet gdybyś przyjechał złotą karcą.

Przemocą odpędziła wspomnienie zniewalająco słodkiego pocałunku.

- Skoro wszystko zostało ustalone, spróbujmy przespać pozostałą część nocy - oświadczyła księżna. - Miejmy nadzieję, że nikt więcej nam nie przeszkodzi.

Lecz Ellie nie zaznała spokoju tej nocy, choć przeniesiono ją do znacznie większego pokoju z wygodniejszym łóżkiem. Dałaby głowę, że Silvia wciągnęła ją i Angela Manzinię w zasadzkę. Pytanie tylko: dlaczego?

Na domiar złego, gdy opuszczała salon, Angelo Manzini patrzył na nią z taką odrazą, jakby to ona wciągnęła go w jakąś brudną grę. Dodatkową przykrość sprawiła jej świadomość, że po raz pierwszy w życiu znalazła się w łóżku z mężczyzną na skutek żalósnej pomyłki.

Leżała w ciemnościach, na próżno usiłując uporządkować myśli w skołatanej głowie. Nie wyobrażała sobie, jak przetrwa następny dzień, udając zakochaną w mężczyźnie, który nią gardzi. Zasnęła dopiero przed świtem.

W późnych godzinach rannych obudziły ją pokojówki. Przyniosły herbatę z cytryną, ciepłe bułeczki, szynkę i ser. Dobrze, że oszczędzono jej zejścia do jadalni. Na wspomnienie wytrzeszczonych oczu pana Barzado przeszedł ją zimny dreszcz.

Zjadła, ile zdołała, szybko wykapała się i ubrała. Przed zejściem na dół zerknęła w lustro. Wykrzywiła twarz na widok własnego odbicia w pospolitej spódnicy z ciemnozielonego płótna i zwykłej białej bluzce. Nikt nie uwierzy, że dzika namiętność pchnęła hrabiego Manzinię w jej ramiona czy do ołtarza. Jedyne pocieszenie stanowiła pewność, że hrabia, podobnie jak ona, zechce jak najszybciej zakończyć tę farsę.

Giovanni czekał u stóp schodów. Poinformował ją, że księżna wzywa ją do swego prywatnego salonu. Urządziła go w odcieniach jasnego różu, który jej zdaniem działał kojąco na nerwy. Nie pozwalała tam nikomu wchodzić bez specjalnego zaproszenia. Ellie wkroczyła doń z wymuszonym uśmiechem. Natychmiast zgasł na jej ustach na widok osoby, którą tam zastała.

Angelo odwrócił się od okna, gdy weszła. Miał na sobie grafitowe spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Na pastelowym tle wyglądał mrocznie, niemal groźnie. Przemknęło jej przez głowę, że uroczy salonik stał się kryjówką pantery. Niewiele brakowało, by umknęła w popłochu. Zamiast tego powiedziała lodowatym tonem:

- Myślałam, że spotkam tu moją matkę chrzestną, hrabio Manzini.

- Postanowiła dać nam okazję do spotkania sam na sam - rzucił lekkim tonem. -

Ponieważ musimy przekonać świat, że widywaliśmy się po kryjomu od tygodni, lepiej nazywaj mnie Angelem, Eleno.

Słowom nie towarzyszył nawet cień uśmiechu, lecz przynajmniej nie patrzył na nią z obrzydzeniem. Postanowiła odwzajemnić jego chłodną obojętność.

- Naprawdę zamierzasz odegrać tę idiotyczną komedię? - spytała z niedowierzaniem.

- Niestety, tak. Jak wspomniano wczoraj, przyjechałem tu dobić targu z księciem Damiano. Chodzi o poważną transakcję. Nie pozwolę, żeby kaprysy rozwścieczonej kobiety zrujnowały plany ekspansji Galantany.

- Rozwścieczonej? - powtórzyła Ellie.

- Pewnie wiesz, że twoja siostra cioteczna była moją kochanką?

- Domyśliłam się dopiero wczoraj, kiedy zobaczyłam jej reakcję na twój przyjazd.

- Czyli zapewne nie wiesz również, że z nią zerwałem.

- Wczoraj w nocy odniosłem zupełnie inne wrażenie.

- Zaproponowała pożegnalną schadzkę. Nieładnie byłoby zawieść damę.

- Szkoda, że zawczasu nie pomyślałeś, jak wiele ryzykujesz, i nie zostałeś w swojej sypialni.

- Nie posiadam daru jasnowidzenia, a wywierała na mnie nacisk.

Ellie pokraśniała na wspomnienie wydarzeń ostatniej nocy.

- Nie rozumiem, dlaczego tak postąpiła. Przyjechałam tu wyłącznie na jej prośbę, ponieważ się o nią martwiłam. Nawet jeśli szukała zemsty za porzucenie, nie powinna mnie używać jako narzędzia.

- Przypuszczalnie miała powód.

- Nie potrafię sobie wyobrazić jaki. Poza tym skąd wiedziała, że cię tu spotka?

- Pewnie kiedyś wspomniałem, że się tu wybieram. Uwierz mi, gdyby napomknęła, że też przyjedzie, zmieniłbym plany.

- Teraz widzę, że kiedy mnie namówiła na tę wizytę, dopięła swego. Podejrzewam, że nie byłeś świadomy, że to ja zawsze zajmowałam pokój w wieży.

- Oczywiście, że nie. Wydawał się idealny na potajemną schadzke. W jaki sposób nakłoniła cię do przyjazdu?

- Twierdziła, że potrzebuje przyzwoitki, ponieważ Ernesto wpadł w szal zazdrości.

- Mój Boże! Zrobiła z ciebie kozła ofiarnego.

- Podejrzewam, że to ona sama wszczęła alarm, że zobaczyła włamywacza.

- Właśnie tak było. W dokładnie wyliczonym momencie.

Ellie nerwowo przełknęła ślinę.

- Kiedy... zorientowałeś się, że nie jestem... tą osobą... - wykrztusiła z zażenowaniem.

- Dopiero kiedy mnie podrapałaś do krwi. A i to nie od razu, choć zwykle to moje plecy krwawią - przyznał z ironicznym uśmiechem. - Zdecydowanie za późno, ale chyba sama rozumiesz, że mężczyzna z nagą dziewczyną w objęciach nie myśli logicznie.

Ellie nie rozumiała, ale wołała zataić swoją ignorancję, żeby jeszcze bardziej go nie rozśmieszać.

- Widzę, że bawi cię ta sytuacja, hrabio Manzini - zauważyła z przekąsem.

- Wręcz przeciwnie. Ponoszę konsekwencje mojej pomyłki, ponieważ nie mam innego wyjścia, ale nie zapomnę tego Silvii. Zastanawiam się tylko, dlaczego wczoraj mnie kryłaś?

- Gdyby zobaczyła nas tylko moja matka chrzestna, prawdopodobnie wyznałabym całą prawdę i sprawa by ucichła. Ale widzieli nas również inni. Nie mogłam im powiedzieć, że przyszedłeś do Silvii.

Hrabia wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

- Twoja lojalność jest wzruszająca, ale źle pojęta.

- Silvia zawsze była dla mnie bardzo dobra. Dała mi wiele strojów, a ostatnio nawet perfumy, prawie całą butelkę. Twierdziła, że przestały jej się podobać.

- Czy przypadkiem nie te, którymi wczoraj pachniałaś?

- Tak.

- Wylej je. Ten zapach do ciebie nie pasuje. Z pewnością o tym wiedziała.

- Nie tylko Silvię chroniałam. Brałam pod uwagę również uczucia jej rodziców.

Zawsze byli dla mnie bardzo mili. Poza tym biedny Ernesto nie zasłużył na taki wstyd.

- Wcześniej czy później zrani jego uczucia, ale, Bogu dzięki, już nie z mojego powodu.

Hrabia odszedł od okna. Ruszył w jej kierunku.

Ellie odruchowo odstąpiła krok do tyłu.

- Pamiętaj, że musimy robić wrażenie zakochanych do szaleństwa - przypomniał.

- Kto w to uwierzy?

- Nikt, jeżeli będziesz drżała na mój widok. Ale każdy, jeśli podczas zaręczyn będziesz trzymała mnie za rękę i patrzyła w oczy z błogim uśmiechem. Najważniejsze to przekonać księcia Damiano.

- Czy to naprawdę konieczne? Przecież możesz skorzystać z usług innego banku, jeśli Credito Europa odmówi ci kredytu.

- W świecie europejskiej finansjery opinia Cesarego Damiano wiele znaczy. Jego odmowa zepsuje opinię nie tylko mnie, ale i Galantanie. Nie mogę na to pozwolić. Podła intryga Silvii już zatacza szerokie kręgi, niczym kamień rzucony w wodę. Podczas śniadania napotkałem zaciekawione spojrzenie pani Barzado. Dam głowę, że tylko czeka, żeby stąd prysnąć i ogłosić całemu światu sensacyjną wieść. Nie pozostaje nam nic innego, jak podsunąć wścibskiej damie szczęśliwe zakończenie pikantnej historyjki.

- Ja bym tak tego nie nazwała - mruknęła Ellie. - Według mojej oceny to stek kłamstw szytych grubymi nićmi. Jak długo mamy odgrywać tę farsę?

- Tak długo, jak będzie trzeba. Uwierz mi, nie tylko ty nad tym bolejesz - dodał, wzruszając ramionami.

Potem zerknął ponad nią na drzwi, w których właśnie stanęła księżna.

- Wybaczcie, proszę, ale oczekuję kolejnego gościa. Mąż Silvii, nasz drogi Ernesto, zdoła do nas dołączyć. Co za miła niespodzianka! - Przerwała i przeniosła wzrok z jednej twarzy, zarumienionej zarówno ze wstydu, jak i z gniewu, na drugą. - Chyba już wszystko ustaliliście. Księżę dzwonił, że wróci na lunch. Proponuję wtedy ogłosić wasze zaręczyny.

Ale przecież nic się nie stało! Te słowa krążyły po głowie Ellie zwielokrotnionym echem, nie wypowiedziała ich jednak na głos. Decyzja zapadła. Nie pozostało nic innego, jak ją zrealizować. Przypieczętowało ją nieoczekiwane pojawienie Ernesta. Czy

przybył z własnej inicjatywy, czy też Silvia go ściągnęła? I czy klient potrzebujący pilnej porady w ogóle istniał? Zmęczenie odebrało jej zdolność logicznego myślenia. Patrzyła bezradnie, jak Angelo całuje w rękę jej matkę chrzestną. Księżna popatrzyła na nią krytycznie.

- Źle wyglądasz, dzieciно. Idź do swojego pokoju. Pokojówka przyniesie ci zestaw kosmetyczny i pokaże, jak zrobić makijaż. Musisz być piękna dla swojego narzeczonego.

Ellie otworzyła usta, lecz chrzestna nie dopuściła jej do głosu:

- Nie martw się, moja droga. Wszystko będzie dobrze, wspaniale. Sama zobaczysz.

Kosmetyki matki chrzestnej zamaskowały skutki zmęczenia. Ellie przyczerniała rzęsy tuszem, nałożyła róż na pobladłe policzki i koralową pomadkę na usta. Pokojówka westchnęła ciężko na widok jej skromnej garderoby. Doradziła, żeby pozostała przy spódnicy i bluzce, którą miała na sobie. Następnie poinformowała ją, że księżę wrócił i czeka na nią w swym ukochanym rosarium.

Ellie poszła tam z ciężkim sercem. Dystyngowany starszy pan o szpakowatych włosach i w okularach w złotych oprawkach przemierzał zwirowane alejki, pilnie wypatrując objawów choroby ulubionych kwiatów. Kiedy podeszła, wskazał jej karmazynowe róże, tak ciemne, że niemal czarne.

- To Toskana. Wyhodowano ją w szesnastym wieku. Do tej pory zachowała swą niezwykłą urodę. Taka świadomość daje człowiekowi oparcie, poczucie stabilizacji, nie sądzisz, Eleno?

- Tak, wasza wysokość.

Księżę przeniósł na nią wzrok.

- Twoja matka chrzestna twierdzi, że pragniecie się pobrać z hrabią Manzinim - powiedział.

Ellie nie sprostowała, że wcale tego nie chcą. Gorączkowo szukała dyplomatycznej odpowiedzi.

- Postanowiliśmy się zaręczyć - wymamrotała w końcu.

- Zaręczyny to poważne zobowiązanie - pouczył księżę. - Ale w obecnej sytuacji jak najbardziej stosowne. Aczkolwiek nie pochwalam waszych potajemnych spotkań, muszę udzielić wam błogosławieństwa. Hrabia Manzini przyrzekł, że przed ceremonią

nie dojdzie więcej do żadnego incydentu. Ale ponieważ krew nie woda, ustaliliśmy z księżną, że zamieszkaś na razie w naszym domu w Rzymie, by uniknąć pokus i uciszyć plotkarzy.

- Nie ma powodu do pośpiechu - zaprotestowała słabo Ellie, półprzytomna z przerażenia.

- Mam nadzieję. Ale też nie warto zwlekać. Przypuszczam, że twój narzeczony podziela moją opinię.

Ellie zwróciła głowę w stronę nadchodzącego Angela. Tymczasem księżę ściał purpurową różę z klombu.

- Zostawię was teraz samych - zaproponował. - Ale najpierw przyjmijcie ode mnie kwiat miłości - dodał, wręczając różę Ellie.

Odprowadziła go wzrokiem, kompletnie załamana. Następnie zwróciła twarz w stronę przybysza.

- Wyglądasz na zatroskaną, *mia bella* - rzekł.

- Nic dziwnego. Wszystko wskazuje na to, że zaplanowali nie tylko zaręczyny, ale też rychły ślub. Poza tym nie jestem ani twoja, ani piękna.

- Na pewno nie wtedy, kiedy patrzysz na mnie spode łba. Zresztą ten strój też nie dodaje ci wdzięku. Ale wczoraj miałem okazję docenić twoją urodę w całej krasie.

Ellie odebrało mowę z oburzenia.

- Jak śmiesz! - wydyszała, gdy ją odzyskała.

- To ty zapaliłaś lampkę, a ja nie jestem ślepy.

- Ani niemy. Idź więc do domu i powiedz wszystkim, że odrzuciłam oświadczyzny.

- To tylko pogorszy sprawę. Nie zyskasz nic prócz opinii mojej przygodnej kochanki. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie tylko Silvia uknuła intrygę minionej nocy. Już ci tłumaczyłem, że pragnę pozyskać przychylność księcia. A czy ty możesz sobie pozwolić na rozniewanie uwielbianej matki chrzestnej? Jeżeli ją zawiedziesz, nie zechce cię więcej widzieć. Co więcej, pozwolisz swojej siostrze ciotecznej zatriumfować, że zrobiła z nas durniów. Zaręczyny to jeszcze nie wyrok. Zawsze można je zerwać. Wystarczy tylko wyczekać odpowiedniej chwili - tłumaczył cierpliwie. - Dam powód do

zerwania, na przykład jakiś przygodny romansik, żebyś wyszła z tej przygody z honorem. Wtedy każdy cię zrozumie.

- Jest pan pozbawiony zasad moralnych, panie hrabio.

- A ty, panno Blake, masz wyjątkowo cięty język. Założmy, że nikt z nas nie jest doskonały. A teraz przyjmij ode mnie prezent zaręczynowy - dodał, wyciągając z kieszeni aksamitne pudełeczko.

Ellie popatrzyła na zabytkowy pierścionek z kwadratowym szafirem w otoczeniu maleńkich brylancików.

- Nie mogę go przyjąć! - zaprotestowała gwałtownie.

- Masz alergię na szlachetne kamienie?

Ellie najchętniej odpowiedziałaby: „Nie, na ciebie”, ale przemilczała dziecianną uwagę.

- Nie. Opory natury moralnej - wyjaśniła. - To droga rzecz.

- Należy do mojej babci. Pozwoliła mi wybrać dla przyszłej małżonki coś ze swojej biżuterii.

- Toż to czysta hipokryzja! Księżna doskonale wie, że nie wybrałaś mnie z własnej woli ani też nie planowałaś założenia rodziny.

- Tak, ale to część naszej umowy. A teraz, proszę, podaj mi rękę.

Ellie z ociąganiem spełniła prośbę. Nawet za lepszych czasów nie nosiła wiele biżuterii, a już nigdy na rękach. Szafirowe oczko rozbłysło samotnie na serdecznym palcu. Nadal trzymała różę od księcia. Jej słodki zmysłowy aromat podkreślał absurdalność sytuacji.

- Masz dla mnie jeszcze jakieś instrukcje? - spytała z goryczą.

- Raczej sugestię - odparł, po czym porwał ją w ramiona i wycisnął na jej ustach pocałunek, gwałtowny wprawdzie, lecz pozbawiony zarówno czułości, jak i pasji.

Kiedy zaczęła stawiać opór, puścił ją.

- Twoje usta przybrały kolor róży - zauważył. - Przynajmniej wyglądasz teraz, jakbyś poznała uścisk kochanka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ellie zapamiętała tylko twarze: obojętną hrabiny, uśmiechniętą, lecz czujną matki chrzestnej, zdumioną pana Barzado, zawiedzioną jego żony, rozczarowanej, że zażegnano potencjalny skandal, i zdziwione, lecz zadowolone oblicza państwa Ciprianto.

A przede wszystkim Silvii. Choć rozciągała usta w uśmiechu, jej oczy błyszczały gniewem, gdy po ogłoszeniu zaręczyn Angelo zgodnie z panującym obyczajem uniósł dłoń Ellie z pierścieniem zaręczynowym do ust.

Podano wspaniały lunch, lecz Ellie nie czuła smaku potraw. Podczas toastów szczęki jej zeszywniały od wymuszonego uśmiechu, gdy dziękowała za gratulacje i życzenia.

Silvia ucałowała powietrze po obu stronach jej twarzy, po czym szepnęła do Angela:

- Sprytnie zagrane.

Ernesto po złożeniu życzeń stwierdził nieoczekiwanie:

- Zaskoczyła mnie wasza nagła decyzja, Eleno. Nie wiedziałem, że w ogóle znasz hrabiego Manziniego.

- Panu zawdzięczam tę znajomość, panie Alberoni. Poznałem ją na przyjęciu u państwa - odrzekł Angelo.

Ellie płonęły policzki, gdy wymijająco odpowiadał na pytania, kiedy nastąpi „szczęśliwy dzień”. Nie zdziwiło jej, że tak świetnie sobie radzi. Prawdopodobnie doświadczenie nauczyło go postępowania w kłopotliwych sytuacjach.

W końcu wróciła do swojego pokoju. Zaciągnęła żaluzje i zamknęła drzwi na klucz, choć nic jej nie groziło. Wprawdzie gdy Angelo odprowadził ją do schodów i pocałował w rękę, powiedział:

- Wkrótce będziemy razem odpoczywać podczas sjeisty, najmilsza.

Wiedziała jednak, że wypowiedział tę kwestię wyłącznie na użytek publiczności. Najgorsze, że ją to zasmuciło.

Zabroniła sobie podobnych rozważań. Usiłowała wyłączyć umysł, lecz zapach róży, ustawionej przez Giovanniego w szklanym wazonie przy łóżku, wciąż przypominał, co ją czeka.

Najbardziej martwiła ją perspektywa przeprowadzki do rzymskiego pałacu rodziny Damiano w celu poczynienia przygotowań do ślubu i uniknięcia rzekomych erotycznych pokus. Miała cichą nadzieję, że księżna oględnie wytłumaczy mężowi, że nie trzeba jej tak pilnie strzec, nie precyzując dlaczego. Ponad wszystko pragnęła wrócić do normalnego życia: do pracy, znajomych, a zwłaszcza do domku Casa Bianca nad morzem. Gdyby spędziła tam ten weekend, uniknęłaby koszmaru, który jej zgotowano.

Kiedyś się wreszcie zakończy, wtedy wrócę do siebie, powiedziała sobie na pocieszenie, choć jakiś wewnętrzny głos ostrzegał, że w jej życiu zaszły nieodwracalne zmiany.

Na kolację tego wieczora przywiozła sobie suknię do kostek z granatowego jedwabiu z krótkimi rękawami. Wstęga z błękitnych i złotych jedwabnych kwiatów podkreślała smukłość talii. Rozdrażniło ją, że kolor idealnie pasuje do szafiru od hrabiego, jakby specjalnie go dobrała.

Dyskretny makijaż i lśniące włosy okalające twarz miękkimi falami sprawiły, że wyglądała na świeżą i wypoczętą, gdy ponownie zeszła do salonu. Szła tam z duszą na ramieniu, jakby grała w spektaklu, nie znając roli. Lecz uśmiech aprobaty Giovanniego dodał jej nieco pewności siebie.

Straciła ją zaraz, gdy wśród zgromadzonych przy stole przebiegł szmer. Pomyślała, że się spóźniła, ale nie przyszła ostatnia. Nie dostrzegła ani Ernesta, ani jego żony. Silvia z pewnością czekała, żeby zrobić wielkie wejście w kreacji, na przykład od Versacego, w której przyćmi wszystkie damy.

Ellie żałowała, że nie może jej odpłacić tą samą monetą.

Księżę Damiano wyszedł jej naprzeciw.

- Uroczo wyglądasz, moja droga - pochwalił. Następnie zwrócił się do hrabiego: - Szczęściarz z ciebie, Angelo.

- Zdaję sobie z tego sprawę - potwierdził Angelo z uśmiechem, choć jego oczy pozostały poważne. Następnie pocałował Ellie w rękę. - Babcia Cosima chciałaby bliżej poznać przyszłą wnuczkę, kochanie. Czy mogę cię do niej zaprowadzić? - zapytał.

- Oczywiście - wyszeptała, choć po słowach Angela jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

Hrabina siedziała na sofie. Gawędziła z panią Ciprianto, która taktownie ustąpiła Ellie miejsca.

- Przyprowaǳiłem ci mój skarb - zagadnął Angelo lekkim tonem. - Na pewno ją polubisz, jakbyś ją sama dla mnie wybrała - dodał.

Jego babka pokraśniała. Pospiesznie odwróciła wzrok. Zaś Angelo zapytał:

- Co ci przynieść do picia, kochanie?

Ellie nagle ogarnął gniew na tę bandę intrygantów. Wstąpił w nią duch przekory.

- To, co zwykle - rzuciła niedbale.

Angelo obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Dobrze, najmilsza - wymamrotał, po czym ruszył ku drzwiom.

Hrabina ujęła dłoń Ellie.

- Poznałyśmy się w kłopotliwych okolicznościach, Eleno. Od dziś nazywaj mnie babcią Cosimą. Proponuję zapomnieć o przeszłości i spojrzeć w szczęśliwą przyszłość. Zgoda?

- Oczywiście. To nic trudnego. Ja też na coś czekam z niecierpliwością.

Jej odpowiedź wywołała gniewny błysk w oku starszej pani, podobny jak u wnuka. Nie skomentowała jednak jej słów. Zaczęła natomiast zadawać pytania, z wielkim wyczuciem, ale też z dociekliwością hiszpańskiego inkwizytora. Sprytnie wyciągnęła z niej wszelkie możliwe informacje o rodzicach, znajomych, wydawnictwie i mieszkaniu. Ledwie wspomniała, że mieszka w nim sama, hrabina oświadczyła:

- Im wcześniej przeprowadzisz się stamtąd do Palazzo Damiano, tym lepiej.

Ellie próbowała protestować, lecz babka Angela pozostała głucha na logiczne argumenty.

- Ponieważ za wszelką cenę musimy uniknąć skandalu, Angelo otrzyma zakaz odwiedzania cię w Rzymie.

Ellie już otwierała usta, żeby zaprotestować, że to zbędna ostrożność, gdy Angelo podszedł, żeby wręczyć jej kieliszek campari z wodą sodową.

Ellie bez trudu odgadła, że zasięgnął informacji u jej matki chrzestnej. Najchętniej chlusnęłaby mu winem w tę ironicznie uśmiechniętą twarz. Podziękowała jednak uprzejmie. Od tej pory odpowiadała na pytania enigmatycznie, półsłówkami. Odetchnęła z ulgą, dopiero gdy dołączyli do nich księżę z żoną i pozostali goście.

Wkrótce Giovanni oznajmił, że podano do stołu.

- Ale Silvia z Ernestem jeszcze nie zeszli - szepnęła Ellie matce chrzestnej.

- Już wyjechali. Silvia dostała okropnego ataku migreny, więc Ernesto odwiózł ją do domu. Taki z niego troskliwy mąż. Ale nie martw się o transport. Cesare postanowił, że pojedziesz z nami do Rzymu. Niebawem załatwimy przewiezienie twoich rzeczy z mieszkania. To bardzo wygodne rozwiązanie, prawda?

Ellie nie podzielała jej opinii, ale doświadczenie nauczyło ją, że nikt się z jej zdaniem nie liczy. Nawiasem mówiąc, nie słyszała, żeby księżę cokolwiek mówił. A od kiedy to Silvia cierpiała na migrenę?

Poruszała się w tym środowisku po omacku, jak w labiryncie. Dokądkolwiek skierowała kroki, trafiała na mur. Lecz gdy przy stole napotkała spojrzenie Angela, który obserwował jej twarz znad sreber i kryształów, uświadomiła sobie, że czekają ją poważniejsze problemy niż nierozwiązane łamigłówki.

W Palazzo Damiano zobaczyła z bliska, jak żyją uprzywilejowani. Wędrowała po marmurowych posadzkach z jednego wysokiego pokoju do drugiego. Spała w pościeli z najcieńszego płótna i jadała wykwintne dania na delikatnej porcelanie. Całe jej mieszkanie zmieściłoby się w jej tutejszej sypialni. Oddano jej też do dyspozycji mały, lecz przytulny salonik i łazienkę.

Jej używany fiat raził ubóstwem przy limuzynie księcia i eleganckim alfa romeo matki chrzestnej. Ale gdy zakończy to żalosne przedstawienie, będzie na nią czekał, niezawodny jak zwykle.

Miała nadzieję, że praca również. Współpracownicy nie kryli zaskoczenia jej nagłymi zaręczynami, co potwierdziło jej podejrzenia, że wieść o romansie Silvii z hrabią

Manzinim dawno obiegrała świat. Na domiar złego szef spytał, kiedy złoży wymówienie w związku z planowanym ślubem. Kiedy zapewniła, że lubi swoją pracę i nie zamierza rezygnować, zwrócił jej uwagę, że narzeczony może nie wyrazić zgody.

Najgorzej znosiła częste wizyty Angela. Świadomość, że przyjeżdżał dla pozorów, a przede wszystkim do księcia Damiano, bynajmniej nie poprawiała jej nastroju.

Przysyłał jej też kwiaty. Wypełniały cały salon. Całował ją, najczęściej w rękę, czasami w policzek, a nawet w usta, jeśli nie zdołała tego uniknąć. Pewnie większość kobiet zachodziłaby w głowę, czemu unika pocałunków jednego z najprzystojniejszych mężczyzn we Włoszech. Ona sama tłumaczyła sobie, że drażni ją, że robi to wyłącznie z obowiązku, choć wcale nie chciała, żeby jej pragnął. Te kilka minut w jego ramionach, gdy pomylił osoby, dały jej wiele do myślenia. Na samo wspomnienie nadal drżała i zasychało jej w ustach.

Nie została w żaden sposób przygotowana na odwiedziny jego krewnych i znajomych. Jako pierwsza odwiedziła ich ciotka Dorotea. Przerazająco apodyktyczna matrona zmierzyła Ellie uważnym spojrzeniem, nim skinęła głową z aprobatą.

Polubiła natomiast córkę pani Luccino. Uroczą, wesołą Tullia rok wcześniej wysłała za prawnika. Ellie pomyślała ze smutkiem, że w innych okolicznościach zapewne szybko by się zaprzyjaźniły.

Hrabina Cosima też często u niej bywała. Ku przerażeniu Ellie sugerowała ślub kościelny, co Elena uważała za grubą przesadę.

Jej matka chrzestna najwyraźniej uznała praktyczne stroje chrześnicy za nieodpowiednie. W wielkiej garderobie stale przybywało spódnic, spodni i bluzek z płótna i jedwabiu oraz powiewnych, barwnych kreacji wieczorowych. Do każdego zestawu dopasowano torebkę i buty z najmiększej skórki, jakby hrabiego Manzinię obchodził jej wygląd.

Nieraz usiłowała protestować, ale hrabina kwitowała jej protesty pobłażliwym uśmiechem. Twierdziła, że miło jej widzieć narzeczoną Angela tak elegancką i szczęśliwą.

Tylko Silvia jej nie odwiedziła. Ellie nie dziwiło, że kuzynka jej unika, póki księżna nie wyjaśniła, że troskliwy mąż zabrał ją na wakacje na Korfu, gdzie jego rodzina posiada dom.

Po miesiącu zaczęła się zastanawiać, kiedy transakcja pomiędzy Galantaną i bankiem Credito Europa zostanie wreszcie sfinalizowana i będzie mogła wyjść na wolność z tej złotej klatki. W miarę narastania upałów coraz bardziej tęskniła za Casa Biancą i powiewem morskiej bryzy. Jej prośba, by pozwolono jej tam spędzić weekend, została odrzucona.

Oglądając fresk z uczcą antycznych bogów na suficie, mówiła sobie w bezsenne noce, że jej niewola z pewnością nie potrwa długo. Jeden z bogów - prawdopodobnie Mars - muskularny i ciemnowłosy, ubrany tylko w skórę lwa, do złudzenia przypominał Angela Manziniego. Albo też wyobraźnia płatała jej złośliwego figła.

Jednak nawet gdy chowała głowę w poduszkę, nadal go widziała, co potęgowało jej onieśmienie przy każdym spotkaniu z Angelem, choć w naturze zawsze oglądała go w eleganckich garniturach. Niepożądane skojarzenia utwierdzały ją w przekonaniu, że im prędzej stąd umknie, tym lepiej. Codziennie modliła się o rychłe wyzwolenie.

Angelo wyszedł z banku Credito Europa z kamienną twarzą, lecz wewnątrz rozszalała go złość. Wbrew swoim zwyczajom poprosił kierowcę o podwiezienie do domu zamiast do pracy. W samo południe! Po powrocie wypił jeden po drugim dwa kieliszki szkockiej, a potem jeszcze trzeci, z zamiarem upicia się na umór. Salvatore wyszedł po zakupy. Na szczęście, bo Angelo pragnął być sam.

Jak mógł liczyć, że wręczenie pierścionka przerażonej, nieciekawej dziewczynie zapewni mu upragniony kredyt? Przecież nie bez powodu w świecie finansjery nazywano księcia Cesarego Damiano krokodylem! Właśnie udowodnił, że w pełni zasłużył na to przezwisko. Zażądał ni mniej, ni więcej tylko ślubu.

- Moja żona martwi się, czy twój nierozważny czyn nie przyniesie jej chrześnicy niepożądanych konsekwencji - uzasadnił swoje żądanie.

Angelo w mgnieniu oka ocenił, że wyjaśnienie nieporozumienia zaowocowałyby odmową i wyrzuceniem na bruk. Ponieważ bardzo mu zależało na uzyskaniu środków na

ekspansję firmy, nie widział innego wyjścia niż poślubić nieciekawą panienkę, która patrzyła na niego ze strachem. Nie sam księżę pociągał za sznurki. Zamach na jego wolność uknuła jego czarująca żona wraz z rodzoną babką Angela oraz apodyktyczną ciotką Doroteą. Tylko czekały na pierwsze potknięcie.

Zadawał sobie pytanie, czy wybrana przez nie kandydatka na żonę była jedynie bezwolną ofiarą. Wciąż pamiętał, jak żarliwie oddawała pierwszy pocałunek, nim ochłonięła i podrapała go do krwi.

Trudno, da jej nazwisko i tytuł, ale nic więcej. Zamierzał nadal korzystać z kawalerskich przyjemności, tyle że dyskretniej niż dotąd. Przyszło mu do głowy, że lepiej zadzwonić do uroczej istotki, którą poznał tydzień temu na przyjęciu, niż upijać się na umór. Jak postanowił, tak zrobił.

Ellie nie wierzyła własnym uszom.

- Po zaręczynach musi nastąpić ślub - tłumaczyła cierpliwie jej matka chrzestna. - Chyba sama rozumiesz, że hrabia powinien zmasać hańbę, którą cię okrył. Oboje należycie do starych, szacownych rodów. To nakaz honoru.

- To niemożliwe! - zaprotestowała Ellie. - Nie chciałam nawet zaręczyn. On też.

- Nie macie innego wyjścia, zważywszy na okoliczności, w jakich was nakryto.

- Oraz ich prawdziwą przyczynę - dodała Ellie z goryczą.

Księżna posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Niezależnie, co o tym myślisz, fakty mówią same za siebie. Nie pozostaje wam nic innego jak ponieść konsekwencje. Zresztą nie widzę powodu do rozpacz. Angelo Manzini należy do najbardziej pożądanых kawalerów w Europie. Niejedna panna chętnie zajęłaby twoje miejsce u jego boku.

Z przyjemnością bym je odstąpiła, pomyślała Ellie, lecz ostrzegawcze spojrzenie matki chrzestnej powstrzymało ją od wypowiedzenia na głos tej myśli.

Nie zamierzała jednak ani zostać hrabiną Manzini, ani pozwolić, by w imię źle pojętego honoru zamknięto ją w złotej klatce, rodem z zamierzchłej epoki renesansu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Angelo przyjechał do pałacu, lokaj Massimo poinformował go, że panienska czeka na dziedzińcu. Angelo po raz pierwszy w życiu siedł na spotkanie z dziewczyną z duszą na ramieniu.

Kiedy dotarł na miejsce, siedziała w cieniu okazałej cytryny na kamiennym obramowaniu stawu ze złotymi rybkami i przebierała palcami w wodzie. Miała bladą twarz, cienie pod oczami i zaciśnięte usta, jakby usiłowała powstrzymać drżenie warg. Jednym słowem wyglądała na przerażoną. Wściekłość Angela ustąpiła miejsca współczuciu. Zapragnął ją zapewnić, że nie będzie od niej wymagał wypełniania małżeńskich obowiązków w sypialni ani też żadnych innych, nie licząc towarzyskich i rodzinnych. Stał w bezpiecznej odległości, żeby jej jeszcze bardziej nie wystraszyć.

- Witaj, Eleno - zagadnął. - Przypuszczam, że znasz cel mojej wizyty.

- Tak - ucięła krótko, zaciskając dłonie w pięści. Włożyła najzwyczajniejszą granatową spódnicę i prostą białą bluzkę, żeby dać mu do zrozumienia, że nie uważa okazji za wartą eleganckiego stroju. - Ale nie mogę spełnić twojej prośby.

- Zanim podejmiesz decyzję, zechciej przynajmniej mnie wysłuchać w cztery oczy, bez świadków.

- Nie widzę powodu. Najwyższa pora zakończyć przedstawienie, póki można. Nawet jeżeli żądają oświadczeń, nie mogą mnie zmusić do wyrażenia zgody. Byłoby to czyste barbarzyństwo w dzisiejszych czasach.

- Przeceniasz tolerancję księcia. Ponieważ oczekuje, że weźmiemy ślub, ceremonia się odbędzie.

- Wykluczone!

- Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna?

- Nie, ale to bez znaczenia.

Angelo usiadł na kamiennym murku. Wskazał jej miejsce obok siebie. Usiadła z ociąganiem, tak daleko, jak tylko było można. Ledwie stłumił pomruk irytacji.

- Wiem, że nie chcesz mnie za męża, tak jak i ja nie pragnę ciebie za żonę, ale nasze pragnienia najmniej się tu liczą. Powszechnie wiadomo, że poczyniłem poważne in-

westycje na poczet oczekiwanego kredytu z banku Credito Europa. Ale jeśli za mnie nie wyjdiesz, nie otrzymam go, co doprowadzi do katastrofy. Galantana zatrudnia wiele osób w czasach powszechnego kryzysu. Nie odbiorę im miejsc pracy ani dostawcom kontraktów, skoro mogę zapobiec nieszczęściu. Dlatego proponuję ci tymczasowy układ, który rozwiążemy, gdy tylko planowana ekspansja Galantany dojdzie do skutku. Ponieważ nie będzie nas łączyć nic prócz mieszkania pod jednym dachem, po roku lub dwóch bez trudu uzyskamy unieważnienie małżeństwa. Na koniec otrzymasz wysoką odprawę jako wynagrodzenie za współpracę - dodał z uśmiechem, żeby ją ułagodzić.

- To najbardziej niemoralna propozycja, jaką w życiu słyszałam! Czyste szaleństwo!

Angelo zaniemówił ze zgrozy. Zadziwiła go. Cicha i nieśmiała, potrafiła jednak pokazać pazurki.

- Jeżeli odmówisz, nie będę miał więcej powodów, żeby ukrywać przed księciem Damiano intrygę Silvii. Spróbuj sobie wyobrazić, jakie piekło się wtedy rozpęta. - Przerwał, wrzucił kamyczek do wody i przez chwilę obserwował rozchodzące się kręgi.

Ellie podążyła za jego wzrokiem. Nie wątpiła, że najmniej dotkliwą z konsekwencji będzie publiczne pranie brudów i głośny rozwód Silvii z Ernestem. Skutki skandalu dotkną wszystkich zainteresowanych.

- To szantaż - wytknęła.

- Nie. To rozsądne podejście. Jeśli nie weźmiemy ślubu, państwo Barzado rozgłoszą sensację całemu światu, w dodatku bogato ubarwioną. Czy chciałabyś zostać bohaterką opowieści o nocnych orgiach w Largossie, Eleno? Zrujnować reputację państwa Damiano?

- Oczywiście, że nie - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Bez trudu unikniesz rozgłosu, jeśli tylko przyjmiesz oświadczyzny. Po ślubie każde z nas wróci do dawnego życia, z tą różnicą, że zamieszkas w moim domu w Vostranto. Jest wystarczająco duży, byśmy nie wchodzili sobie w drogę - dodał, ignorując jej stłumiony okrzyk. - Ponieważ w dni powszednie pozostanę w moim rzymskim mieszkaniu, będziesz musiała znosić moje towarzystwo rzadziej niż obecnie. Noce też będziesz spędzać sama. Po roku lub dwóch wyjdiesz z tego małżeństwa wolna i bogata.

Błagam, zrozum, jak wiele wszyscy stracimy, jeśli mnie odtrącis. Uwierz mi, gdyby istniało inne rozwiązanie, na pewno bym je wybrał - dodał po chwili przerwy.

Elena przez chwilę patrzyła na kamienne płyty pod stopami. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Obiecujesz... że mnie nie tkniesz? - wymamrotała z zażenowaniem.

- Bez obawy. Chyba pierwsze doświadczenie wystarczy nam obojgu, aż nadto.

- Tak - potwierdziła prawie bezgłośnie, odpędzając wspomnienie, krótkiego, szokującego zetknięcia.

Najdziwniejsze, że wbrew jego intencjom słowa „nie chcę cię za żonę” zamiast pocieszyć, mocno ją zabolowały.

- Czy mogę oznajmić księciu, że zgodziłaś się zostać moją żoną?

- Tak, skoro nie mamy innego wyjścia.

- Miłosierna decyzja - skomentował z przekąsem.

- Jeżeli oczekiwałaś entuzjastycznej, należało wybrać bardziej chętną kandydatkę - odparowała.

- Ale to właśnie ty najbardziej odpowiadasz moim celom, Eleno. - Sięgnął po jej rękę, ale ją wyrwała.

- Zachowaj kurtuazyjne gesty dla publiczności, hrabio - mruknęła.

- Jak sobie życzysz - odparł, gdy ochłonął z zaskoczenia.

Ellie wyczuwała jego gniew jak zwiastun nadchodzącej burzy. Choć powiedziała sobie, że rozzłościła go tylko oznaka urażonej męskiej dumy, mocno ją zaniepokoił.

Dwa tygodnie później wzięli cichy ślub w pałacowej kaplicy. Mimo usilnych perswazji Ellie stanowczo odmówiła włożenia białej sukni i welonu. Wybrała prostą jedwabną sukienkę w pięknym odcieniu przydymionego błękitu, pod samą szyję i z długimi rękawami.

Pani Luccino patrzyła na nią ze zdumieniem. Jej rozczarowanie sięgnęło zenitu, gdy usłyszała, że z powodu nawału pracy Angelo zrezygnował z podróży poślubnej.

- Zaskoczyłeś mnie, Angelo. Myślałam, że młoda żona będzie miała pierwszeństwo przed sprawami zawodowymi.

- Vostranto zapewni nam spokój i prywatność, jakiej pragniemy, ciociu Doroteo - zapewnił ją pan młody. - Prawda, kochanie?

Ellie wymamrotała jakieś niewyraźne potwierdzenie. Marzyła tylko o tym, by ta farsa wreszcie dobiegła końca. Jedyne pocieszenie stanowiła nieobecność Silvii. Podobno Ernesto zabrał ją ze sobą na konferencję do Bazylei.

Chwilę później przed bogato zdobionym, złotym ołtarzem wypowiedziała słowa, które oddały ją za żonę hrabiemu Manziniemu. Mamrotała niewyraźnie słowa przysięgi z rumieńcem na policzkach. Nikt jednak nie wziął jej tego za złe. Goście uznali jej onieśmienie za czarujące.

Wbrew wcześniejszym obawom Vostranto zrobiło na niej dobre wrażenie, choć jechała tam z ciężkim sercem, jak do więzienia.

Okazała budowla z jasnego kamienia z dachem z zielonej terakoty stała wśród wzgórz porośniętych bujną zielenią. Dwa boczne skrzydła przypominały Ellie otwarte ramiona, wyciągnięte na powitanie. Na żwirowanym dziedzińcu przed bogato rzeźbionymi frontowymi drzwiami szumiała fontanna. Roześmiany Neptun wylewał wodę z dzbana w kształcie muszli. Ellie przystanąła na chwilę, by ogrzać się w słońcu po chłodzie klimatyzowanego samochodu. Z zaskoczeniem stwierdziła, że napięcie stopniowo z niej opada.

Z obszernego holu marmurowa klatka schodowa prowadziła na szerokie półpiętro wyłożone czerwonym dywanem. Tam rozdzielała się na dwie krótsze, prowadzące do bliźniaczych galerii po obu stronach.

- Twoje pokoje mieszczą się w zachodnim skrzydle, a moje we wschodnim - poinformował Angelo.

Ellie przemknęło przez głowę, że nawet gdyby spali w sąsiadujących sypialniach, dzieliłaby ich przepaść. Powiedziała sobie, że to dobrze.

- Dziękuję za troskę - wymamrotała.

- To nie moja zasługa, lecz wielowiekowa tradycja - sprostował.

Zimna i archaiczna - podsumowała w myślach Ellie. Najwyższy czas ją zmienić, oczywiście nie dla mnie.

Ale kiedy Angelo odzyska wolność i poślubi dziewczynę, którą sam wybierze, pewnie nowa żona zapragnie dzielić z nim łożę każdej nocy. Ostatnia myśl sprawiła jej nieoczekiwaną przykrość.

Obejrzała długi, niski salon z kominkiem jeszcze większym niż w Largossie, bardzo przytulnym na zimę. Lecz na razie szeroko otwarte oszklone drzwi wprost zapraszały na spacer po nasłonecznionym tarasie, zielonych trawnikach i wśród barwnych klombów. Ponieważ ekipa remontowa zaledwie poprzedniego dnia opuściła dom, czuła zapach farby i świeżego tynku. Angelo opowiedział jej o wymianie instalacji elektrycznej i hydrauliki tak rzeczowym tonem, jakby prowadził wykład, a nie oprowadzał świeżo poślubioną żonę po nowym domu.

Przeszli do jadalni z freskami na suficie. W drodze do kuchni minęli za zamkniętymi drzwiami pomieszczenie, które Angelo określił mianem swego gabinetu. Wyraźnie dał do zrozumienia, że to dla niej zakazany rewir.

Odetchnęła z ulgą, gdy powierzył ją opiece Assunty, pulchnej, uśmiechniętej gospodyni. Ta zaprowadziła ją do sypialni z zabytkowym łożem z baldachimem, śnieżnobiałą pościelą, mnóstwem poduszek i karmazynową narzutą z wyhaftowanym herbem Manzinich. Wprawiła ją w zakłopotanie informacją, że jego ekscelencja urodził się w tym łożu. Towarzyszące słowom nieznaczące mrugnięcie stanowiło dyskretne przypomnienie o obowiązkach małżonki hrabiego. W przyległej łazience stała wielka wanna i okrągła kabina prysznicowa, większa od całej łazienki w jej mieszkaniu. Na widok szaf w garderobie pomyślała, że w życiu nie zgromadzi tyle strojów, żeby je zapełnić.

Onieśmiało ją, że niemal każdy z zatrudnionych w majątku podszedł, żeby ją obejrzeć. Wszyscy witali ją serdecznym uśmiechem. Assunta wyjaśniła jej, że Vostranto od dawna nie miało pani domu. Ellie ze smutkiem pomyślała, że rozczaruje tych miłych ludzi.

Wróciła do salonu, ale nie zastała tam małżonka. Przystanąwszy na chwilę, uświadomiła sobie, że czeka ją tu wiele samotnych dni. Ale przywykła do samotności, lubiła ją, zarówno w ciszy swego mieszkania, jak i w letnim domku Casa Bianca. Ostatnia myśl sprawiła, że poczuła się całkiem znośnie, niemal jak u siebie.

Gdy chwilę później nadszedł Angelo, żeby spytać, czy jest gotowa do wyjścia, potwierdziła spokojnie i cicho.

Nie wszystko jednak poszło tak gładko, jak sobie w tym momencie wyobraziła. Na przykład kwestia zatrudnienia. Gdy spytała, kiedy będzie mogła wrócić do pracy w wydawnictwie Avortino, Angelo odparł lodowatym tonem:

- Moja żona nie będzie pracować.

- Co w takim razie mam robić całymi dniami?! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Siedzieć z założonymi rękami? O nie, wielkie dzięki! Kocham moją pracę i obiecałam szefowi, że wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe. Skoro zgodziłam się wyjść za ciebie wbrew woli, ty też mógłbyś iść na kompromis - wytknęła z wściekłością.

- Podróż do centrum zajmuje wiele czasu - argumentował Angelo.

- No to co? Mam samochód.

- Widziałem go. To stary grat, istna trumna na kółkach. Zresztą to nie jedyna przeszkoda. Zostałaś hrabiną Manzini. Czekają cię nowe obowiązki przy prowadzeniu domu. Możesz mi wierzyć, że twoim poprzedniczkom wypełniały całe dni.

- Mogę jedynie współczuć tym stłamszonym nieszczęśnikom. Jak do tej pory służba świetnie sobie radziła beze mnie.

- Lecz teraz, gdy się ożeniłem, zamierzam zapraszać tu gości, przede wszystkim partnerów w interesach. Będiesz pełnić funkcję gospodyni. Musisz się wiele nauczyć.

Aha, więc twoim zdaniem nic nie umiem, pomyślała Ellie z goryczą. A głośno powiedziała:

- Proponuję odłożyć zapraszanie gości do czasu, aż odzyskasz wolność i poznasz bardziej odpowiednią osobę. Z pewnością kandydatek nie zabraknie.

Angelo milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie po wiedział:

- Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, jak to zabrzmiało.

Ellie popatrzyła przed siebie ponad jego ramieniem. Przygryzła wargę.

- To naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

Z całego serca życzyła sobie, żeby było to prawdą. Przysięgła sobie jednak, że nie da za wygraną. Kiedy odegra swoją rolę i odzyska wolność, będzie potrzebowała źródła

dochodu. Nie chciała mieć żadnych zobowiązań wobec hrabiego, ani prawnych, ani finansowych, ani jakichkolwiek innych.

Nie przewidziała jednak, że Casa Bianca stanie się następną kością niezgody. Pewnego wieczoru przy kolacji księżna spytała od niechcienia:

- Co teraz zrobisz ze swoją nadmorską kryjówką, Eleno?

Angelo, który rozmawiał z księciem, odwrócił głowę i uniósł brwi.

- Nadmorska kryjówka młodej mężatki? To brzmi niepokojąco - skomentował.

- Babcia zostawiła mi domek na wybrzeżu w Porto Vecchio - wyjaśniła. - To mała rybacka wioska, nie żaden modny kurort, więc pewnie jej nie znasz.

- Nie. Podejrzewam, że utrzymanie go sporo kosztuje. Przypuszczam, że zechcesz go sprzedać.

- Nie. Najwyżej wynajmę letnikom.

Kiedy piekło zamarznie - dodała w myślach.

- Musimy przedyskutować tę kwestię.

Ellie zrobiła zdziwioną minę.

- O czym tu dyskutować, kochanie? - spytała z udawanym rozbawieniem. - Już podjęłam decyzję.

Angelo nie skomentował jej słów, lecz zaciśnięte szczęki wyraźnie mówiły, że wróci do tematu. Nie zamierzała jednak ustępować. Nadmorski domek zbyt wiele dla niej znaczył, by mogła się go pozbyć na jego życzenie. Babcia Vittoria zostawiła jej pewną kwotę na utrzymanie i podatki, ale pieniądze kiedyś się skończą. Ponieważ Ellie nie zamierzała prosić hrabiego Manziniego choćby o centa na utrzymanie Casa Bianki, tym bardziej potrzebowała zarobku.

Podczas bezsennej nocy nagle znalazła rozwiązanie problemu, choć podejrzewała, że nie przypadnie do gustu mężowi. Jednak według jej oceny za bardzo przywykł, że kobiety jedzą mu z ręki. Najwyższa pora żeby ktoś utarł mu nosa.

Znalazła w Vostranto pokój z dobrym oświetleniem i małym biurkiem przy oknie, przy którym nieżyjąca matka Angela pisała niegdyś listy i przeglądała domowe rachunki. Gdyby umieściła na nim laptop, mogłaby otrzymywać teksty do tłumaczenia przez internet i odsyłać przetłumaczone tą samą drogą, co eliminowało konieczność dojazdów do

pracy. Gdyby nadal używała panińskiego nazwiska, nikt nie domyśliłby się, że hrabina Manzini hańbi się pracą zarobkową. Do realizacji swego planu potrzebowała pomocy Assunty, ale wyglądało na to, że podbiła jej serce, wyrażając przy pierwszym spotkaniu szczerzy zachwyt posiadłością. Miała nadzieję, że gospodyni oszczędzi jej aluzji do pustego pokoju dzieciennego na drugim piętrze.

Lecz tydzień później, gdy już wypito wszystkie toasty i zjedzono weselny tort, ogarnęły ją wątpliwości, czy zdoła przekonać Angela do swojego pomysłu. Skoro wyznaczono jej posadę żony, niewiele odbiegała statusem od pozostałych pracowników rezydencji. Jadąc z mężem do domu, dostrzegła napięcie również w jego twarzy. Nie współczuła mu jednak. Zapracował sobie na nie.

Tylko Silvia jak zwykle uszła cało z zamętu, w jaki ich wplątała. No, może niezupełnie. Wyglądało na to że Ernesto stale ma ją na oku, więc może trochę przyciął jej skrzydła:

- Coś nie tak? Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważył nagle Angelo.
- Ostatnie wydarzenia raczej nie działały kojąco na nerwy - zauważyła z przekąsem.

Angelo zamilkł. Po długiej chwili wyznał:

- Nie wiem, co jeszcze powiedzieć, żeby cię uspokoić.
- Że cię nie interesuję? Uwierz mi, hrabio, że wcale mnie to nie martwi.
- To co w takim razie?

Ellie wzięła głęboki oddech.

- Muszę ci wyznać, że postanowiłam kontynuować pracę zawodową, z domu, przez internet. Zaadaptowałam dawny gabinet twojej mamy na biuro. Dzięki temu praca nie będzie mi przeszkadzać w pełnieniu obowiązków domowych, które tak wiele dla ciebie znaczą. Chyba sam rozumiesz, że muszę zadbać o swoją przyszłość zawodową.

- Nie wierzysz, że należycie cię wyposażą?
- Owszem, na pewien okres. Ale będę potrzebowała źródła dochodów, kiedy odzyskam wolność, która będzie trwała znacznie dłużej niż to fikcyjne małżeństwo.

Angelo mruknął coś pod nosem. Potem zapytał:

- Nie przyszło ci do głowy, żeby zasięgnąć mojej opinii?

- Przyszło, ale z góry znalazłam odpowiedź - odparła, patrząc wprost przed siebie przez przednią szybę. - Gdybyś jednak odwołał moje zarządzenia, służba odgadłaby, że lekceważysz moje życzenia. Wtedy straciliby dla mnie respekt i przestaliby słuchać moich poleceń, co bardzo utrudniłoby prowadzenie domu, co uznał za mój podstawowy obowiązek.

Znów zapadła długa cisza.

- Widzę, że cię nie doceniłem - przyznał wreszcie Angelo. - Tym razem spełnię twoją wolę, ale nie nadużywaj mojej cierpliwości, Eleno. To ja jestem panem w Vostaranto.

- Tylko domu, nie moim. Nigdy nim nie będziesz hrabio Manzini.

Angelo tak gwałtownie szarpnął kierownicą, że auto zjechało z szosy na trawnik. Ellie krzyknęła ze strachu.

- Lubisz mi rzucać wyzwania, ale tym razem przesadziłaś, moja droga. - Przygarnął ją mocno, niemal brutalnie i wycisnął na jej ustach gwałtowny, karzący pocałunek, aż piekły ją wargi, gdy w końcu odchylił głowę. - Teraz wiesz, czym grozi wyprowadzenie mnie z równowagi - powiedział. - Nie drażnij mnie więcej. Zrozumiano?

- Tak - wydyszała nieswoim głosem.

Pozostałą część drogi odbyli w milczeniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ellie stała ze skrzyżowanymi ramionami na środku pokoju, który powinna nazywać swoim. Jednak to właśnie tu czuła się najbardziej obco, nie na miejscu. Patrząc na wielkie łóżce, zastanawiała się, ile hrabin Manzinich oczekiwało w nim na spełnienie małżeńskich obowiązków, których jej przynajmniej oszczędzono. Odruchowo podniosła rękę do ust, obolałych po brutalnym pocałunku. Niepotrzebnie prowokowała Angela, lecz jego despotyzm nawet świętą wyprowadziłby z równowagi.

Dobrze przynajmniej, że po przybyciu do domu więcej na nią nie spojrział. Przeniósł ją przez próg, jak nakazuje obyczaj, przy głośnym aplauzie zgromadzonych pracowników, żeby nie potknęła się podczas wchodzenia do nowego domu. Podobno gwarantuje to małżeńskie szczęście, ale szczerze w to wątpiła.

Przyniesiono jej kawę i aromatyczne cytrynowe ciasteczka do salonu. Angelo, grzecznie przeprosiwszy, poszedł do swojego gabinetu, przejrzeć korespondencję.

Assunta zaprowadziła Ellie na górę. Zdziwiło ją, że pokojówka imieniem Donata już rozpakowała bagaże i poukładała wszystko w szafach.

- Nie trzeba mnie obsługiwać! - zaprotestowała głośno.

- Hrabina Manzini musi mieć własną pokojówkę - tłumaczyła Assunta. - A teraz proszę odpocząć przed kolacją.

Porozumiewawcze spojrzenie mówiło raczej, że przed nocą, która po niej nastąpi.

Ellie stwierdziła, że faktycznie potrzebuje odpoczynku, ale nie w olbrzymim małżeńskim łóżku. Ostrożnie zdjęła błękitną ślubną suknię. W samej delikatnej bieliźnie w tym samym odcieniu ułożyła się na wygodnej sofie przy oknie.

Gdyby to od niej zależało, nie wybrałaby tak drogiego stroju. Nie traciłaby też pieniędzy na pensję pokojówki. Uznała jednak, że nie warto kruszyć kopii o drobiazgi. Lepiej oszczędzić amunicję na poważniejszą batalię, o cokolwiek przyjdzie ją toczyć.

Angelo z satysfakcją przeczytał otrzymaną informację na ekranie komputera. Wyglądało na to, że wreszcie sfinalizuje transakcję z Credito Europa. Wbrew jego obawom umowa nie zawierała żadnych niespodziewanych zastrzeżeń czy obwarowań. Krokodyl

dotrzymał słowa. Pozostało tylko pojechać do Rzymu i podpisać dokumenty. Ale to żaden problem. Młoda żona nie będzie żałować jego nieobecności. Wręcz przeciwnie. Z radością skorzysta z okazji, by kontynuować swą działalność zawodową.

Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo go denerwuje, że zależy jej na karierze. Powinien się cieszyć, że znalazła sobie zajęcie, zamiast śledzić jego poczynania. Żałował, że w samochodzie stracił panowanie nad sobą, gdy wykazała nieprzejeźdny upór i przedstawiła siebie jako jedyną ofiarę niechcianego małżeństwa. Nie planował tego brutalnego pocałunku. Zamierzał ją pocieszyć, ułagodzić. Skoro muszą przebywać pod jednym dachem jeszcze przez pewien czas, powinni dojść do jakiegoś porozumienia.

Na pociechę postanowił pokazać jej list z Credito Europa. Niech wie, że ich poświęcenie nie poszło na marne. Wątpił jednak, czy podzieli jego radość. Pochopnie ocenił ją jako nijaką i zahukaną. Mała Elena potrafiła myśleć samodzielnie i nieugięte obstawiać przy swoim. I nie miała o nim zbyt wysokiego mniemania.

Uznał, że najwyższy czas wynagrodzić jej trudne chwile, spróbować miło zakończyć ten dziwny dzień. O ile to możliwe, dodał w myślach z ciężkim westchnieniem.

Ellie obudziło pukanie do drzwi. Myślała, że to pokojówka, lecz w progu stanął Angelo. Omiotła wzrokiem najbliższe otoczenie w poszukiwaniu narzuty lub szala.

- Co tu robisz? - spytała, zawstydzona, że zobaczył ją w samej bieliźnie.

On również wyglądał na zażenowanego. Lekki rumieniec zabarwił opalone policzki. Pospiesznie przeniósł wzrok na kartkę, którą trzymał w dłoni.

- Przyniosłem ci dobrą wiadomość - odrzekł. - Księżę Damiano podpisał dziś umowę z Galantaną. Możemy zacząć liczyć dni do końca naszego małżeństwa.

- Och! - westchnęła cichutko. - To... wspaniale.

- Wiedziałem, że się ucieszysz. Muszę cię jednak przygotować na pewne wydarzenie. Służba już dekoruje jadalnię na uroczystą kolację. Wyciągnęli i wyczyścili rodowy kielich. Zostanie napełniony winem z domieszką ziół. Tradycja wymaga, żebyśmy wypili razem jego zawartość na oczach wszystkich domowników.

- Co w tym trudnego?

- Dopełnienie tej ceremonii według pradawnego obyczaju oznacza, że udana noc poślubna zaowocuje licznym potomstwem. Będą więc od nas oczekiwać, że spędzimy ją razem.

- No to ich zawiedziemy.

- Niekoniecznie. Twierdziłaś, że chcesz zasłużyć na ich szacunek. Stracisz go, jeśli otwarcie mnie odtrącis. Można tego uniknąć.

- Śpiąc razem? - Pokręciła głową z ciężkim westchnieniem. - Za nic w świecie! Przeczuwałam, że nie można ci ufać.

- Spędzę noc w tym pokoju, nic więcej. Mógłby z łatwością pomieścić co najmniej dwanaście osób. Łatwiej ci będzie tu żyć, jeżeli przekonamy ich, że łączy nas uczucie.

- Sądzisz, że ta jedna noc wystarczy?

- Raczej nie. Będę musiał od czasu do czasu złożyć ci wizytę. Jeśli przyjdę po twoim zaśnięciu i wyjdę przed przebudzeniem, nawet nie zauważysz mojej obecności.

- Trudno, jeżeli to konieczne... - westchnęła ze wzrokiem wbitym w podłogę. - Ale przyrzeknij, że dotrzymasz słowa.

- Świat jest pełen chętnych dziewcząt, Eleno. Nigdy żadnej do niczego nie zmuszałem. Niemniej po opróżnieniu kielicha będą od nas oczekiwać, że mnie pocałujesz. Czy zgadzasz się potem do mnie uśmiechnąć?

Ellie z ociąganiem skinęła głową. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Po chwili w progu stanęła nieśmiało ciemnowłosa pulchna dziewczyna.

- Wejdz, proszę, Donato - zachęcił Angelo. - Hrabina czeka. Do zobaczenia później, kochanie. Nie mogę się doczekać wieczora - dodał, całując żonę w rękę na pożegnanie.

Ellie poczuła, że płoną jej policzki.

Donata przygotowała delikatną bieliznę z jedwabiu i ręcznie wykonanej koronki. Ellie założyła ją po kąpiel, a na nią wieczorowy strój i zeszła do jadalni. Tak jak oczekiwano, zasiadła przy stole z kryształową zastawą i srebrnymi sztucami, udekorowanym girlandami białych i różowych róż i oświetlonym blaskiem świec. Zjadła, ile zdołała, udając, że dopisuje jej apetyt.

Później uroczyście wniesiono szczerozłoty kielich z herbem Manzinich. Ellie z uśmiechem wstała. Angelo objął ją ramionami, po czym wypili razem aromatyczny trunk. Po zwyczajowym pocałunku, który ku jej zaskoczeniu sprawił jej pewną przyjemność, zgodnie z wcześniejszą instrukcją Angela poszła do swojej sypialni, aby oczekiwać nadejścia małżonka.

- Czy przestrzegacie jeszcze jakichś innych średniowiecznych obyczajów? Mam nadzieję, że nikt nie przyjdzie szukać na prześcieradle dowodów, że byłam dziewicą - dodała z przekąsem, choć policzki jej płonęły.

- A ja mam nadzieję, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym docenisz ich życzliwość - odparł Angelo.

Donata przed jej przyjściem przygotowała łożę. Ułożyła na nim skromną białą koszulę ze wstążeczkami w talii. Gdy Ellie ją włożyła, zerknęła w lustro i stwierdziła, że wygląda jak prawdziwa panna młoda.

Usiłowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby wyczekiwała kogoś, kogo kocha z wzajemnością. Ostatnia myśl zaowocowała straszliwym poczuciem osamotnienia.

Narzuciła przygotowany szlafrok i usiadła przy toalecie. Zaczęła rozczesywać włosy powolnymi, miarowymi ruchami dla uspokojenia wzburzonych nerwów, żeby przyjąć Angela z chłodną obojętnością.

Lecz minęła godzina, a on nie nadchodził. Wzięła więc kryminał z akcją osadzoną we Florencji, który zabrała z pałacu, zdjęła szlafrok i poszła do łóżka. Gdy jakiś zegar wybił kolejną godzinę, przyszło jej do głowy, że zmienił zamiar. Widocznie uznał, że spektakl z pucharem miłości w wystarczającym stopniu spełnił nadzieje domowników.

Nim zdążyła zgasić światło, nadszedł Angelo w czarnym, jedwabnym szlafroku do kolan. Ten widok przypomniał jej noc w wieży i dotyk jego nagiej skóry. Nagle zaschło jej w ustach. Przystanął w progu, wyraźnie zaskoczony.

- Myślałem, że już śpisz - powiedział.

- Czytałam.

- Chyba coś ciekawego, skoro do tej pory nie zasnąłaś. Pożycz mi tę książkę, żebyśmy mieli zajęcia na kilka następnych wieczorów.

Podszedł do łóżka z drugiej strony i sięgnął do paska szlafroka, żeby go rozwiązać.

- Co robisz?! - wykrzyknęła z przerażeniem.
- Oczywiście szykuję się do snu.
- Chyba nie tutaj!
- Jeżeli liczysz na to, że spędzę noc na tej krótkiej sofie, to się grubo mylisz.
- W takim razie ja pójdę tam spać. - Odrzuciła kołdrę, usiadła i spuściła nogi.
- Jeżeli zostaniesz w łóżku, gwarantuję ci spokojną noc. Ale jeśli nie posłuchasz mojej rady, próba przeniesienia cię z powrotem może przynieść nieprzewidziane konsekwencje - ostrzegł. - Odwróć się do mnie tyłem, zgaś światło i zamknij oczy. Szybko zapomnisz o mojej obecności.

Ellie spełniła jego prośbę, ale sen nie przychodził. Ani zapomnienie. Za to Angelo nie miał kłopotów z zaśnięciem. Kilka minut później usłyszała jego równy oddech.

Mijały godziny, a ona wciąż rozmyślała, ile bezsennych nocy ją czeka, zanim to dziwne, udawane małżeństwo nie zostanie rozwiązane.

Miała nadzieję, że stanie się to w miarę szybko.

Trzy miesiące później

Ellie z satysfakcją zamknęła laptop. Z powodu choroby koleżanki powierzono jej dokończenie tłumaczenia długiego podręcznika, najeżonego fachowym żargonem, zrozumiałym jedynie dla wtajemniczonych. Trudne zadanie wymagało pełnej koncentracji, odwracając uwagę od osobistych problemów, takich jak trudności z przekonującym odgrywaniem roli szczęśliwej mężatki.

Jej małżeństwo wciąż trwało, już nie od tygodni, lecz od miesięcy. Prawdę mówiąc, nie miała powodów do narzekania. Tak jak przewidywała, pogodzenie pracy zawodowej z obowiązkami pani domu nie nastęczało trudności. Wszystko szło dalej utartym torem przy minimalnym zaangażowaniu z jej strony. Angelo dotrzymał słowa. Praktycznie żyli osobno, każde własnym życiem. Od dnia ślubu odwiedził ją w sypialni dokładnie trzy razy, jedynie dla pozorów. Spali po dwóch stronach wielkiego łóża. Nawet jej nie dotknął.

I dobrze. Wcale tego nie chcę, powiedziała sobie twardo. Całe szczęście, że on podziela moje nastawienie.

Nigdy też nie pocałował jej tak zachłannie jak tamtego wieczoru w samochodzie. Witął ją i żegnał pocałunkami w policzek, ale tylko w obecności świadków.

Czasami zastanawiała się, czy spędzi tak resztę życia, samotna i niekochana. Zachowywała te myśli wyłącznie dla siebie, udając, że nie cierpi z powodu osamotnienia. Mówiła sobie, że kiedyś, gdy wróci do normalnego życia, na pewno pozna kogoś ciekawego. W gruncie rzeczy nie miała powodów do niepokoju. W każdym razie Angelo ich nie dawał.

Ktoś inny za to zaczął na nią wywierać nacisk od dnia, gdy matka chrzestna zaprosiła ją do Largossy na „kameralne spotkanie w damskim gronie”.

Ucieszył ją widok babci Cosimy, przeciwnie niż pani Luccino, którą kazano jej nazywać ciocią Doroteą. Od samego początku przypisywała sobie zasługę skojarzenia małżeństwa Ellie. Dobrze przynajmniej, że zabrała ze sobą Tullię.

- Świetnie wyglądasz, Eleno - zagadnęła podczas aperitifów przed lunchem. - Czyżbyś miała dla nas radosną nowinę?

Pytanie zawisło w powietrzu. Ellie ostrożnie odstawiła kieliszek, tłumiąc bezsilną złość. Jej matka chrzestna z babcią Cosimą wymieniły zbolące spojrzenia. Tullia popatrzyła karcąco na matkę. Ellie z trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Spędziłam weekend w Porto Vecchio - odparła. - Zawdzięczam rumieńce słońcu i morskiej bryzie.

- Mam nadzieję, że Angelo odpoczywał razem z tobą. Kiedy go ostatnio widziałam, wyglądał na spiętego - ciągnęła pani Luccino.

- Niestety, nie mógł mi towarzyszyć. Miał pewne zobowiązania.

Tylko nie pytajcie jakie, dodała w myślach. Nawet nie chcę wiedzieć.

- Zresztą pewnie by mu się tam nie podobało. To zbyt skromne miejsce dla niego - dodała.

- Czy to znaczy, że nigdy go tam nie zabrałaś? - dopytywała się ciotka Dorotea, wyraźnie zgorzona. - Spędzacie wolne dni osobno w dwa miesiące po ślubie? Przecież Angelo potrzebuje dziedzica. Chyba trzeba mu o tym przypomnieć.

- Zostawmy młodemu trochę swobody, Doroteo, przynajmniej w pierwszych miesiącach po ślubie - wtrąciła babcia Cosima. - Jestem pewna, że pokój dziecienny wkrótce się zapełni.

- Na pewno nie, jeśli będą spędzać weekendy osobno. Ja urodziłam pierwszego syna w pierwszym roku po ślubie. Znałam swoje obowiązki.

Ellie popatrzyła na obrączkę na palcu, zadowolona, że nikt nie wie, jak naprawdę wygląda jej życie małżeńskie.

W tym momencie Giovanni zapowiedział przybycie księżnej. Ellie odetchnęła z ulgą. Nie na długo jednak.

Przy każdym następnym spotkaniu pani Luccino rzucała nieznaczące albo też bardziej dosadne aluzje i natarczywie wypytywała o zdrowie. Gdyby zaprzyjaźnili się z Angelem, napomknęłaby mu o jej atakach, choćby żartem, z prośbą, by położył kres jej wścibskim uwagom. Ponieważ jednak pozostali sobie obcy, musiała je znosić w milczeniu. Patrząc w lustro, stwierdziła, że gaśnie w oczach. Jej twarz zdradzała nieustanne napięcie.

Ktoś zadzwonił do frontowych drzwi. Do Vostranto rzadko przyjeżdżali goście, nigdy bez zaproszenia czy zapowiedzi. Kilka minut później Giorgio zapukał do drzwi.

- Przyjechała pani Alberoni - oznajmił. - Zaprowadziłem ją do salonu.

Ellie zastygła w bezruchu. Nie wierzyła własnym uszom.

Silvia tutaj? Niemożliwe!

Odruchowo zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie chcę jej widzieć. Odpraw ją.

Myślała, że wypowiedziała te słowa na głos, póki nie zorientowała się, że Giorgio wciąż czeka na odpowiedź. Rozprostowała zaciśnięte palce i z wysiłkiem przywołała na twarz uśmiech.

- Dziękuję. Poproś Assuntę, żeby poczęstowała ją ciasteczkami z rodzynekami. A może Bernardina upiekła placek z migdałami?

Kiedy nieco ochłonęła po wstrząsie, ruszyła w stronę salonu na spotkanie z kuzynką, która zrujnowała jej życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że Silvia nie przyszła przeprosić. Stała na środku pokoju i omiotła wzrokiem wnętrze.

- Świetnie ci się powodzi - skomentowała, patrząc z pogardą na starą spódnicę Ellie i białą bluzkę bez kołnierzyka. - Wiesz, że jestem tu pierwszy raz?

- Nie.

Silvia odrzuciła głowę, aż złociste włosy zawirowały wokół twarzy.

- Wielokrotnie usiłowałam nakłonić Angela, żeby mnie zaprosił, ale za każdym razem znajdował jakąś wymówkę.

- A jaki pretekst wymyśliłaś, żeby dziś tu przyjechać?

Silvia usiadła na sofie ze skrzyżowanymi nogami.

- Nie potrzebuję pretekstu, żeby odwiedzić własną siostrę cioteczną. Nie przysłałam ci prezentu, bo co można podarować komuś, kto wszedł w taki majątek? Wspaniale się urządziłaś. A może nie ty sama? Ta stara wiedźma, jego babka, z tą całą Luccino, od lat wychodziły ze skóry, żeby go ożenić. Czyżbym dostarczyła im wymarzonej okazji? Co za ironia losu!

Ellie podeszła o krok bliżej.

- Jak mogłaś mi to zrobić?

- Czemu nie? Myślał, że pozwolę, żeby mnie porzucił jak zepsutą zabawkę? Nigdy w życiu! Wiedziałam, jak bardzo mu zależy na umowie z wujkiem Cesarem i jak drogo będzie go kosztować fiasko negocjacji. Dlatego postanowiłam dać mu lekcję. Nadal mogę go odzyskać. Nie odrzuci mojego zaproszenia.

- Ale dlaczego wciągnęłaś w swoją intrygę własną siostrę?

- Ponieważ byłaś ostatnią dziewczyną, której Angelo mógłby pożądać, stanowiłaś doskonałe narzędzie zemsty. Chciałam, żeby wyszedł na durnia, kiedy was nakryją, żeby cierpiał tak jak ja. Niech wie, co stracił, kiedy ze mną zerwał.

- Ten romans nie mógł trwać wiecznie - zaprotestowała Ellie. - Co by było, gdyby Ernesto go odkrył?

- Zażądałby rozwodu. Wtedy wyszłabym za Angela. Na pewno żałuje, że odrzucił nasze szczęście.

Jakie to szczęście, zbudowane na cudzej krzywdzie? - myślała Ellie z niedowierzaniem.

- Jeżeli to wszystko, co miałaś do powiedzenia, to wyjdź, proszę.

- Jeszcze nie, zwłaszcza że zostałam tak gościnnie przyjęta - zachichotała Silvia. - Chętnie posłucham, jak wygląda twoje życie małżeńskie. Czy Angelo spełnia wszystkie twoje skryte fantazje? - Przerwała, obrzuciła Ellie drwiącym spojrzeniem. - Prawdę mówiąc, nie promieniejesz szczęściem.

- Myśl, co chcesz. - Ellie uniosła głowę. - Nie zamierzam dyskutować o moim związku z... - Przerwała nagle. Imię Angela nie przeszło jej przez usta. Nigdy go nie używała. Ale też nie mogła tytułować go hrabią przy Silvii. - ...z mężem - dokończyła, choć z bólem stwierdziła, że nawet to określenie nie odpowiada prawdzie.

Przewidywała, że kiedyś spotka kuzynkę, ale wyobrażała sobie, że raczej w szerszym gronie, gdzie nie będzie mogła jej dokuczać. Nie była przygotowana na nagłe, tak rychle najście, w dodatku na zakazanym terytorium. Dziwiło ją, że Angelo nie wydał polecenia służbie, żeby jej nie wpuszczano. Pewnie nie podejrzewał jej o aż tak wielki tupet.

Na szczęście nie wróci do Vostranto do następnego wieczora. Wyobraziła sobie jego minę, gdyby ujrzał byłą kochankę wygodnie rozpartą w jego salonie.

Płonące oczy Silvii nasuwały wizje, które dotąd odpędzała przemocą. Jej kuzynka poznała dotyk Angela, smak jego pocałunków, pieszczoty, których Ellie nigdy nie zazna. I których nie pragnę, powiedziała sobie twardo.

Była jednak świadoma, że nie zdołała zachować kamiennej twarzy i że Silvia po cichu triumfuje. Świadomość, że Angelo nigdy nie zaprosił jej do domu, wcale jej nie pocieszyła. Z ponurych myśli wyrwało ją pukanie do drzwi. Po chwili do środka wkroczyła Assunta, a za nią służąca z tacą z kawą i szerokim wyborem ciast.

- Ależ mnie rozpieszczasz! - wykrzyknęła Silvia ze śmiechem.

Jak wszyscy od najwcześniejszego dzieciństwa, jak twierdziła babcia Vittoria - przypomniawszy sobie Ellie. Tak jakby dobre wróżki podarowały ci urodę, wdzięk i bez-

krytyczną miłość całego otoczenia. Dlatego uwierzyłaś, że możesz dostać wszystko, czego zapragniesz, że każdy grzech zostanie ci wybaczony. Ja też uwielbiałam cię od dziecka, choć babcia i matka chrzestna usiłowały mnie ostrzec. Bo choć zawsze trzymałam twoją stronę, nie mogłam oczekiwać tego samego. Dlaczego wcześniej nie widziałam twych wad? Widocznie babcia Vittoria przewidziała, że zrobisz coś takiego, że będę potrzebowała azylu. Dlatego zapisała mi dom w Porto Vecchio.

Nie wyraziła jednak na głos swych refleksji.

Pomoc kuchenna naląła kawy do ślicznych porcelanowych filiżanek i nałożyła ciasta na talerzyki, dając Silvii okazję do grymasów na temat ilości kalorii.

- Muszę zachować zgrabną sylwetkę dla mojego Ernesta - tłumaczyła. - Żona powinna dbać o siebie dla męża - dodała, obrzucając kolejnym pogardliwym spojrzeniem prosty ubiór i koński ogon Ellie.

Angela nie obchodzi, czy umrę z głodu, czy pęknię z przejedzenia, pomyślała Ellie z goryczą. Specjalnie wybrała duże ciastko z solidną porcją kremu.

Na szczęście Silvia nie wróciła do tematu jej pożycia małżeńskiego. Zrelacjonowała za to wszystkie wydarzenia towarzyskie, w których uczestniczyła: premiery, przyjęcia, bale, wypadki do nowego butik i wspaniałego fryzjera.

- Szkoda, że nie spędzasz więcej czasu w Rzymie. Pokazałabym ci kawałek wielkiego świata. Ale na razie oprowadź mnie po swoim królestwie, łącznie z sypialniami - dodała z szatańskim uśmiechem.

Ellie ostrożnie odstawiła filiżankę i talerzyk.

- Zadzwońię po Assuntę - zaproponowała. - Lepiej zna historię posiadłości.

- Wolałabym ją usłyszeć od pani tej rezydencji... i jej właściciela. - Silvia wstała, wygładziła obcisłą sukienkę i pokręciła głową z niedowierzaniem. - Ella-Bella, szara myszka, kto by wierzył!

Przede wszystkim nie ja - skomentowała Ellie w myślach, usiłując odgadnąć prawdziwy cel wizyty Silvii.

Angelo sam nie pamiętał, kiedy podjął tę szaloną decyzję. Wszystko starannie zaplanował: rano wysłał kwiaty i zamówił lunch w eleganckiej hotelowej restauracji. Po-

tem zamierzał zaprosić uroczą i chętną ślicznotkę na kawę do apartamentu na pierwszym piętrze. Potrzebował odprężenia po ciężkiej pracy nad nowym projektem Galantany i tygodniach celibatu.

Nie wiadomo, kiedy zdecydował, że po posiłku zakończy spotkanie, z pewnym żalem, lecz bez wahania. Dziewczyna zrobiła wielkie oczy, gdy ją żegnał pod pierwszym lepszym pretekstem, ale duma nie pozwoliła jej zaprotestować.

Wyszedł na dwór w gorące słoneczne popołudnie, wyzywając się w myślach od głupców i drani. Poinformował sekretarkę, że nie wróci do biura. Potrzebował odpoczynku, a przede wszystkim zimnego prysznic. Ruszył w stronę Vostranto, choć wyobrażał sobie, co go tam czeka. Od dnia ślubu po każdym powrocie oglądał zaciśnięte usta i wylęknione spojrzenie żony. Właściwie nic dziwnego, skoro od samego początku okazywał, że jej nie chce. Nie docenił jej jednak. Zbyt późno zauważył, że ma bystry umysł i żelazną wolę, których w razie potrzeby potrafi użyć, żeby stawić mu opór.

Nagle przemknęło mu przez głowę, że może kocha kogoś innego i żałuje, że rozdzielono ją z umiłowanym. Szybko jednak odrzucił tę myśl. Ciocia Dorotea i babcia nie podsunęłyby mu dziewczyny, która oddała ciało i serce innemu. Nagle uświadomił sobie, że wybrały Elenę na długo przedtem, nim Silvia uknuła swą wredną intrygę.

Wolał nie wspominać koszmarnych nocy, gdy leżała obok niego, roztrzęsiona, udając, że śpi. Nie winił jej za tę niechęć. Nie zrobił nic, żeby zyskać jej przychyłność. Gdyby spróbował ją ułagodzić miłym gestem czy komplementem, może przekonałby ją, że nawet bez miłości mogą czerpać przyjemność z zaaranżowanego małżeństwa. Tymczasem zamiast wynagrodzić jej upokorzenie, wyjaśnił bez ogródek, że używa jej jako środka do celu. Wątpił, czy potrafi zmienić jej nastawienie, ale uznał, że najwyższa pora spróbować.

Z westchnieniem włączył silnik i ruszył w dalszą drogę.

Gdy dotarł do drugiego zakrętu, ciemnoniebieskie maserati wyprzedzało z rykiem klaksonu ciężarówkę. Angelo natychmiast nacisnął na hamulec. Zjeżdżając na pobocze, spostrzegł pobladłą twarz kierowcy ciężarówki i zaciśniętą pięść, nim usłyszał zgrzyt metalu. Jego samochód uderzył zderzakiem w kawał betonu leżący na trawie przy szosie. Siedział przez chwilę z mocno bijącym sercem, w pełni świadomy, że ledwie uszedł z

życiem. Ciężarówka również zahamowała. Kierowca z drugim mężczyzną podbiegli, żeby sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Ale maserati znikło.

- Nawet nie zdążyłem popatrzeć na numery - wyznał z żalem kierowca. - Och, te kobiety za kierownicą! - prychnął z dezaprobatą.

- Właśnie. Fatalna sprawa - przyznał Angelo.

Znał bowiem nie tylko numery auta, ale i osobę, która je prowadziła.

Ellie z ulgą słuchała, jak Giorgio zamyka drzwi za nieproszonym gościem. Kompletnie wyczerpana, poinformowała majordomusa, że pójdzie się położyć, bo rozboleła ją głowa. Podziękowała za kawę, zimny kompres czy tabletki przeciwbólowe, które zaofiarował, i poszła do sypialni, którą opuściła kilka minut wcześniej.

Wciąż czuła tu obecność Silvii i słyszała jej złośliwą uwagę po obejrzeniu garderoby:

- Teraz przynajmniej będziesz wyglądać jak człowiek, jeżeli w ogóle dokądkolwiek cię zabierze.

Podczas oglądania łóżka kuzynka również nie oszczędziła jej złośliwości:

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, jak oddajesz się Angelowi. Nadal wyglądasz tak żałośnie niewinnie jak zawsze. Wątpię, czy skonsumowaliście małżeństwo, ale kiedyś będzie musiał spełnić swój obowiązek i spłodzić syna. Przynajmniej do tego możesz mu się przydać. Na pewno babcia Cosima już mu o tym przypomniała. Ciekawe, co go powstrzymuje? Pewnie żałuje utraconych rozkoszy w moich ramionach.

- Najlepiej sama go zapytaj - doradziła Ellie rzeczowym tonem.

- Nie muszę. Wkrótce sam mi powie - dodała ze śmiechem. Ruszyła ku drzwiom, ale zaraz zawróciła w stronę łoża i pogładziła wspaniałą narzutę. - Nadal go pragnę. I odzyskam. Tamtej nocy mnie nie dostał, bo musiałam go ukarać, ale dość już wycierpiał, nie sądzisz? - Na koniec znowu się uśmiechnęła i wyszła, kołysząc biodrami w obcisłej purpurowej sukni, z burzą złotych włosów lśniących w słońcu.

Ellie podążyła za nią, półprzytomna z zaskoczenia i bólu.

Gdy Silvia gładziła narzutę niczym skórę ukochanego, ogarnęło ją takie przygnębienie, jakby słońce zgasło na zawsze. Wmawiała sobie, że posmutniała, ponieważ poznała drugie, brzydsze oblicze swej najbliższej krewnej.

Ale nie miała ochoty kłaść się do łóżka. Na sofie też było jej niewygodnie, więc wzięła prysznic. Aromatyczny żel do kąpieli i strumień gorącej wody nieco ukoili ból. Ale nie całkiem. Ledwie wyszła z kabiny, ktoś niespodziewanie owinał ją w prześciera-
dło kąpielowe, wziął na ręce i zaniósł do sypialni.

- *Buona sera*, miła żono - powitał ją czule Angelo. - Nie wiedziałem, że kąpiel leczy ból głowy.

Ellie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Co tu robisz? - wydyszała prawie bez tchu. - Jak śmiesz mnie nachodzić?

- A jak ty śmiałaś zaprosić tu swą wredną kuzynkę podczas mojej nieobecności? Myślałaś, że powitam ją z otwartymi ramionami, czy liczyłaś na to, że się nie dowiem?

Ellie splonęła rumieńcem. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale uniosła dumnie głowę.

- Nie muszę się tłumaczyć. Skoro odwiedzają nas wszyscy członkowie twojej rodziny, to chyba mi też wolno przyjąć jedyną żyjącą krewną?

- Dziwne, że w ogóle chcesz. - Angelo zmrużył oczy i popatrzył na nią badawczo. - A może macie więcej wspólnego, niż przypuszczałem? Czy przypadkiem razem nie uknułyście spisku, żeby wystrychnąć mnie na dudka tamtej nocy w Largossie?

Ellie miała ochotę go spoliczkować, ale gdyby spróbowała uwolnić rękę, prześciera-
radło opadłoby i odsłoniło jej nagość.

- Myśl, co chcesz. To dla mnie bez różnicy. A teraz, proszę, wyjdź i zostaw mnie w spokoju.

- W spokoju? - powtórzył Angelo. - *Santa Madonna!* Czy nie masz go w tym małżeństwie aż nadto?

Ellie zeszywniała.

- Przykro mi, jeżeli ten układ cię nie zadowala.

- A ciebie? - Popatrzył na nią tak, jakby rozbierał ją wzrokiem. - Jakoś przestałem w to wierzyć.

- Nieważne - odburknęła.

Zaczęła drzeć z zimna w mokrym prześcieradle. Nie chciała, żeby pomyślał, że ze strachu. Prawdę mówiąc, jego zachowanie, jakże odmienne od zwykłej, chłodnej uprzejmości, zaskoczyło ją, ale też trochę wystraszyło.

- Idź już, proszę - powtórzyła.

- Dobrze, ale dopiero kiedy wyjaśnisz, po co twoja kuzynka tu przyjechała. Czego chciała?

Uczciwa odpowiedź brzmiała: „ciebie”, ale instynkt podpowiedział Ellie, że lepiej nie wkraczać na tak grząski grunt.

- Obejrzeć dom - odparła. - I zakpić sobie ze mnie - dodała spontanicznie, wbrew pierwotnym intencjom.

- Z jakiego powodu?

- Bo tu nie pasuję. Każdy to widzi.

- Jesteś teraz hrabiną Manzini, Eleno. Wszyscy cię tu lubią i szanują - tłumaczył cierpliwie Angelo.

Oprócz ciebie, pomyślała Ellie, ale szybko odpędziła przykrą myśl.

- Na pewno spostrzegli, że tylko udajemy parę małżeńską.

- Od kiedy cię to obchodzi?

- Chyba dopiero od dzisiaj - odrzekła, wbijając wzrok w podłogę. - Kiedy Silvia oglądała portrety poprzednich hrabin w salonie i jadalni, uświadomiłam sobie, jak bardzo odstaję od tych dam, równie pięknych jak ona. Na pewno wiedziały, jak się zachować w towarzystwie i czego się od nich oczekuje. Ja czuję się tu jak ryba wyjęta z wody - wyznała z zażenowaniem.

Rysy Angela złagodniały.

- Uwierz mi, Eleno, żadnemu mężczyźnie na pewno nie kojarzysz się z rybą.

- Nie żartuj. Mówię serio.

- To świetnie, bo powinniśmy poważnie porozmawiać.

- Czy dlatego nagle wróciłeś z pracy w środku dnia, żeby oznajmić, że postanowiłeś rozwiązać to małżeństwo?

Niewiele brakowało, żeby Angelo wyznał, że zamierzał iść do łóżka ze ślicznotką, którą poznał dwa dni temu na przyjęciu, ale z nieznanymi nawet sobie powodów nagle zmienił zamiar. Że wrócił do domu pod wpływem impulsu, ale wypadek, z którego cudem uszedł z życiem, zmienił nagły kaprys w mocne postanowienie. Zamierzał postawić na szczerość i zaproponować jej lepszy model małżeńskiego życia.

Zapragnął zacząć wszystko od nowa, kiedy ujrzał ją pod prysznicem, z mokrymi włosami i kropelkami wody spływającymi po zgrabnej figurce. Nabrał ochoty, żeby zliżać każdą z nich, patrzeć, jak jej sutki nabrzmiewają pod dotykiem jego warg. Czy zapomniał, czy też tamtej pamiętnej nocy nie zauważył, jak pięknie wygląda bez ubrania?

Nagle uświadomił sobie, jakie głupoty chodzą mu po głowie.

- Idiota - zaklął pod nosem. Chyba wypadek odebrał mu rozum, jeżeli sądził, że pragnęłaby usłyszeć tego rodzaju wyznanie. Po chwili namysłu uznał, że najbezpieczniej będzie zacząć od odpowiedzi na jej pytanie.

- Wróciłem wcześniej z zupełnie innego powodu - oświadczył.

Ellie podniosła na niego wzrok. Zrobiła wielkie oczy, zdaniem Angela raczej z obawy, co ją czeka, niż z radości.

- Przepraszam za ostre słowa. Wizyta twojej kuzynki tak mnie zdenerwowała, że niepotrzebnie nagadałem ci przykrych rzeczy.

- To bez znaczenia - mruknęła. Umknęła wzrokiem gdzieś w bok, jakby zerknęła na łóżko. - Aczkolwiek chyba nie podejrzewasz, że ją tu zaprosiłam.

- Nie myślałem logicznie. Ale już ochłonąłem i chciałbym ci złożyć pewną propozycję.

- Jaką?

- Przed chwilą wyraziłaś przypuszczenie, że dawne hrabiny znały swoje obowiązki. To prawda. Na przykład wiedziały, że najważniejszy cel ich życia to zapewnić dynastii dziedzica, by stary ród nie wygasł.

Ellie zastygła w bezruchu, jakby została zamieniona w kamienny posąg.

- Ja również marzę o synu - ciągnął Angelo. - Dlatego proszę, żebyśmy zostali małżeństwem nie tylko na papierze. Żebyś została moją prawdziwą żoną, a w przyszłości matką mojego dziecka.

Ellie otworzyła usta ze zdumienia. Patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Angelo uśmiechnął się do niej.

- Nie wymagam natychmiastowej odpowiedzi - zapewnił. - Wiem, że potrzebujesz czasu na przemyślenie. Proponuję przedyskutować tę kwestię później, na przykład przy kolacji.

Gdy odprowadzała go wzrokiem, ponownie zabrzmiały jej w uszach słowa Silvii: „Przynajmniej do tego możesz mu się przydać”.

Nie mogła uwierzyć, że nie śni. Ale nawet jeżeli usłyszała tę propozycję na jawie, jedyna możliwa odpowiedź brzmiała „nie”. Jakżeby inaczej?

Łzy napłynęły jej do oczu.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy się uspokoiła, umyła twarz, wysuszyła włosy i założyła szlafrok. Nagle usłyszała za oknem łoskot ciężkiego pojazdu. Zdumiał ją widok lawety, na którą załadowano samochód Angela. Wkrótce ktoś zapukał do drzwi. Assunta przyniosła świeże ręczniki.

- Co się stało z samochodem hrabiego? - zapytała Ellie.

Gospodyni zrobiła zdziwioną minę.

- Miał wypadek. Cudem uszedł śmierci. Tylko dzięki szybkiemu refleksowi uniknął kolizji z samochodem wyprzedzającym inny w niedozwolonym miejscu. Nie mówił pani o tym?

- Nie. Nie wspomniał ani słowem.

- Widocznie nie chciał pani martwić. - Assunta zmierzyła wzrokiem jej sylwetkę, jakby poszukiwała przyczyny szczególnej delikatności chlebobdawcy. - Pan hrabia prosił, żebym podała kolację o ósmej. Chciałby iść wcześniej spać - poinformowała na koniec.

Po jej wyjściu Ellie usiadła na sofie, patrząc w przestrzeń.

O mało nie zginął...

Odzyskałaby upragnioną wolność, ale jakim kosztem! Nie na darmo mówią: „Uważaj, zanim wypowiesz życzenie, bo może się spełnić”.

Znów zobaczyła go oczami wyobraźni, smukłego, wysokiego, z tym zagadkowym uśmiechem i dziwnym błyskiem w oku. Jego słowa: „żebyś została moją prawdziwą żoną” wciąż brzmiały jej w uszach, kuszące jak pieśń syreny. I równie zwodnicze.

Nie mogła sobie pozwolić na złudzenia. Nie pragnął jej, poślubił tylko dla korzyści. Teraz proponował konsumpcję małżeństwa z chęci spełnienia obowiązku wobec dynastii. Z drugiej strony ogarnęły ją wątpliwości, czy powinna odmówić prosto z mostu, czy znaleźć jakiś bardziej dyplomatyczny sposób.

Silvia drwiła, że nie potrafi sobie wyobrazić, jak Elena oddaje się Angelowi. Prawdę mówiąc, sama Ellie też nie potrafiła. Przynajmniej nie całą siebie. Ponieważ dla niego znaczyłaby tyle, co zastępcza matka.

W prasie często opisują kobiety, które użyczają bezdzietnym małżeństwom płodnego łona za znaczne sumy na ściśle określonych warunkach. Ona również postawi własne. Ustali ściśle reguły, które ochronią ją przed niepotrzebnymi złudzeniami. Ceną za zgodę na urodzenie mu dziedzica będzie odzyskanie wolności. Zadrżała na samą myśl, że musi mu przedstawić takie ultimatum. Szybko jednak przełamała opory.

Wstała i wyprostowała się. Jeśli Angelo dostanie upragnionego dziedzica, to na niczym innym nie będzie mu zależało. Może nawet odczuje ulgę, że uwolni go od siebie.

Tuż przed ósmą zeszła na dół. Ku rozczarowaniu Donaty włożyła najprostszą białą sukienkę i zostawiła włosy rozpuszczone, żeby zaznaczyć, że nie uważa tego wieczoru za szczególny. Zastała Angela przy oknie. Patrzył w zamyśleniu na ogród. W dłoni trzymał kieliszek whisky. Na jej widok odwrócił głowę.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił. - Jak panna młoda.

- Nie miałam takiej intencji.

- Szkoda. Napijesz się czegoś?

- Poproszę o sok pomarańczowy.

Angelo wrzucił kostki lodu do szklanki i podał Ellie.

- Nie sądzisz, że taką okazję jak dzisiaj warto uczcić czymś mocniejszym?

- Masz na myśli ocalenie z wypadku?

- Między innymi.

Ellie upiła łyk chłodnego, orzeźwiającego soku, żeby zwilżyć wyschnięte usta.

- Czy dlatego postanowiłeś spłodzić dziedzica, nie czekając, aż się mnie pozbędiesz i znajdziesz bardziej odpowiednią kandydatkę na żonę?

- Uświadomiłem sobie, jak kruche jest ludzkie życie. A nie wiadomo, czy taka osoba w ogóle istnieje.

- Nie przekonasz się, jeżeli nie poszukasz.

- To może potrwać. Szkoda tracić czas. Lecz nie podjąłem tej decyzji tak nagle, jak przypuszczasz. - Przerwał i popatrzył na jej usta, a potem zmierzył wzrokiem smukłą postać. - Nie zapomniałem smaku twoich pocałunków. Mam nadzieję, że jeżeli cię przekonam, potrafię dać ci szczęście.

- Nie sędę, choć nie wędpię w twoje bogate doświadczenie w sztuce kochania. Ale to bez znaczenia. Nie stworzymy prawdziwej wędzi małżeńskiej, lecz jeśli pragniesz potomka, wyrażam zgodę. Ale tylko na to - zastrzegła.

- Chyba podczas wypadku doznałem urazu głowy, bo cię nie zrozumiałem. Przy najmniej mam taką nadzieję. Czyżbyś usiłowała mi powiedzieć, że dopuszczasz konsumpcję małżeństwa jedynie w celu prokreacji?

- Tak - potwierdziła, umykając wzrokiem w bok.

- Nie wierzę własnym uszom!

- To mój warunek. Dam ci dziecko, żeby zapewnić ciągłość rodu Manzinich. Nic więcej.

Angelo podszedł krok bliżej. Wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją po policzku, jakby wierzył, że jedno dotknięcie wystarczy, by zmienić jej nastawienie. Ellie odsunęła się o krok. Serce waliło jej jak młotem. Angelo znieruchomiał. Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Nie dasz mi nadziei, że naprawdę zostaniemy mężem i żoną? Że będziemy zasypiać i budzić się razem?

- Za to daję ci nadzieję na upragnionego syna. - Zamilkła na chwilę i przygryzła wargę. - Jestem pewna, że w pozostałe noce nie będzie ci doskwierać samotność. Dzięki temu rozwiązaniu możesz do woli korzystać z uciech życia.

- Dziwny sposób myślenia - skomentował Angelo z chmurną miną. Opróżnił kieliszek, podszedł do drzwi i przytrzymał je dla niej z przesadną uprzejmością. - A teraz, droga żono, może zjemy kolację. Później chciałbym skorzystać z twojej wielkodusznej oferty, o ile nie wymagasz złożenia podania na piśmie.

Ellie nie zdołała przełknąć ani kęsa. Za to z przykrością stwierdziła, że Angelo zmiotł wszystko z talerza, jakby nic go nie obchodziło prócz wykwintnych dań. Później w salonie wypił duszkiem niemal wrzącą kawę, po czym posłał jej wymuszony uśmiech.

- Pora udać się na spoczynek - oznajmił. - Poinformuję twoją pokojówkę, że nie będziesz dziś potrzebowała jej usług. Wkrótce do ciebie dołączę - dodał na odchodnym.

Po kąpieli Ellie założyła jedną z koszul nocnych z szyfonu i koronki. Następnie usiadła przy toalecie, żeby wyszczotkować włosy. Ponieważ nie zdołała uspokoić wzbu-

rzonych nerwów, szybko odłożyła szczotkę i wstała. W tym momencie wszedł Angelo, jak zwykle w czarnym szlafroku. Zmierzywszy ją wzrokiem, wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

- Czy nie za późno na skromność, skoro już zdecydowałaś poświęcić swą niewinność? - zażartował.

Ellie pokraśniała.

- Nie kpij, proszę - wyszeptała.

- Traktujesz mnie jak kurz pod stopami, a w zamian żądasz delikatności?

Ellie stała bez ruchu ze wzrokiem wbitym w podłogę. Słyszała jego szybki, nierówny oddech. Po chwili znowu przemówił:

- Jeszcze nie jest za późno, Eleno. Zapomnijmy o wszelkich urazach i przykrościach i zacznijmy wszystko od nowa, jakbyśmy dziś spędzali ze sobą noc poślubną - zaproponował, cicho i łagodnie. - Zaufaj mi, proszę. Oddaj się całkowicie w moje ręce, tak byśmy mogli do końca życia z radością wspominać ten pierwszy raz.

Ellie weszła do łóżka i wśliznęła się pod pościel. Z bólem serca przypominała sobie, jak Silvia jej dotykała... tak jak dawniej jej męża.

- Sądzę, że zgromadził pan dość wspomnień, hrabio - odrzekła lodowatym tonem. - Nie zamierzam dołączać do kolekcji.

Angelo dość długo milczał, nim przemówił szorstkim głosem:

- Jak sobie życzysz. Więcej nie poproszę.

Zdjął szlafrok, położył się obok niej, wsparł się na łokciu i obserwował jej twarz. Wymamrotał coś pod nosem, przypuszczalnie coś obscenicznego, po czym podciągnął jej koszulę.

Przy pierwszym intymnym dotknięciu Ellie zacisnęła powieki. Mimo że rozmyślnie go rozgniewała, wprowadzał ją w świat nowych doznań z nadspodziewaną delikatnością. Lecz gdy dotknął jej piersi, krzyknęła:

- Nie!

- Nie jestem brutalem, *carrisima* - tłumaczył łagodnie. - Czy musisz mi odmawiać najdrobniejszej pieśczoły czy choćby pocałunku?

Muszę, odpowiedziała, ale tylko sama sobie, w myślach. To jedyny sposób, by nie pragnąć niczego więcej.

Ale przegrała wewnętrzną walkę. W momencie połączenia nie czuła bólu. Wręcz przeciwnie. Z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg. Lecz Angelo znieruchomiał. Choć nie otworzyła oczu, czuła, że patrzy na nią z troską. Doceniała jego delikatność. Kusiło ją, żeby zrezygnować z gry pozorów, pogłaskać go po twarzy, wpleść palce we włosy, może nawet otoczyć ramionami.

- Wszystko w porządku, Eleno? - dopytywał. - Nie sprawiłem ci bólu?

- Nie - wyszeptała.

Mogło być gorzej, powtarzała sobie w kółko, ale sama w to nie wierzyła. Doskonale wiedziała, że mogło być tylko o wiele, wiele lepiej. Ale wolała nie dopuszczać myśli, jak wiele straciła. W końcu zrobił dokładnie to, czego chciała. Nie mniej i nie więcej. Stawiła mu czoło i zwyciężyła. Tylko dlaczego czuła się przegrana? Powoli odwróciła głowę, tylko po to, żeby zobaczyć, jak Angelo wstaje.

- Moje gratulacje, Eleno - powiedział, zakładając szlafrok. - Dzielnie przetrwałaś swoją pierwszą próbę. Miejmy nadzieję, że wkrótce oznajmisz mi dobrą nowinę i nie będziesz musiała znosić kolejnych.

Ellie odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Otworzyła usta, ale zanim zdołała wyśnić, co powiedzieć, zamknął je za sobą.

Za późno, powtórzyła w myślach dwukrotnie, wtulając twarz w poduszkę.

Kwiecień następnego roku

Ellie dawno nauczyła się odpowiednio zachowywać na wszystkich imprezach, na które Angelo ją zabierał.

Trzymała mu rękę na ramieniu i uśmiechała się promiennie jak szczęśliwa młoda mężatka oczekująca pierwszej rocznicy zaślubin z jednym z najatrakcyjniejszych i najbardziej wpływowych obywateli miasta. Nosila też drogocenne błyskotki - materialny dowód uczucia hrabiego.

Nawet najbystrzejsze oczy - życzliwe, zawistne czy wrogie - nie mogły pod żadnym pozorem dostrzec cienia smutku w jej twarzy czy rozczarowania w oczach Angela. Przeżywali swój koszmar sami, każde z osobna.

Tego dnia księżna Cosima wydawała przyjęcie dobroczynne w celu wsparcia sierocińca. Ellie jak zwykle powoli sunęła po salonie, smukła w czarnej wieczorowej sukni, z nietkniętym kieliszkiem trunku w ręku. Gawędziła ze znaczniejszymi gośćmi, rozdała uśmiechy, z pozoru spokojna i opanowana.

Lecz od środka zżerały ją nerwy na myśl o powrocie do Vostranto i comiesięcznej wizycie małżonka, chłodnej i beznamiętnej. W pełni uszanował jej życzenie. Ani razu nie wykazał śladu osobistego zainteresowania, nie licząc grzecznościowych pytań o samopoczucie. Powiedziała sobie, że to też część obowiązkowego rytuału, nic więcej. I że wkrótce będzie musiała kolejny raz oznajmić, że niestety znów nie zaszła w ciążę.

Lecz może tym razem otrzyma błogosławieństwo od matki natury, jak Tullia przed kilkoma tygodniami. Choć wylewne gratulacje Ellie dla przyszłej mamy miały nieco inny wydźwięk niż te, które odebrała od innych, nikt prócz samej Ellie o tym nie wiedział.

Tullia uścisnęła ją spontanicznie.

- Ty też szybko postaraj się o dziecko, żeby mogły się razem bawić - dodała, dziękując za miłe słowa.

Ciotka Dorotea zrobiła taką minę, jakby cisnął jej się na usta złośliwy komentarz, ale zamilkła na widok ostrzegawczego spojrzenia babci Cosimy.

Babcia Angela przywołała Ellie gestem. Siedziała na krześle z wysokim oparciem obok drobnej, rumianej zakonnicy o wesołych oczach. Z uśmiechem przedstawiła ją jako matkę Felicitas, przełożoną klasztoru, który prowadzi sierociniec.

- To dla mnie wielki zaszczyt, poznać panią, hrabino - zagadnęła zakonnica. - Zarówno rodzina Manzinich, jak i pani matka chrzestna, księżna Damiano, od lat hojnie nas wspierają. Wiem, że w przeciwieństwie do zmarłej matki i babki Angela pracuje pani zawodowo. Mam jednak nadzieję, że znajdzie pani trochę czasu na działalność dobroczynną.

- Bardzo chętnie, ale... nie mam doświadczenia z dziećmi - odrzekła Ellie z rumieńcem na policzkach.

- Sama natura wkrótce to zmieni - zapewniła matka Felicitas, wstając z miejsca. - Na mnie już czas. Dziękuję za wszystko, co dla nas robicie, droga Cosimo. Przeprowadź do nas jak najprędzej uroczą żonę Angela.

Po jej odejściu babcia Cosima wskazała Ellie zwolnione miejsce.

- Pobladłaś ostatnio, moja droga - zauważyła. - Nie za dużo pracujesz?

- Nie.

- Angelo spędza w Galantanie więcej czasu niż kiedykolwiek. I nadal korzysta ze swojego rzymskiego mieszkania. Mam nadzieję, że mimo nawału zajęć znajdujecie czas dla siebie. To niezbędne dla podtrzymania małżeńskiej więzi, moje dziecko.

- O ile małżonków łączy miłość, a nie tylko wola rodziny.

- Przykro mi słyszeć, że nadal tak je postrzegasz - westchnęła Cosima Manzini. - Nie przeczę, że mój wnuk ma swoje wady, ale liczyłam na to, że przekona cię do siebie, Eleno.

Ellie jeszcze bardziej posmutniała. Nie wiedziała, gdzie ani z kim Angelo spędza noce w Rzymie. Czasami podejrzewała, że niektóre z dziewczyn, które z uśmiechem gawędzą z nią na przyjęciach, za jej plecami wyśmiewają się z niej - niekochanej, zdradzonej żony.

Tej nocy znów zamknie oczy, czekając, aż Angelo wypełni nielubiany małżeński obowiązek. A potem spędzi bezsenną noc, walcząc z pokusą, żeby pobiec za nim i błagać o odrobinę ciepła. Spuściła oczy.

- To niemożliwe - wyznała. - Nie pasujemy do siebie.

- Wielka szkoda - westchnęła babcia Cosima. - Na długo przed tamtą pamiętną nocą w Largossie uznałyśmy cię z twoją matką chrzestną i ciotką Doroteą za idealną kandydatkę. Głęboko wierzyłyśmy, że znajdziecie wspólny język. Najwyraźniej się pomyliłyśmy - dodała z ciężkim westchnieniem.

- Czy przedstawiłyście Angelowi swoje plany?

- Tylko o nich wspomniałyśmy - przyznała starsza dama po chwili wahania.

Ellie pojęła, że ich los został z góry przesądzony. Wstała z miejsca i wygładziła sukienkę, lecz babcia Cosima nie pozwoliła jej odejść. Przytrzymała ją za rękę.

- Bardzo bym chciała usłyszeć, że Angelo nie traktuje cię źle.

- Nie. Zważywszy na okoliczności, jest bardzo troskliwy. I hojny - dodała po chwili przerwy, dotykając kolczyków i naszyjnika z brylantami.

Posłała staruszcze ciepły uśmiech na policzek, pocałowała ją w policzek i odeszła.

Ponieważ obeszła wszystkich znajomych, uznała, że dopełniła obowiązków towarzyskich. Odszukała wzrokiem męża. Słuchał kogoś z uśmiechem na ustach. Gdy ruszyła w jego kierunku, tłum gości rozstał się przed nią. Wtedy ujrzała jego rozmówczynię. Silvia stała tak blisko, że niemal się stykali. Patrzyła mu głęboko w oczy z ręką na jego ramieniu, jakby zaznaczała swoje prawo własności.

Ellie zamarła ze zgrozy. Odwróciła się tak gwałtownie, że omal nie wpadła na kelnera z tacą. Wymamrotała nieskładne przeprosiny, opróżniła kieliszek do dna, wzięła nowy i pospiesznie wyszła na balkon.

Od niespodziewanego najazdu Silvii na Vostranto ubiegłego roku ani razu nie padło jej imię. Nie uczestniczyła też w rodzinnych imprezach. Pewnie ją nudziły. Dziwne, że zadała sobie trud, by przyjść na przyjęcie dobroczynne, o ile nie przyświecał jej konkretny cel...

Nawet kolejny długi łyk wina nie ukoił wzburzonych nerwów Ellie. Nie żądała wprawdzie od Angela wierności, ale wstrząsnęła nią jego zażyłość z Silvią. Czyżby wystarczyło jedno skinienie, by wybaczył jej nikczemną zemstę? Jeżeli tak, wołała nie obserwować dalszego rozwoju wypadków. Oddała kelnerowi pusty kieliszek i ruszyła przez salon wprost ku wyjściu.

Nagle ktoś położył jej rękę na ramieniu.

- Gdzie byłaś? - spytał Angelo. - Szukałem cię.

- Grałam rolę twojej żony - odparła. - A teraz jadę do domu.

- Beze mnie? Jeśli zabierzesz samochód, jak wrócę do Vostranto?

- Myślałam, że zostaniesz w Rzymie, jak to często czynisz.

- Ale nigdy wtedy, gdy planujemy wspólną noc, *bella mia*. Szkoda byłoby mi przegapić tak rzadką okazję.

- W takim razie dziś będziesz musiał mi wybaczyć. Zbrzydła mi ta farsa. Chciałabym dziś spać sama.

- A ja nie.

- W takim razie będziesz zmuszony wziąć mnie siłą.

- Skoro nie dajesz mi wyboru, uszanuję twoją wolę - odrzekł, skłaniając głowę z kurtuazją. - Nie będę cię dłużej zatrzymywał.

- Dobranoc.

Ellie ruszyła ku drzwiom. Odparła pokusę odwrócenia głowy, żeby sprawdzić, czy odprowadza ją wzrokiem. Bo jeżeli już szukał Silvii, wołała o tym nie wiedzieć.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po przebudzeniu zdziwił ją widok białych ścian i wypolerowanych desek podłogi. Ellie nieprędko uświadomiła sobie, dlaczego łóżko wydało jej się dziwnie wąskie, a Donata nie przyniosła porannej kawy. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że nie spała w Vostranto tylko w Casa Bianca. Przyjechała do Porto Vecchio poprzedniego dnia i nie zamierzała wracać.

Od dobrego przyjęcia upłynął tydzień. Przez siedem dni i siedem nocy Angelo nie dał znaku życia. Przebywał w Rzymie, a ona w podmiejskiej willi wśród wzgórz. W rzeczywistości dzielił ich dystans nie do przebycia.

Gdy odmówiła spędzenia z nim nocy, wyraził zgodę, jakby i on miał dosyć tej małżeńskiej farsy. W końcu nic ich nie łączyło, nawet nadzieja na dziecko. Zwróci mu więc wolność na każdych warunkach i odzyska swoją. Ma przecież pracę, ledwie nadąża dotrzymać terminów. Wynajmie sobie mieszkanie, wróci do dawnego życia.

Podczas nieobecności Angela starała się nie myśleć, gdzie i z kim przebywa. Lecz wciąż prześladował ją obraz Silvii z ręką na jego ramieniu albo gładzącej pościel łóżka, które chciała z nim dzielić. Widocznie zapadła Angelowi w serce tak głęboko, że wybaczył jej nikczemną intrygę, jak wszyscy.

Ellie uznała, że najwyższy czas wrócić do panińskiego nazwiska i przestać odgrywać hrabinę w wyreżyserowanej przez innych farsie. Ta rola tak do niej pasowała jak cudze buty. Nieważne, co włoży, nigdy nie dorówna pięknej, eleganckiej Silvii.

Ponieważ Silvia wygrała batalię o Angela, może w końcu zmieni nastawienie i nie będzie traktować Vostranto jak bazy wypadowej na rozliczne imprezy. W każdym razie nic im już nie stoi na przeszkodzie. Angelo uzyskał kredyt na rozbudowę Galantany. Ewentualny skandal wokół rozwodu Silvii z Ernestem nie zrujnuje prężnie rozwijającej się firmy.

Ellie postanowiła zachować godność do końca. Osobiście przekona matkę chrzestną i księcia Damiano, że nikt nie ponosi winy za rozpad małżeństwa i że przy tak wielkiej niezgodności charakterów nigdy nie stworzą udanego związku.

Oczywiście zasmuci babcię Cosimę, rozczaruje matkę chrzestną i rozzłości ciotkę Doroteę, ale dłużej nie zniesie wypełniania małżeńskich obowiązków wobec mężczyzny, który pragnie innej. Podjęła to postanowienie po otrzymaniu wiadomości od Angela, że wraca do Vostranto na weekend przedyskutować wzajemne relacje, ponieważ ten niezdrowy układ nie może dłużej trwać.

Nie ulegało wątpliwości, że usłyszy słowa, które zabolą. Nawet jeżeli na tym małżeństwie od początku ciążyło przekleństwo, przyczyniła się do jego rozkładu. Nie chciała, by ktokolwiek odgadł, że perspektywa zwycięstwa Silvii rani jej serce jak sztylet.

Poszła na górę, spakowała rzeczy i zeszła na dół z torbą podróżną. Wyjaśniła przerażonej Assuncie, że postanowiła zrobić sobie krótkie wakacje, ale jeszcze nie wie, kiedy wróci. Oczywiście pojechała do chaty po babci, która była jej ukochanym azylem.

Odrzuciła kołdrę, usiadła na łóżku i popatrzyła na jaśniejszy ślad po obrączce na palcu. Nigdy jej nie nosiła w Casa Bianca. Należała do innego świata, który zostawiała za sobą, tym razem już na zawsze.

Pozostawiła ją w sypialni Angela wraz z resztą biżuterii, którą od niego dostała, i krótkim listem. Napisała, że ponieważ ich małżeństwo okazało się nieporozumieniem, wyjeżdża, żeby oszczędzić obojgu dalszych cierpień. Nie żąda niczego prócz rozwodu i życzy mu szczęścia w przyszłym życiu.

Przywiozła ze sobą niewiele więcej, niż miała na sobie. Nie żałowała szykownych kreacji zostawionych w garderobie willi. Sama nie wybrałaby żadnej z nich. Wolą własne bawełniane sukienki, spodnie, bluzki i kostiumy kąpielowe, które tu trzymała.

Poszła do kuchni boso, w krótkiej nocnej koszuli. Pani Alfredi, tęga wdowa, która opiekowała się domem podczas jej nieobecności, zaopatrzyła ją w chleb, szynkę, jajka i kawę na śniadanie. Później uzupełni zapasy i zobaczy, czy rybacy złowili coś dobrego na lunch. A kolację zje w portowej tawernie. Właściciele, Santino i Maria, bez wątpienia powitają ją z otwartymi ramionami.

- Oto prawdziwe życie - powiedziała do siebie, sypiąc kawę do ekspresu. - Tego właśnie potrzebuję. I niczego więcej.

Lecz wbrew temu, co sobie wmawiała, pobyt w Casa Bianca nie od razu przyniósł ukojenie. Źle sypiała, nie potrafiła skoncentrować się na pracy, robiła podstawowe błędy.

W końcu wyłączyła laptop i wyszła, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Po drodze wstąpiła do pani Alfredi po psa. Kudłaty zwierzak imieniem Poco, o długim tułowiu, krótkich łapkach, wesołej mordce i oklapniętych uszach posiadał niespożyte zasoby energii. Ponieważ niemłoda, tęga pani nie mogła mu zapewnić odpowiedniej ilości ruchu, Ellie chętnie ją zastępowała.

Poco radośnie skakał wokół jej nóg, gdy zeszła z promenady po niskich drewnianych schodkach na niemal bezludną plażę. Tam popędził galopem, wzbudzając tumany piasku. Wrócił jak zwykle z patykiem w pysku, żeby mu go rzuciła. Mimo powiewu morskiej bryzy słońce mocno grzało. Ellie z przyjemnością wędrowała wzdłuż brzegu, obserwując słoneczne refleksy na pomarszczonej tafli morza. Gdy Poco po raz kolejny przyniósł jej patyk, uniosła go nad głowę i uciekła mu ze śmiechem do płytkiej wody, nie bacząc, że moczy białe spodnie. Nagle rozbawiło ją, że Poco podskakuje i szczeka, by odzyskać swój skarb. Ogarnęło ją radosne poczucie wolności. Po wyjściu na brzeg zańczyła i zaśpiewała z radości.

W drodze powrotnej dostrzegła na promenadzie sylwetkę wysokiego mężczyzny stojącego bez ruchu, jakby ją obserwował. Lecz kiedy osłoniła oczy ręką, żeby mu się przyjrzeć, już go nie zobaczyła.

Chyba mam przywidzenia po nieprzespanych nocach. Muszę się wziąć w garść, powiedziała sobie stanowczo. Po raz ostatni rzuciła psu patyk i wróciła do domu.

Wieczorem tawernę jak zwykle wypełniał tłum. Ellie ruszyła ku stolikowi. Po drodze odpowiadała uśmiechem na pozdrowienia, pewna, że wkrótce Santino przyniesie jej campari z wodą sodową. Właśnie podano jej zestaw przystawek, po którym zamówiła risotto ze szparagami, gdy goście nagle ucichli.

Uniosła wzrok i pojęła przyczynę ich konsternacji.

Stał w drzwiach, przystojny, odprężony, w drogim sportowym stroju, z nieznacznym uśmiechem. Emanował zmysłowością nawet na odległość. Nigdy wcześniej tu nie był, skoro nikt go nie zapamiętał. Powiedziała sobie jednak twardo, że nie jest w jej typie. Dzięki złym doświadczeniom nabrała odporności. Wyglądało na to, że przybysz nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie wrażenie zrobił na płci przeciwnej. Przypuszczała, że zamieszkał w wielkim białym hotelu, który niedawno otwarto na sezon letni. Zwykle

kilku jego mieszkańców znajdowało drogę do portu, żeby zjeść coś prostszego w zwykłym otoczeniu. Ale nie w pierwszym dniu pobytu. Z przerażeniem spostrzegła, że zmierza w jej kierunku. Nagle zapało jej dech.

Nie, niemożliwe, powiedziała sobie w myślach. Lecz zaraz powitał ją z czarującym uśmiechem:

- *Buona sera, seniorina*. Ponieważ oboje nie mamy towarzystwa, pozwoli pani, że się przysiadę?

- Nie... - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Wolałabym zostać sama.

- Szkoda. Może zmieni pani zdanie przy kawie? - nalegał uparcie.

- Nie zostanę tak długo, ale życzę smacznego.

- Z pewnością będzie mi smakowało, ale wolałbym zjeść kolację w miłym towarzystwie - odrzekł z kurtuazją.

Po jego odejściu Ellie zaatakowała szynkę parmeńską na talerzu zadowolona, że odprawiła go bez wahania. Choć wmawiała sobie, że jego urok na nią nie działa, wytrącił ją z równowagi. Niestety jedyny wolny stolik stał przy przeciwległej ścianie, w zasięgu wzroku. Mimo że ani razu nie zerknęła w tamtą stronę, czuła na sobie jego badawcze, zamyślane spojrzenie. Nie zamierzała jednak uciekać. Zamówiła na deser *panna cotè* z sosem owocowym, spokojnie zapłaciła rachunek i dopiero wyszła, patrząc wprost przed siebie.

Po wyjściu na dwór siłą woli opanowała chęć ucieczki. Nie podejrzewała przecież, że nowo przybyły gość zostawi napoczęte danie, żeby ją ścigać. Zresztą wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych kontaktów. Lecz gdyby znów ją nabywał, poprosi Santina, żeby przywołał go do porządku.

Po namyśle doszła jednak do wniosku, że nic jej z jego strony nie grozi. Ktoś tak atrakcyjny i pełen uroku nie musi biegać za kobietami. Bez wątpienia same lgną do niego jak pszczoły do miodu. Nie powinna sobie zbyt wiele wyobrażać. Z pewnością jutro spokojnie zje kolację w swoim hotelu. Nie wypiękniała przecież od wyjazdu z Vostranto. Ulubiona niebieska bluzka, wyblakła od słońca, też nie dodawała jej uroku. Stojąc przed lustrem, powiedziała sobie, że to bez znaczenia.

Wieczorem zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej zostać w domu. Wytłumaczyła sobie jednak, że jeśli przybysz znów przyjdzie do jej ulubionej tawerny, z pewnością nie zaryzykuje ponownego odrzucenia. Gdy go tam nie zastała, raz po raz nerwowo zerknęła na drzwi. W końcu doszła do wniosku, że wyjechał do jakiegoś modnego kurortu w poszukiwaniu ciekawszych rozrywek.

Następnego ranka podczas spaceru z Pokiem ujrzała znowu wysoką, opaloną postać w szortach i koszulce polo.

- Dzień dobry. Chyba dziś popada - zagadnął przyjaźnie.

- Nie sędzę - rzuciła krótko.

Najchętniej by odeszła, ale kiedy przykucnął, żeby pogłaskać, Poca, mały zdrajca obrócił się na grzbiet w oczekiwaniu pieszczot.

- Polubił mnie - zauważył przybysz.

- To nie mój pies, tylko sąsiadki.

- Jak ma na imię?

- Poco.

- Wybieram się z moim nowym przyjacielem do kawiarni przy plaży - oznajmił, biorąc pieska na rękę. - Dołączy pani do nas?

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie proszę mi podać adres, to go potem odprowadzę.

- To nie pana pies!

- I nie pani. - Podrapał zachwyconego psiaka między uszami, a ten z wdzięcznością polizał go w rękę. - A ponieważ najwyraźniej ma ochotę iść ze mną, radzę pójść z nami, żeby go nie zgubić. - Z tymi słowy ruszył przed siebie promenadą.

Chcąc nie chcąc, Ellie podążyła za nim. Woląca spełnić jego prośbę, niż ryzykować, że znajdzie jakiś pretekst, żeby ją odprowadzić. Pod żadnym pozorem nie mogła go dopuścić w pobliże Casa Bianki. Zamówił dwie kawy, miseczkę wody dla Poca i słodką bułkę dla siebie, którą częstował psa.

- Czy wyciągnął mnie pan po to, żeby ukarać? - spytała nagle Ellie.

- Za co?

- Oczywiście za to, że wczoraj odmówiłam zjedzenia z panem kolacji.

- Czy uważa pani picie tej kawy za karę? - Roześmiał się serdecznie. - Mnie bardzo smakuje.

- Proszę odpowiedzieć.

- Wczoraj rano zobaczyłem beztroską dziewczynę, tańczącą na brzegu morza. Zainteresowało mnie, co ją tak cieszy.

- Zakończenie pewnej smutnej historii - odrzekła z ociąganiem po chwili wahania.

- Miłosnej?

- Niezupełnie. Zresztą to nie pańska sprawa - dodała, uświadomiwszy sobie, że zapuszcza się na grząski grunt. Zamiast tu z nim siedzieć, powinna zabrać psa i wyjść. - A teraz proszę pozwolić mi odejść.

Obeszła stolik, żeby zabrać od niego Poca, ale zatrzymał ją, kładąc rękę na ramieniu.

- Dobrze, pod warunkiem że zje pani ze mną jutro kolację.

- To niemożliwe - zaprotestowała. - I proszę mnie nie dotykać.

Puścił ją natychmiast, lecz nadal nie dawał za wygraną:

- Ponieważ obydwójce musimy coś jeść, proponuję spotkanie w tawernie o dziewiętej. Chyba, że woli pani, żebym po panią przyszedł?

- Wykluczone! Zresztą nie zna pan adresu.

- Przypuszczam, że nietrudno go zdobyć. To mała miejscowość, a Maria z tawerny wygląda mi na osobę o romantycznym usposobieniu.

Choć ostatnie zdanie zabrzmiało w uszach Ellie zwielokrotnionym echem, nie mogła sobie pozwolić na romantyzm.

- Proszę wreszcie zrozumieć, że nie nawiążę z panem romansu, ani teraz, ani nigdy.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ jestem mężatką - oświadczyła lodowatym tonem. - Jedno złe doświadczenie w zupełności mi wystarczy. Zrozumiano? A teraz proszę zostawić mnie w spokoju.

Po tych słowach odeszła, nie obejrzawszy się za siebie.

Przez cały dzień z nerwów nie potrafiła skupić się na tłumaczeniu ani, prawdę mówiąc, na żadnym innym zajęciu. Nie potrzebowała takich wrażeń. Przyjechała tu, żeby odzyskać spokój, a nie toczyć bezsensowną wojnę nerwów z człowiekiem, którego nie знаła. I nie chciała znać. Najchętniej spakowałaby manatki, zamknęła Casa Biancę i wyjechała. Tylko dokąd? Powrót do Vostranto nie wchodził w grę. Z kolei jej pojawienie się w Palazzo Damiano wywołałoby lawinę pytań, na które wolałaby nie odpowiadać - przynajmniej jeszcze nie teraz.

Zresztą, dlaczego miałyby uciekać? To ona należała do tutejszego środowiska, nie on. Nie miał prawa dla zabawy przewracać jej prywatnego świata do góry nogami. Niech wraca tam, gdzie jego miejsce, do osób, które uznają te same reguły gry. Lecz póki tu jeszcze jest, nie zrobi z niej więźnia. Ani uciekinierki. Wyprostowała plecy, uniosła dumnie głowę i postanowiła iść jak zwykle na kolację do tawerny, nie zważając na jego obecność.

Niestety, wspomnienia poprzednich spotkań nie pozwoliły jej skupić się na tłumaczeniu. Wyłączyła laptop. Dokładnie wysprzątała salon, łazienkę i kuchnię, łącznie z przesuwaniem mebli i szorowaniem podłóg. Umyła nawet ściany. Zostawiła na następny dzień tylko dwa puste pokoje na tyłach, w których za życia babci nocowali członkowie rodziny podczas wakacji.

Wieczorem wzięła prysznic, rozczesała umyte włosy, włożyła białe spodnie i czerwoną bluzkę, jeszcze starszą niż poprzednia. Sięgnęła po perfumy, ale po namyśle odłożyła je z powrotem. Nie wybierała się przecież na randkę. Nie miała powodu się stroić. Szła do restauracji powoli, z zaciśniętymi pięściami w kieszeniach, lecz zdołała przybrać obojętną minę.

Tak jak przewidywała, zastała go w tawernie. Siedział przy stoliku, nakrytym dla dwojga. Stały na nim kwiaty, płonące świece i butelka schłodzonego wina. A Maria, prawdziwie romantyczna dusza, czekała przy wejściu, by ją do niego zaprowadzić.

Na jej widok wstał. Założył czarne spodnie i białą koszulę. Podwinięte rękawy odsłaniały mocne przedramiona.

- Nie byłem pewien, czy pani przyjdzie - zagadnął na powitanie ze zniewalającym uśmiechem.

- W takim razie to chyba pierwszy moment niepewności w pana życiu.

- Proszę nie osądzać ludzi po pozorach. Ale po co te formalności? Mam na imię Luca.

- A ja Helen - odrzekła po chwili wahania, wymieniając angielskie imię, którym nazywali ją tylko rodzice.

- Miło cię poznać, Helen - odrzekł z kurtuazyjnym skinieniem głowy.

- Nie widzimy się po raz pierwszy - przypomniała.

- Nie szkodzi. Proponuję potraktować to spotkanie jako początek znajomości. - Skinął na Santina, a gdy właściciel nalał im wina, uniósł kieliszek. - Twoje zdrowie.

Ellie posłusznie zwilżyła wyschnięte gardło musującym trunkiem.

- Sama nie wiem, co tu robię. Popełniłam błąd, że przyszedłam - wymamrotała niepewnie.

- Dlaczego?

- Doskonale wiesz.

- Ponieważ jesteś mężatką - odpowiedział sam sobie, po czym ujął jej dłoń i pogładził bledszy ślad po obrączce na palcu. - Łatwo o tym zapomnieć.

Jego dotyk, choć niezwykle delikatny, przyspieszył jej puls. Raptownie cofnęła dłoń.

- Zapomniałaś również, że prosiłam, żebyś mnie nie dotykał - przypomniała.

- To niemożliwe.

- Jeżeli liczysz na cokolwiek, muszę cię rozczarować - ostrzegła.

- Trudno - rzucił lekkim tonem. - Mam jednak nadzieję na wspólną kolację. Pozwoliłem sobie zamówić małże i pieczonego okonia morskiego - kuśił.

- Brzmi... smakowicie - wykrztusiła, spuszczaając głowę.

- W takim razie życzę smacznego, Helen. - Zajrzał jej w oczy, ponownie uniósł kieliszek i wznosił toast: - Za dzisiejszy wieczór, cokolwiek przyniesie, nawet jeżeli... nie przyniesie nic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Opowiedz mi, proszę o swoim mężu - zagadnął Luca przy deserze *zabaglione*.

Ellie osłupiała. Podczas posiłku poruszał wyłącznie neutralne tematy. Stworzył swobodną atmosferę towarzyskiej pogawędki, tak że w końcu się odprężyła, a nawet uśmiechała. Lecz teraz zamarła w bezruchu z łyżeczką w ręce.

W końcu wzięła głęboki oddech.

- Prawdę mówiąc, niewiele mam do powiedzenia. Za słabo go znam. Rodzina wyswatała nas wbrew woli - wyznała szczerze.

- Czasami takie aranżowane małżeństwa wytwarzają prawdziwą więź.

- Ale nie w naszym przypadku. Dlatego postanowiłam odejść - dodała, przemilczając doniosłą rolę Silvii w rozpadzie małżeństwa.

- Dlaczego przyjechałaś właśnie tutaj? - dociekał dalej.

- Ponieważ przewidywałam, że on nie zechce tu przyjechać. Woli modne kurorty, jak ten, do którego pojechał na narty w ubiegłym roku.

- Ale ty mu nie towarzyszyłaś.

- Nie. Nie umiem jeździć na nartach.

- Zawsze można się nauczyć albo choćby spacerować czy podziwiać góry.

W podobny sposób zachęcała ją Tullia. Przy okazji przypomniła, że nie wyjechali w podróż poślubną i warto, by spędzili trochę czasu we dwoje w jakimś romantycznym zakątku. Ponieważ przerażała ją perspektywa spania we wspólnym łóżku przez wiele nocy pod rząd, wyjaśniła, że nie lubi zatłoczonych miejscowości wypoczynkowych i woli zostać w Vostranto. Po powrocie Tullia przyznała jednak, że pewnie by się tam nudziła. Angelo powiedział jeszcze mniej.

- Chyba jestem typem domatorki - odpowiedziała Luce lekkim tonem, żeby jak najszybciej zakończyć śliski temat.

- A jednak codziennie odbywasz długie spacery po plaży.

- To co innego. Tu jestem sama. I wolna.

- Czy ten piękny spektakl, który oglądałem na plaży, był tańcem wolności?

Chyba tak, póki nie uświadomiła sobie, przez co musi przejść, by ją naprawdę odzyskać. Pospiesznie sięgnęła po torebkę.

- Trudno powiedzieć... - wymamrotała. - Ale na mnie już czas.

- Nie napijesz się kawy albo czegoś mocniejszego?

- Nie, dziękuję.

- Szkoda. W takim razie miłych snów. Do zobaczenia jutro na plaży.

- Nie jestem pewna, czy przyjdę. Mam mnóstwo pracy.

- Bylibyśmy obaj z Pokiem bardzo rozczarowani. - Wstał, obszedł stół i pocałował ją w rękę. - A skoro już wiem, że masz męża, to czego się jeszcze obawiasz? - dodał łagodnie, niemal szeptem.

Dobre pytanie, pomyślała Ellie, ruszając ku drzwiom.

Długo w nocy leżała z otwartymi oczami, odtwarzając każde słowo. Widziała przerażająco dokładnie jego długie rzęsy i pięknie rzeźbione usta. Pamiętała każde pochylenie głowy, jakby nie odrywała wzroku przez cały wieczór. Najgorsze, że pod wpływem sugestywnej wizji jej sutki stwardniały, a pomiędzy udami przeszła fala gorąca. Nie poznawała samej siebie.

- Och, Luco! - wyszeptała bezgłośnie. - Dlaczego nie poznałam cię wcześniej, w innych okolicznościach?

W końcu zdołała zasnąć, lecz obudziła się o świcie. Wzięła prysznic i przystąpiła do pracy. Przez kilka godzin wstawała od laptopa tylko po to, by wypić kolejną filiżankę kawy.

To moje prawdziwe życie. Nic innego mnie nie czeka, powtórzyła sobie kilkakrotnie po zakończeniu pracy. Nie stać mnie na uleganie pokusom.

Zrobiła pranie, rozwiesiła w ogrodzie i posprzątała już i tak czysty dom. Słońce mocno grzało mimo lekkiej bryzy. Czowała już przedsmak upalnego lata. Długo walczyła z pokusą wyjścia na spacer. W końcu jednak przegrała. Narzuciła na kostium kąpielowy bluzkę i spódnicę, wrzuciła do torby ręcznik, wodę mineralną i jabłko i ruszyła ku wybrzeżu.

Ledwie dotarła do schodów, poczuła na ramieniu rękę Luki. Założył tylko spodnie khaki, tenisówki i okulary słoneczne. Ellie miała okazję w całej okazałości obejrzeć muskularny, opalony tors. Wyglądał niebezpiecznie kusząco.

- *Bon giorno* - powitał ją. - Gdzie twój mały przyjaciel, POCO?

- Siostrzenica jego pani zabrała go do siebie - odparła Ellie. - Dzieci go uwielbiają.

- Czy w takim razie zniesiesz dziś moje towarzystwo? - zapytał z nutką rozbawienia w głosie.

- Właściwie zamierzałam popływać... - wykrztusiła schrypniętym głosem.

- Ja też. Czekałem tylko na ciebie.

- A gdybym nie przyszła?

- Odnalazłbym cię.

Luca już rozłożył ręcznik w cieniu skały.

- Po co, skoro naświetliłam ci moją sytuację? - spytała lekko drżącym z napięcia głosem.

- Nie całą. Naprawdę nie musisz się mnie obawiać - dodał, widząc, że lekko zadrżała.

Kiedy zdjął spodnie i buty, Ellie z ociąganiem poszła w jego ślady, zadowolona, że wybrała dość zabudowany, nie najmodniejszy wprawdzie, ale za to przyzwoity kostium.

Wziął ją za rękę i poprowadził do brzegu, stopniowo przyspieszając kroku, aż w końcu ze śmiechem wbiegli do morza. Ellie zabrakło tchu w zetknięciu z zimną wodą, lecz Luca objął ją ramieniem i wiódł dalej w głąbiny. Ku jej zdziwieniu nagle opadło z niej całe napięcie ostatnich miesięcy. Ogarnęła ją wielka radość. Choć nie ćwiczyła od miesięcy, popłynęła przed siebie pięknym, stylowym kraulem.

- Świetnie pływasz - pochwalił Luca, gdy wróciła. - Gdzie się nauczyłaś?

- Tutaj. Tata zabierał mnie na wakacje do babci. Czasami chodziłam też na pływalnię w Rzymie, ale za dużo tam ludzi. Moje koleżanki korzystały nieraz z hotelowych basenów, ale mnie na to nie stać.

- Szkoda, bo ja też czasami chodzę popływać. Mogliśmy się spotkać wcześniej.

- I tak nie zauważyłbyś mnie w tłumie.

- Często tu przyjeżdżałaś jako dziecko?

- Kiedy tylko mogłam. Druga córka babci Vittorii, czyli moja ciocia i... jej bliscy rzadziej tu bywali - dodała po krótkiej przerwie. Poniewczasie pożałowała ostatniego zdania, choć nie wymieniła Silvii z imienia. - Nadal chętnie tu przebywam - dodała pośpiesznie.

- Niestety, sama.

- Własne towarzystwo zadawała mnie w zupełności.

- To jeszcze większa szkoda. Jesteś stworzona do szczęścia. Nie powinnaś szukać samotności.

Po wyjściu z wody Ellie pospieszyła pod prysznic, zmyć z siebie sól, świadoma, że Luca podąża w jej ślady. Jej serce przyspieszyło do galopu. Weszła do brodzika i chwyciła za kurek, by uregulować dopływ wody. W tym momencie Luca przykrył jej dłoń swoją i przyciągnął ją do siebie.

- Przestań - wykrztusiła z trudem.

- Wolałabyś swojego męża?

- Nie - wyszeptała niemal bezgłośnie.

Czuła bicie jego serca, równie szybkie jak swojego, i zapach soli na skórze. Kiedy puścił wodę, zmiękła w jego ramionach, wsparła głowę o szeroką pierś i czekała, co dalej nastąpi. Kiedy zakręcił wodę, ujął ją pod brodę i zajrzał w oczy.

- Jak już mówiłem, przy mnie nie musisz się niczego obawiać. Absolutnie niczego - powtórzył, zanim ją puścił.

Po powrocie pod skałę obserwował, jak się wyciera i smaruje balsamem do opalania.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała, onieśmielona.

- Nie pytaj. Przecież wiesz. Pozwól, że posmaruję ci plecy.

Ellie bez słowa położyła się na ręczniku. Gdy niespiesznie rozprowadzał balsam, dokładała wszelkich starań, by opanować przyspieszony oddech. Na próżno. Cała płonęła. Obudził w niej pragnienia, które przemocą tłumiała w małżeńskim łóżu, by uniknąć bólu złamanego serca.

Gdy skończył, ledwie zdołała wymamrotać podziękowanie. Kiedy wyciągnął się znów na własnym ręczniku, udawała, że drzemie. W rzeczywistości usiłowała siłą woli ugasić ogień pożądania, który bez wątpienia świadomie w niej rozpałił.

Od chwili przyjazdu przed dwoma dniami nie krył, że zamierza ją uwieść, niewątpliwie tylko dla rozrywki. Prawdopodobnie jej odmowa obudziła w nim pragnienie zwycięstwa. Żałowała, że nie uciekła do jakiegoś małego pensjonatu na południu i nie oczekiwała, aż wyjedzie.

Niepotrzebnie próbowałam udowodnić sobie, że potrafię zapanować nad sobą i utrzymać go na dystans, wyrzucała sobie poniewczasie. Ale jak mogłam przewidzieć, że tak łatwo obróci wniwecz moje najtwardsze postanowienia? Nie mogę więcej na to pozwolić. Inaczej gorzko pożałuję swej słabości, jak niegdyś.

Doskonale pamiętała, jak żarliwie oddawała pierwszy pocałunek, przeznaczony dla kogoś innego. I jakie konsekwencje poniosła.

Luca wprawdzie w niczym nie przypominał jej męża, ale stanowił równie wielką zagadkę. Nie potrafiła odgadnąć jego motywów, lecz przeczuwała, że nie zdoła go do siebie przywiązać, że czeka ją uczuciowa klęska.

Dotyk jego ręki na ramieniu wyrwał ją z niewesołych rozważań. Gdy odwrócił ją na plecy, przypomniała sobie, że pozwoliła, żeby zdjął jej biustonosz. Kiedy zakryła piersi rękami, wręczył go jej bez słowa.

- Ponieważ słońce mocno grzeje, proponuję znaleźć jakiś lokal i zjeść lunch w cieniu - powiedział.

Ellie nabrała powietrza w płuca, żeby uprzejmie, lecz stanowczo odmówić. Jednak wbrew woli i rozsądkowi odrzekła:

- Świetny pomysł.

Usiedli pod pasiastą markizą w barze przy promenadzie. Zjedli krewetki z rusztu z sałatką, ryżem i świeżym chlebem i popili zimnym miejscowym piwem. Smakowało wybornie. Orzeźwiło ją i odprężyło.

Luca wypytywał ją o upodobania muzyczne i literackie, żartował z polityków. Pytał o opinię w takich kwestiach jak światowa gospodarka czy zmiany klimatu, unikając trudnych czy kłopotliwych tematów. Przez cały czas nie odrywał od jej twarzy spojrzenia

swych bystrych oczu - raz rozbawionego, to znów badawczego. Patrzyła na niego jak urzeczona.

Po zapłaceniu rachunku oznajmił:

- Czas na sjęstę, *mia carissima*.

Wtedy wzięła go za rękę i zaprowadziła do Casa Bianki, swego prywatnego azylu. Kiedy wkładała klucz do zamka, zadrżała jej ręka. Odebrał go od niej, otworzył drzwi i wniósł ją przez próg jak pannę młodą. Głos rozsądku szeptał, że nie ma z nim przyszłości, że szuka tylko rozrywki, ale go nie słuchała.

Leżeli nadzy w ciepłych promieniach słońca przenikających przez zaciągnięte żaluzje. Luca rozebrał ją wśród czułych pocałunków. Dotykał jej skóry delikatnie, jak płatków kwiatu. Gdy pogłębił pocałunek, oddała go z rozkoszą. Przyciągnęła go zachłannie do siebie. Jej dłonie błądziły po całym ciele, badały powierzchnię gładkiej skóry, jakby chciała zgromadzić jak najwięcej wspomnień na całe życie. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce tylko one jej pozostaną.

Do dziś nie wiedziała, że jej ciało potrafi śpiewać pieśń radości, nie znała rozkoszy odkrywania wrażliwych miejsc partnera. Nigdy wcześniej tak gwałtownie nie chwytiała powietrza, nie jęczała z rozkoszy.

Bo też nikt wcześniej nie pieścił jej tak cudownie, nie szeptał czułych słówek, nie zapewniał, jak bardzo jej pragnie, nie muskał czubkiem języka ucha i nie nagryzał delikatnie jego płatka.

Nie powtarzała już sobie, że nie ma przed nimi przyszłości. Przyjęła go całą sobą, bez oporów, bez zahamowań. Wykrzyczała jego imię w ekstazie. Wkrótce jej zawtórował.

Nigdy nie marzyła, że przeżyje coś tak pięknego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy leżała później w jego ramionach, tysiące pytań cisnęło jej się na usta, lecz nie śmiała zadać żadnego z nich. Widocznie wyczuł jej napięcie, bo ujął ją pod brodę i długo, czule całował. Kiedy zmiękła z powrotem w jego ramionach, zapytał łagodnie:

- Nie żałujesz?

- Nie - odpowiedziała bez wahania. - Nigdy nie będę żałować, cokolwiek się wydarzy.

- Nawet jeżeli będę musiał cię opuścić?

Serce Ellie przyspieszyło rytm.

- A zamierzasz? - spytała po chwili milczenia.

- Oczywiście. Muszę się przebrać, zanim zabiorę cię na kolację. Ale jeszcze nie teraz - dodał z uśmiechem, przyciągając ją do siebie.

Odwzajemniła jego pragnienia. Kochali się powoli, z równą pasją jak wcześniej. Gdy Ellie ochłoneła, łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

Zaparzyła później mocnej kawy. Kiedy wniosła ją w dwóch kubkach do salonu, zastała go w samym ręczniku, świeżo po kąpieli. Patrzył na laptop i leżące obok kartki z tłumaczeniem.

- Pracujesz tu? - zapytał ze zniewalającym uśmiechem, na widok którego krew szybciej krążyła w żyłach.

- Oczywiście, jak wszędzie - rzuciła lekkim tonem. - Muszę zarobić na życie. Tłumaczę teksty dla wydawnictwa Avortino.

- Romanse?

- Nie. Przeważnie podręczniki, najczęściej techniczne.

- Lubisz tę pracę?

- Bardzo, chociaż akurat ten tekst nie jest zbyt ciekawy. Być może w przyszłości wrócę na etat do firmy, ale to jeszcze nic pewnego - dodała.

- Nic dziwnego, zważywszy na twoją sytuację. Pewnie przyjdzie ci jeszcze podjąć niejedną trudną decyzję.

Niektóre inni podejmą za mnie, pomyślała Ellie ze smutkiem.

Wypił kawę i podniósł z podłogi skotłowane ubranie, które ściągnął, ledwie zamknęli za sobą drzwi. Gdy zrzucił ręcznik, Ellie przesunęła palcem wzdłuż jego pleców.

- Naprawdę musisz już iść? - wyszeptała.

- Santino wyrzuciłby nas z tawerny, gdybyśmy przyszli w takim stroju - zażartował. - Ale im szybciej pójdę, tym szybciej wrócę. Po kolacji znów zostaniemy sam na sam, więc na razie nie kuś mnie więcej - dodał z ciepłym uśmiechem.

- Myślisz, że potrafię?

- Zawsze i wszędzie - zapewnił, całując ją w usta.

Po jego wyjściu Ellie dotknęła ich dłonią, syta i spełniona, jakby urodziła się na nowo. A potem wyszeptała jego imię, z czułością i tęsknotą.

Podczas kolejnych, cudownych dni Ellie wciąż powtarzała sobie, że szczęście nie trwa wiecznie. Kiedyś musi wrócić do realnego świata i oswoić się z samotnością.

Nawet ślad po obrączce zbladł - pamiątka po dawnym życiu, do którego nie wróci. Najwyższa pora rozpocząć nowe. Chwilami żałowała tylko, że nie zabrała żadnego z eleganckich strojów ani seksownej bielizny z Vostranto, żeby mogła go mile zaskoczyć, gdy przyjdzie po nią wieczorem. Wytłumaczyła sobie jednak, że nigdy ich przecież nie lubiła. Poszła do jedyne go butik w Porto Vecchio i kupiła niedrogą, ale ładną, powiewną sukienkę w ciemnozielone kwiaty na kremowym tle.

- Ślicznie wyglądasz - wyszeptał jej do ucha, całując na powitanie.

W rezultacie przyszli do restauracji mocno spóźnieni, nawet jak na włoskie standardy.

Choć spędzali razem większość czasu - w łóżku i na spacerach - nigdy nie spytał, czy może przenieść się z hotelu do Casa Bianki. Ellie nie śmiała mu tego zaproponować. Zauważyła, że szanuje jej pracę. Regularnie wychodził rano. Wracał dopiero w południe. Nigdy nie wpadał niespodziewanie. Przypuszczała, że on również załatwia własne sprawy, choć nigdy nie wyjaśnił, co wtedy robi. Te godziny, które spędzali osobno, przypominały jej o konieczności powrotu do normalnego życia.

Ciepłe lato nadal trwało. Każdego popołudnia chodzili na plażę pod skałę, przeważnie w towarzystwie Poca. Choć jej nowy towarzysz bez wątpienia zaintrygował panią

Alfredi, nie dała nic po sobie poznać, nawet gdy wychodził od niej rano. Pewnego dnia miła sąsiadka wyraziła natomiast obawę, że spadnie deszcz.

- Mam nadzieję, że się pani myli - zaprotestowała Ellie.

- Przenigdy! - wykrzyknęła sąsiadka z niezachwianą pewnością. - Mieszkam tu całe życie. Wiem, jak szybko zachodzą zmiany. Wykorzystaj dzisiejszy dzień, Eleno, bo słońce nie będzie już długo świecić.

Choć mówiła o pogodzie, Ellie usłyszała w jej słowach potwierdzenie własnych obaw natury osobistej. Zadrzała, jakby zapowiadane ochłodzenie już nadeszło.

Wieczorem chmury pokryły niebo. Zerwał się zimny wiatr. Płomyki świec migały niespokojnie, gdy znów zasiedli w tawernie nad smakowitym daniem z kurczaka.

- Pani Alfredi miała rację - westchnęła Ellie. - Wszystko co dobre szybko się kończy.

Luca ujął jej dłoń i wbił wzrok w serdeczny palec bez obrączki.

- Lecz często w miejsce dawnego przychodzi nowe - pocieszył.

- Nie chcę niczego zmieniać - wyszeptała prawie bez tchu.

- Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiała. Nie możemy tak dalej żyć - tłumaczył łagodnie.

Ellie ostrożnie cofnęła dłoń.

- Wiem. Przyjeżdżając tutaj, nie przewidywałeś, co dalej nastąpi. Ja też nie. Zapewniam cię, że nie oczekuję niczego więcej.

- Chyba nie mówisz serio? - zaprotestował gwałtownie. - Czy też przemawiają przez ciebie złe doświadczenia z przeszłości?

- Każde z nas ma własne zobowiązania, własne problemy. Najwyższa pora znów stawić im czoło. Przeżyliśmy kilka cudownych dni i nocy, ale to wszystko. Nic więcej nas nie czeka. - Przerwała, wzięła głęboki oddech. - Mądre przysłowie mówi, że lepiej zakończyć to co piękne w najpiękniejszym momencie.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak - odparła zdecydowanie, patrząc mu prosto w oczy.

Oczywiście kłamała. Naprawdę pragnęła z całego serca, żeby zaprotestował, zapewnił, że czeka ich wspólna przyszłość, że pragnie przeżyć z nią jeszcze

wiele szczęśliwych nocy i dni. Marzyła, żeby wyznał jej miłość. Pragnęła tego, co niemożliwe. Powiedz, że mnie kochasz - błagała w myślach.

Lecz on zwrócił głowę ku oknu, o które zaczęły bębnić pierwsze krople deszczu.

- Wygląda na to, że jutro nie pójdziemy na plażę - rzucił lekkim tonem. - Co zrobi Poco?

- Zostanie ze swoją panią w domu. Nie lubi deszczu - odparła z pozorną bez troską, żeby nie odgadł, jakie męki cierpi.

- Nic dziwnego - skomentował z uśmiechem rozbawienia. - Nie on jeden. Zawsze lubiłaś psy?

- Jako dziecko miałam golden retrievera imieniem Benji. Był duży, miękki i przeuroczy. - Przerwała, upiła łyk wina i wysiłkiem woli przywołała na twarz uśmiech. - Bardzo mi go brakowało, kiedy zmarł - dodała ze smutkiem.

A teraz czekała ją kolejna strata, równie wielka jak śmierć kogoś bliskiego.

- Nie dostałaś nowego?

- Nie mogłam. Tata zmienił pracę i przeprowadziliśmy się do mieszkania bez ogrodu.

- Szkoda. - Zamilkł, odchylił się na krześle i przez chwilę obserwował jej twarz. - Usiłuję sobie wyobrazić, jak wyglądałaś jako mała dziewczynka.

- Nieciekawie - wyznała z ociąganiem. - Byłam chuda, miałam wielkie oczy i nosiłam warkocze. Niewiele się zmieniłam, nie licząc fryzury.

Luca przewrócił oczami ze zniecierpliwieniem.

- Ile razy mam ci powtarzać, że jesteś piękna?

Co najmniej raz dziennie do końca życia, ale nie mogę ci tego powiedzieć, pomyślała ze smutkiem.

Santino pożyczył im parasol na drogę powrotną. Gdy dotarli do Casa Bianki w porwach gwałtownego wichru, Ellie przystanęła na progu.

- Chyba powinniśmy się tu pożegnać - oświadczyła.

- Wykluczone!

Wyjął jej klucz z ręki, otworzył drzwi i wniósł ją do środka tak jak za pierwszym razem.

- To nierozsądne - zaprotestowała słabo.

- Za późno na rozsądek, *bella mia*.

Ledwie przekroczyli próg, postawił ją na nogi. Całował długo, zapraszająco, potem zaniósł do sypialni i powoli zdjął z niej ubranie. Pieścił, całował i rozbudzał bez końca.

Choć falowali we wspólnym rytmie, dbał tylko o jej potrzeby, nie o własne.

Ledwie wykrzyczała swą rozkosz, ponownie rozpałił jej zmysły, całując każdy skrawek spoconej skóry, zanim znów zabrał ją do erotycznego raję.

Leżała później pod jego ciężarem w poczuciu spełnienia, gładząc ciemną głowę, którą złożył na jej piersi.

Cisza po burzy - przemknęło jej przez głowę. Lecz nagły poryw wichru i daleki huk grzmotu przypomniały, że wkrótce nadejdą następne, które zrujną jej życie. Nie wyobrażała sobie, jak je przetrwa.

Zbudziła się przed świtem. Otworzyła oczy i gwałtownie usiadła na łóżku, nie wiedząc, co ją obudziło. Po chwili uświadomiła sobie, że jest sama. Siedziała bez ruchu, usiłując usłyszeć plusk wody w łazience czy zapach kawy z kuchni. Na próżno. W domu panowała martwa cisza. Gdy oczy przywykły do półmroku, stwierdziła, że jego ubrania też znikły.

Rozczarowana, że nie powitał jej pocałunkiem, nie porwał w ramiona, nie zabrał pod prysznic, przygryzła wargę tak mocno, że poczuła w ustach smak krwi. Odszedł bez pożegnania, bez jednego pocałunku, bez słowa.

Wstała, założyła szlafrok i pospiesznie wyszła do salonu. Nawet gdyby została w łóżku, już by nie zasnęła. Wciąż czuła jego smak, zapach, dotyk gorących dłoni.

Rozejrzała się bezradnie po pustym pokoju. Ogarnęło ją tak straszliwe poczucie osamotnienia, jakby wyrwano jej serce. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów i poszła do kuchni. Zaparzyła sobie kawy i zrobiła grzanki z szynką i serem, bynajmniej nie z głodu, tylko żeby zająć czymkolwiek ręce i myśli. Zjadła, ile zdołała, wzięła prysznic, włożyła dzinsy i granatowy sweter. Skrzywiła się na widok swojego bladego odbicia w lustrze.

Zacisnęła zęby i zasiadła do pracy. Nie potrafiła jednak skupić się na tłumaczeniu. Patrzyła niewidzącym wzrokiem w mokrą szybę, odtwarzając w pamięci każdy jego gest, pieszczotę i spojrzenie. Usiłowała odgadnąć, gdzie obecnie przebywa i co robi.

Na próżno tłumaczyła sobie, że postąpiła właściwie, że nie błagała, by z nią został. Gdy czas wyleczy rany, będzie dumna, może nawet zadowolona, że ocaliła godność. Na razie jednak wołała walczyć z siłami natury niż z własnymi przygnębiającymi myślami. Wyłączyła laptop, włożyła płaszcz przeciwdeszczowy po babci i wyszła na dwór.

Pod ołowianym niebem spienione fale z hukiem uderzały o brzeg. Strugi deszczu bębniły o kaptur. Wicher smagał twarz drobinkami porwanego piasku. Gdy tak parła przed siebie pod wiatr opustoszałą promenadą, nastawiała uszu w nadziei, że zawoła ją z daleka prawdziwym imieniem. Wyobraziła sobie, że podniesie oczy, zobaczy go przed sobą i usłyszy upragnione słowa.

Minionego wieczoru w tawernie duma i strach kazały jej go odtrącić. Dziś tęsknota doskwierała jej tak bardzo, że przyjęłaby go z otwartymi ramionami, na każdych warunkach, niezależnie od tego, jak mało by ofiarował.

Przystanęła i popatrzyła z determinacją na bryłę hotelu na skraju klifu powyżej. Podejrzewała, że popełnia największe głupstwo w życiu, ale jak sam wczoraj zauważył, było za późno na rozsądne decyzje. Wspięła się na górę po wysokich, stromych schodach. Przeszła przez frontowy ogród do wejścia, zdyszana i zmordowana. Hol był prawie pusty. Tylko od strony baru dochodziły śmiechy i odgłosy rozmów. Podeszła wprost do recepcji. Woda spływała strumieniami z jej płaszcza na marmurową podłogę. Recepcjonista w czarnym garniturze uniósł wzrok znad laptopa, zdziwiony widokiem mokrego straszdyła w tym wytwornym otoczeniu.

- Czym mogę służyć? - spytał.

Ellie zdjęła kaptur.

- Chciałabym się zobaczyć z hrabią Manzinim - poprosiła cichutko. - Chyba tu mieszka.

- Już nie. Dwie godziny temu odjechał do Rzymu.

Ellie omal nie zemdląła. Resztką sił oparła się o kontuar.

- Dlaczego tak nagle?

- Jego ekscelencja nie musi się tłumaczyć, ale chyba ktoś go wezwał przez telefon.
- Nie mówił, czy wróci?
- Nie, panienko. Bardzo się spieszył.

Ellie podziękowała za informację i ruszyła ku wyjściu na miękkich nogach. Nie zaryzykowała ponownego zejścia po schodach. Zeszła ostrożnie ścieżką ze wzgórza z głową pełną pytań, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Kiedy dochodziła do Casa Bianki, pani Alfredi otworzyła drzwi i podała jej drogą, kremową kopertę z wypisanym jej imieniem: Elena.

- Przyniósł to posłaniec z hotelu - poinformowała.

Ellie podziękowała z uśmiechem i zabrała list do siebie, ku niewątpliwemu rozczarowaniu sąsiadki. Zdjęła płaszcz, powiesiła w łazience, żeby obciekł, usiadła za stołem, otworzyła list i zaczęła czytać:

Okoliczności zmusiły mnie do powrotu do stolicy. Może to dobrze, choć jeszcze nie wszystko zostało powiedziane.

Miałaś rację, kiedy wyraziłaś przypuszczenie, że nie przyjechałem do Porto Vecchio, żeby Cię uwieść. Wręcz przeciwnie. Zamierzałem ustalić warunki separacji, której zażądałaś, opuszczając Vostranto.

Pozwoliłem sobie popuścić wodze fantazji, ale ta dziwaczna komedia, której nie powinniśmy odegrać, dobiegła końca. Helen i Luca nigdy nie istnieli. Trzeba o nich zapomnieć. Zgadzam się na rozwiązanie małżeństwa.

Na koniec pragnę Cię zapewnić, że otrzymasz godziwe odszkodowanie. Możesz z niego skorzystać lub nie, jak sobie życzysz.

Przedyskutujemy tę kwestię podczas następnego spotkania.

Angelo.

Zamaszysty podpis, pospiesznie nakreślony u dołu, nasunął Ellie skojarzenie z gwałtownym uderzeniem w policzek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Dziwaczna komedia” - te dwa słowa prześladowały Ellie przez cały dzień i większą część nocy.

Oczywiście miał rację. Wiedziała o tym od samego początku, ale pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia. Najgorsze, że niemal uwierzyła, że Angelo Luca Manzini naprawdę jest cudownym kochankiem z jej najskrytszych marzeń.

Przeklinała swoją głupotę. Przecież doskonale zdawała sobie sprawę, że nic dla niego nie znaczy. Pragnął tylko Silvii. Na ostatnim przyjęciu zobaczyła na własne oczy, że ich namiętność nie wygasała. Przecież właśnie to upokorzenie wyгнаło ją z Vostranto. Myślała, że ucieka od niego na zawsze.

Tymczasem zawrócił jej w głowie, dał odczuć, że uważa ją za piękną. Dla zabawy czy z zemsty za to, że odrzucała jego awanse w małżeńskiej sypialni? Udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że równie łatwo ją zdobyć, jak każdą inną. I porzucić, kiedy zechce.

Przeczytała jeszcze raz list, który znała na pamięć. Przyjechał do Porto Vecchio po to, żeby zaproponować jej rozwód - pierwszy w historii rodu Manzinich, nie bacząc, że wywoła skandal w całym Rzymie. Zwracał jej wolność, o którą prosiła, bynajmniej nie z altruistycznych pobudek. Wprawdzie taktownie nie wymienił imienia Silvii, lecz nie wątpiła, że zrobił to dla niej. I dlatego, że Ellie nie potrafiła mu dać dziecka. Doskonale pamiętała łakome spojrzenie Silvii, gdy stała przy małżeńskim łóżu, pewna, że dzięki swej niezwyklej urodzie odzyska względy Angela i zostanie hrabiną Manzini. Obydwoje zrujnowali jej życie.

Nie pojmowała, po co jeszcze wciągał ją w tę idiotyczną grę z przybranymi nazwiskami, skoro odbył tak daleką drogę, by uzyskać rozwód. Chyba tylko dla kaprysu. Niepotrzebnie zamącił jej w głowie, osłabił czujność. Na szczęście nie do końca.

W porę pojęła jego intencje, gdy oznajmił, że nie mogą tak dalej żyć. Powinna być dumna ze swej przenikliwości. Dobrze, że nie zobaczył jej w chwili słabości, gdy poszła szukać go w hotelu. Nigdy się nie dowie, że po powrocie kona z rozpacz, że nie potrafi myśleć o niczym innym, jak tylko o nim.

Zmieniła pościel, żeby zapach wody kolońskiej nie pobudził jej nocą do szukania go w pustym łóżku. Na próżno. Czowała jego obecność w całym domu: pod prysznicem, gdzie rozsmarowywał wonny żel na jej skórze, przy kuchence, na której gotował sos do makaronu, najsmaczniejszy, jakiego w życiu próbowała, w salonie gdzie obsypywał ją pieszczotami na sofie przed pójściem do sypialni. Nie mogła nawet stanąć przy zlewie, żeby nie wspomnieć, jak zachodził ją od tyłu, obejmował w talii i odgarniał włosy, żeby pocałować w kark.

Te wspomnienia uświadomiły jej, że upragniona wolność to kolejna iluzja. W głębi duszy nadal pozostała jego niewolnicą. A ukochana Casa Bianca z prywatnego azyłu przekształciła się w więzienie. Ze wstydem uprzytomniła sobie, że zaczęła go pragnąć, jeszcze zanim zaaranżowano ich udawane małżeństwo.

Równie dobrze mogłam pragnąć gwiazdki z nieba, westchnęła ciężko. Zawsze pozostanę brzydszą, nudną kuzynką pięknej Silvii Alberoni. Zrobiłam jednak wszystko, by zwalczyć to uczucie. Skupiłam całą energię na pracy, jakby moje życie od tego zależało. Nie próbowałam odgadnąć, gdzie i z kim spędza czas w Rzymie, tłumiałam najskrytsze tęsknoty, kiedy wracał do Vostranto, żeby nie poznał prawdy. Później uciekłam, żeby uniknąć upokorzenia, zanim zdążył odsunąć na bok niekochaną, zdradzaną żonę. Myślałam, że uniknę bólu złamanego serca. Lecz czekał tu na mnie. Był mi przeznaczony od samego początku. Och, po co za mną przyjechał? Czemu nie zostawił sprawy rozwodu w rękach prawników?

Nawet po trzech dniach nie znalazła odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Z pozoru żyła jak dotąd, intensywnie pracowała. Chodziła też na spacer, choć wiatr nadal wiał, ale za to przestało padać. Zabierała ze sobą Poca, unikając pytań sąsiadki, kiedy wróci jej „przystojny przyjaciel”. Maria i Santino z gospody byli bardziej dyskretni, lecz również patrzyli na nią z rosnącym zaciekawieniem - i rozczarowaniem.

Czwartego dnia po śniadaniu szła właśnie włączyć laptop, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Ellie zamarła w bezruchu. W jej sercu rozbłysła iskierka nadziei. Gardziła sobą za to. Ponowne, znacznie gwałtowniejsze łomotanie do drzwi wyrwało ją z odrętwienia.

Gdy je otworzyła, osłupiała na widok gościa. W progu stała bowiem Silvia. Już rozpiniała biały płaszcz.

- Nie zaprosisz mnie na kawę? Chyba czuję jej zapach - zagadnęła zamiast powitania.

Minęła Ellie i ruszyła w stronę salonu.

Ellie nawet nie drgnęła.

- Po co przyjechałaś?

- Jak to po co? Oczywiście porozmawiać jak kobieta z kobietą. Ale zacznijmy od początku. Przypuszczam, że zgodziłaś się na rozwód z Angelem?

- To wyłącznie nasza sprawa, nie twoja - odparła Ellie lodowatym tonem.

- Wręcz przeciwnie. Jako główna zainteresowana poza wami, powinnam znać wasze plany i pomóc je jak najszybciej zrealizować. - Powiesiła płaszcz na oparciu sofy i usiadła ze skrzyżowanymi nogami. - Zakładam, że ty również tego chcesz - dodała.

Ellie obeszła stół i wsparła się rękami o twarde, lśniący blat.

- A co z Ernestem? Czy zna wasze zamiary?

- Oczywiście. Zakopana w tej mysiej dziurze nie wiesz, co się dzieje w świecie. Pozwól, że cię oświecę. Kiedy powiedziałam mu, że noszę w łonie dziecko Angela, powiedział, że nie zatrzyma mnie przy sobie. Wkrótce się rozwodzimy.

Serce Ellie na moment przestało bić. Wiedziała, że do końca życia nie zapomni triumfalnego uśmiešku i lśniących oczu kuzynki.

- Nie wierzę ci - powiedziała nieswoim głosem.

- Czy dlatego, że do tej pory nie marzyłam o macierzyństwie? To prawda, ale wiesz przecież, jak bardzo Angelo pragnie dziedzica. A kochająca kobieta da ukochanemu wszystko, czego zapagnie. Tak więc spełniłam jego marzenie. Nie wyobrażasz sobie jego radości - dodała z uśmiechem triumfu.

Ellie spuściła wzrok. Przygryzła wargę do krwi, żeby stłumić jeden ból innym. Tymczasem Silvia ciągnęła:

- Ponieważ z oczywistych względów jak najszybciej chcemy wziąć ślub, zasugerowałam, żeby zamiast stawiać ultimatum na odległość, przyjechał osobiście cię przekonać. Zawsze uważał, że cel uświęca środki, a kiedy coś postanowi, trudno mu się oprzeć.

Chyba osiągnął cel, bo jego prawnicy już szykują dokumenty. Podejrzewam, że jadłaś mu z ręki - dodała ze śmiechem. - Doszliśmy do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie unieważnienie małżeństwa, żeby oszczędzić jego babci i naszej chrzestnej dodatkowych strapiień. Ponieważ obydwójce wzięliście ślub wbrew własnej woli, nietrudno będzie je uzyskać.

- Nie znam się na prawie, ale podpiszę wszystko, co potrzeba, jeżeli to chciałaś usłyszeć - poinformowała Ellie zaskakująco spokojnym tonem. - A teraz wyjdź.

Silvia wstała niespiesznie, wygładziła spódnicę i popatrzyła na pobladłą twarz Ellie.

- Robisz wrażenie zdenerwowanej, moja droga - orzekła po chwili obserwacji. - Zupełnie niepotrzebnie. Wiem, że Angelo przyjechał tu dla mojego dobra, więc nie mam żalu o to, w jaki sposób spędzaliście czas. Nie musisz się wstydzić. Poza tym pragnę cię zapewnić, że naprawdę dobrze ci życzę.

Ellie nie odpowiedziała. Jakimś cudem dotarła do drzwi i otworzyła je na oścież. Dopiero po wyjściu nieproszonego gościa poszła do łazienki i dostała torsji.

- Sprzedajesz Casa Biancę, dom twojej babci, w którym przeżyłaś tyle szczęśliwych chwil? - dopytywała się sąsiadka z niedowierzaniem. - Nie możesz tego zrobić!

- Niestety, muszę. Uwielbiałam tu przyjeżdżać, ale nic nie trwa wiecznie - westchnęła Ellie. - Ostatnio moje życie bardzo się skomplikowało. Prawdopodobnie poszukam sobie pracy w Anglii. Wolałam panią uprzedzić, że dziś po południu przyjedzie agent nieruchomości, by dokonać wyceny.

- Ale dlaczego? Włochy to twoja ojczyzna. Masz tu przyjaciół, rodzinę.

- Potrzebuję odmiany. Dokładnie przemyślałam tę decyzję - dodała Ellie z bólem serca.

- Nie oszukasz mnie, Eleno. Wiem, kiedy ją podjęłaś. Po wyjeździe twojego przystojnego znajomego. Jak cię odnajdzie, kiedy wróci?

Ellie wzięła głęboki oddech.

- To nie wchodzi w grę. Muszę wziąć życie we własne ręce.

- Ale byłaś przy nim taka szczęśliwa. Wszyscy to widzieli - tłumaczyła łagodnie pani Alfredi. - A teraz zgasło światło w twoich oczach. Zasmucasz nas. Wszyscy będziemy za tobą tęsknić, łącznie z Pokiem.

Ellie pochyliła się i podrapała pieska między uszami.

- Może nowi sąsiedzi też będą cię zabierać na spacer - pocieszyła zwierzaka.

Oczywiście żałowała, że musi opuścić ukochane miejsce, ale nie mogła ani zostać tutaj, ani wrócić do Rzymu. Potrzebowała kryjówki, w której nie znajdzie jej ani Silvia, ani Angelo, by mogła wyleczyć rany.

List, który podarła i spaliła, zmusił ją do podjęcia tego drastycznego kroku. A zwłaszcza słowa: „Podczas następnego spotkania”. Chyba by go nie przeżyła. Nie mogłaby mu spojrzeć w oczy, nawet w kancelarii prawniczej, w obecności urzędników.

Wątpiła, czy kiedykolwiek wybaczy mu nikczemny podstęp. Nie musiał przysparzać jej dodatkowych cierpień, nakłaniać do spełnienia swojej woli za pomocą pieśczoł i udawanej czułości. Zostawiła przecież list, w którym prosiła o rozwód. Wystarczyło szczerze wyznać, że Silvia zaszła z nim w ciążę, by uzyskać zgodę Eleny. Zraniłby ją okrutnie, ale nie zaszokował. Od dawna przewidywała, że wróci do dawnej kochanki. Niepotrzebnie zadał jej jeszcze większy ból.

Znienawidziła go za to, co nie znaczyło, że przestał ją pociągać. Ze wstydem przyznała, że gdyby się do niej uśmiechnął lub, co gorsza, dotknął jej, przypuszczalnie by mu uległa.

Potrzebowała nowej kryjówki, gdzie nikt by jej nie znalazł, ani babcia Cosima, ani matka chrzestna, ani nawet Tullia. Gdy poznają powód jej ucieczki, co wkrótce nastąpi, z pewnością jej wybaczą. Przede wszystkim zaś pragnęła uciec od samej siebie.

- „I żyli długo i szczęśliwie”.

Po zakończeniu bajki Ellie zamknęła książkę i uśmiechnęła się do siedzących kręgiem słuchaczy.

- Jeszcze, jeszcze! - prosiły dzieci, lecz Ellie stanowczo pokręciła głową.

- Jeżeli spóźnimy się na lunch, matka Felicitas nie pozwoli mi wam więcej czytać - tłumaczyła.

Mocno przesadziła, lecz dzieciaki posłuchały. Ellie wsunęła książkę do torby, ale zamiast iść za nimi, podeszła do okna. Podziwiała przepiękny widok zielonych łąk, skąpanych w promieniach słońca, przedzielonych polami rzepaku i czerwonych maków. Najbliższe miasto wyglądało jak biała smuga na linii horyzontu. Pod oknem na dziedzińcu rosła morwa, w której cieniu Ellie chętnie siadała na drewnianej ławeczce.

Znalazła w klasztorze najwspanialszą z możliwych kryjówek. Uważała, że nigdy nie spłaci długu wdzięczności wobec matki przełożonej za udzielenie schronienia i dyskrecję. Po przybyciu wyjaśniła jej przyczynę rozpadu swojego małżeństwa i poprosiła, żeby nie informowała nikogo, gdzie przebywa. Matka Felicitas zrozumiała, że potrzebuje spokoju, żeby dojść do siebie. Obiecała spełnić jej prośbę z jednym tylko zastrzeżeniem:

- Zgoda, ale jeżeli ktoś spyta wprost, czy tu mieszkasz, nie skłamię.

Ellie skłoniła głowę.

- Na pewno do tego nie dojdzie - odrzekła.

Faktycznie przez sześć tygodni nikt o nią nie zapytał. Przed opuszczeniem Casa Bianki napisała do babci Angela i księżnej, że pragnie spędzić trochę czasu w samotności i prosi, żeby się o nią nie martwiły.

Dostała pokój w skrzydle budynku, mieszczącym sierociniec i szkołę. Skromnie wyposażony, z wąskim łóżkiem, nie nasuwał zdrożnych skojarzeń. Matka Felicitas kazała jej wstawić stół i krzesło, by mogła pracować zawodowo. Płaciła wprawdzie za mieszkanie i wyżywienie, ale z wdzięczności udzielała społecznie lekcji angielskiego starszym dzieciom. Młodszym zaś czytała własne tłumaczenia baśni i opowiadań.

Agencja handlu nieruchomościami, która pośredniczyła w sprzedaży Casa Bianki, odbierała i przesyłała jej korespondencję. Na razie jeszcze nie dostała dokumentów rozwodowych. Trochę ją dziwiła opieszałość prawników Angela. Z całą pewnością zależało mu na tym, by jego dziedzic urodził się jako ślubne dziecko. Jak miała zacząć nowe życie, gdy wciąż wisiała nad nią ta czarna chmura?

Mimo kojącej atmosfery klasztoru i wspaniałego wyżywienia straciła apetyt, schudła i źle spała. Najdziwniejsze, że wciąż czuła się zmęczona, a łzy napływały jej do oczu z najbłahszych powodów. Siostra Perpetua z infirmerii zaleciła ruch na świeżym powie-

trzu. Posłuchała jej rady, lecz tego ranka poczuła bóle i zawroty głowy. Podejrzewała, że złapała wirusa, a nie mogła sobie pozwolić na chorobę przy rozlicznych obowiązkach.

Zajęcia z dziećmi poprawiły jej samopoczucie. Dolegliwości wprawdzie minęły, ale apetyt nie wrócił. Mdlilo ją na samą myśl o jedzeniu. Postanowiła zrezygnować z lunchu i chwilę odpocząć. Ledwie ruszyła ku drzwiom, do sali wkroczyła matka Felicitas z kopertą w ręku.

- Przyszedł list do ciebie, drogie dziecko - oznajmiła.

Agencja nieruchomości z Porto Vecchio informowała ją, że spośród licznych ofert zakupu Casa Bianki wybrali w jej imieniu najkorzystniejszą, złożoną przez hrabiego Manziniego.

Ellie zaniemówiła ze zgrozy. Gdy odzyskała mowę wykrztusiła:

- Kupił... jej... mój dom.

Potem ogarnęła ją ciemność.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jestem zdrowa - zapewniła Ellie z całą mocą. - Zemdlałam pod wpływem wstrząsu.

- Nie - odparła matka Felicitas, gładząc ją po dłoni. - Siostra Perpetua zapewniła mnie, że objawy wczesnej ciąży bywają nieprzyjemne, ale rzadko niebezpieczne.

Ellie o mało znowu nie zemdląca z przerażenia.

- Twierdzi, że oczekuję dziecka? - wykrztusiła, kiedy odzyskała mowę. - To niemożliwe!

- Podejrzewała to już od tygodnia. Zanim wstąpiła do klasztoru, pracowała jako pielęgniarka w szpitalu położniczym. Cokolwiek zaszło pomiędzy tobą a mężem, musisz poinformować hrabiego, że nosisz w łonie jego spadkobiercę - dodała łagodnym tonem.

- Wykluczone! To ostatnia wiadomość, jaką chciałby usłyszeć. Proszę nie pytać dlaczego. - Załkała z rozpaczą na myśl o tym, co straciła.

Tej nocy lepiej spała dzięki ziołowej herbatce siostry Perpetui. Następnego ranka wstała nieco silniejsza. Postanowiła zamknąć rozdział przeszłości i wykorzystać pieniądze uzyskane ze sprzedaży Casa Bianki na urządzenie się w Londynie.

Wziął wszystko, myślała z rozpaczą, moją godność, wspomnienia, domek, nawet miłość, choć walczyłam z tym uczuciem z całych sił.

Zjadła na lunch miseczkę zupy, a potem za radą siostry Perpetui wyszła na dwór, posiedzieć pod morwą. Upalny dzień nie sprzyjał układaniu planów. Wbrew postanowieniu wciąż wracała myślami do przeszłości.

Z ponurej zadumy wyrwało ją szczekanie psa. W pierwszej chwili pomyślała, że śni, lecz kudłaty zwierzak z okrągłą mordką i obwisłymi uszami naprawdę biegł do niej przez dziedziniec, zawzięcie merdając ogonkiem.

- Poco, co ty tu robisz? - wyszeptała z bezgranicznym zdumieniem.

Lecz gdy zobaczyła, kto go przyprowadził, przeżyła kolejny wstrząs. Stał pod łukiem arkady, wysoki, smukły, w jasnych sztruksowych spodniach i czarnej koszulce polo, obserwując ją w milczeniu. Spostrzegła, że schudł, pobladł i posmutniał, ale nie mogła sobie pozwolić na współczucie. Wyobrażała sobie, jakie wrażenie na nim zrobiła -

przerażona, blada, nieuczesana, w wyblakłej bawełnianej sukience. Wstała i skrzyżowała ręce na piersi.

Angelo znieruchomiał na widok obronnego gestu.

- Dzień dobry. Jak się czujesz? - zagadnął na powitanie.

- Całkiem nieźle, aż do tej chwili. Poinformowano mnie, że kupiłeś Casa Biancę. Jeżeli dla Silvii, to niepotrzebnie traciłeś pieniądze. Od dziecka nie lubiła Porto Vecchio. Woli modne kurorty.

- Kupiłem ją dla siebie. Chcesz wiedzieć dlaczego?

- To już nieistotne. Niedługo stąd wyjadę. Jak mnie tu znalazłeś? Czy zawiadomiła cię matka Felicitas?

- Nie. Ani ona, ani nikt inny. Zobaczyłem na biurku w agencji nieruchomości list zaadresowany do zgromadzenia. Przypomniałem sobie, że na ostatnim przyjęciu rozmawiałaś z przełożoną. Pojąłem, że po całych tygodniach bezowocnych poszukiwań wreszcie wpadłem na właściwy trop.

- Po co mnie szukałeś? Przecież wszystko zostało powiedziane.

- W liście, który dla ciebie zostawiłem? Napisałem go pod wpływem rozżalenia. Zaraz tego pożałowałem. Próbowałem powstrzymać jego wysyłkę, ale było za późno. A kiedy już mogłem wrócić do Porto Vecchio, znikłaś bez śladu.

- Czym cię niby zraniłam? Chyba nie zaprzeczysz, że wróciłeś do Rzymu z powodu Silvii?

- Wezwała mnie babcia Cosima. Silvia przyszła do niej roztrzęsiona. Płakała i wrzeszczała, że zrujnowałem jej małżeństwo, więc honor wymaga, żebym dał nazwisko mojemu potomkowi, którego oczekuje. Chyba teraz rozumiesz, dlaczego musiałem nagle wyjechać - dodał z uśmiechem rozbawienia.

- Co cię tak śmieszy?

- Absurdalne sytuacje zwykle są komiczne.

- I rozpacz biednego Ernesta też?

- Ernesto bynajmniej nie cierpi. Porzucił Silię dla swojej sekretarki, Renaty Carlone. Od pewnego czasu byli kochankami. Pewnie się pobiorą, gdy odzyska wolność.

- Ale był przecież taki zazdrosny o Silię - zaprotestowała Ellie.

- Kiedyś tak. Obecnie zarówno jego wielka miłość, jak i dziecko, którego rzekomo oczekuje, istnieją tylko w wyobraźni Silvii.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie zaszła w ciążę?

- Nie ze mną i chyba z nikim innym też nie. Kiedy zażądałem testów DNA, najpierw udała oburzenie, a później zaczęła się wykręcać, że jeszcze nie jest pewna swego stanu. Oczywiście kłamała.

- Ale przyjechała do mnie. Twierdziła, że nadal jesteście kochankami i że bardzo cię cieszy wiadomość, że urodzi ci spadkobiercę. Dodała, że pragniesz jak najszybciej uzyskać rozwód lub unieważnienie małżeństwa, żeby ją poślubić. Utrzymywała, że przyjechałeś tu za jej radą, nakłonić mnie wszelkimi możliwymi sposobami do zwrócenia ci wolności.

- A ty jej uwierzyłeś po tych wszystkich kręćactwach i po tym, co razem przeżyliśmy? - zapytał z niedowierzaniem. - *Santa Madonna!* Jak to możliwe?

- Ponieważ wiedziała o tym, co między nami zaszło. Skąd, jeżeli nie od ciebie?

- Od pani detektyw, którą wynajęła z prywatnej agencji, żeby mnie śledziła. Zacząłem coś podejrzewać już w Porto Vecchio. Spostrzegłem, że pewna pani, która zamieszkała w moim hotelu, podejrzanie często bywa w tych samych miejscach co my, począwszy od tawerny, a skończywszy na plaży. Porozmawiałem na ten temat z Ernestem. Odkrył, że przesyłała pieniądze z karty kredytowej na rachunek prywatnej agencji detektywistycznej, ale myślał, że zbiera dowody przeciwko niemu. Tymczasem szukała potwierdzenia mojej niewierności. Zamiast tego odkryła, że nawiązałem romans z własną żoną.

- Udawany. Nadal ci na niej zależy. Widziałam, jak się do niej uśmiechałeś na ostatnim przyjęciu - dodała, umykając wzrokiem w bok.

- Nie sądź po pozorach. Szkoda, że nie słyszałaś słów. Tłumaczyłem, że niepotrzebnie traci czas, bo nigdy do niej nie wrócę.

- Och! - westchnęła Ellie. Nadal miała zamęt w głowie. - Co teraz robi?

- Zdała się na łaskę waszej matki chrzestnej, ale księciu Damiano zbrzydły nieustanne skandale i intrygi i kazał jej się wynosić.

- A słowo księcia jest dla was rozkazem, jak miałam okazję się przekonać - skomentowała Ellie z goryczą.

- Czy naprawdę nasze małżeństwo było dla ciebie piekłem? Czy możesz to potwierdzić, patrząc mi prosto w oczy?

Ellie nie odważyła się na niego spojrzeć. Podniosła pieska z ziemi i zasłoniła się nim jak tarczą.

- Przestań, proszę. Po co w ogóle mnie szukałeś? Przecież nie chciałeś mnie poślubić.

- Ani ciebie, ani nikogo innego. Oburzała mnie presja rodziny. Nikczemna intryga Silvii przepelniła czarę goryczy. Ale po ślubie zmieniłem nastawienie. Zawsze kochałem Vostranto, ale dopiero odkąd tam zamieszkałaś, stało się dla mnie domem. Chętnie tam wracałem, choć nie witałaś mnie z otwartymi ramionami. Uczciwie przyznaję, że postanowiłem poszukać pociechy gdzie indziej. Zacząłem nawet szukać kogoś, kto dałby mi trochę czułości, ale szybko zaprzestałem poszukiwań i nadal spędzałem noce samotnie. Kiedy zgodziłaś się dzielić ze mną łóżko, przystałem na twoje warunki, ponieważ w swej arogancji liczyłem na to, że w sypialni przekonam cię do siebie. Ale nie osiągnąłem celu. Nadal drżałaś na mój widok. Odmawiałaś mi najłżejszej pieszczoty czy choćby miłego słówka. Kiedyś usłyszałem teorię, że ciało kobiety odrzuca nasienie niekochanego mężczyzny. To kompletna bzdura, ale kiedy nie zachodziłaś w ciążę, niemal zacząłem w nią wierzyć. A gdy wyjechałaś, pojąłem, jak bardzo cierpiałaś, żyjąc pod jednym dachem ze znenawidzonym człowiekiem. Dlatego pojechałem do Porto Vecchio, zapewnić cię, że nie zamierzam cię dłużej skazywać na męki. Lecz pierwszego ranka po przyjeździe ujrzałem na plaży rozśpiewaną, tańczącą dziewczynę, jakiej nie znałem, a o jakiej marzyłem. Zacząłem się zastanawiać, czy gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach, mogłabyś mnie pokochać. Postanowiłem to sprawdzić. Dlatego wcieliłem się w rolę przygodnego znajomego z wakacji, żeby uwieść moją Helen. - Odebrał od niej Poca, postawił na ziemi, wziął Ellie za rękę i podprowadził do ławki. - Kupiłem Casa Biancę, *mi amore*, ponieważ przeżyłem tam najszcześniejsze chwile w życiu. Po raz pierwszy kochałem się z kobietą, którą kocham, dzieliłem z nią proste, codzienne przyjemności. Dopiero tam zechciałaś naprawdę zostać moją żoną, moją drugą połową. Uwierzyłem, że

utrzymamy tę więź jako Angelo i Elena, kiedy wrócimy do normalnego życia. Doznałem jednak gorzkiego zawodu. Pojąłem, że nawet jeśli dam ci rozkosz w sypialni, nigdy mnie nie pokochasz, ponieważ bardziej cenisz wolność niż wspólną przyszłość ze mną. Odtrącałaś mnie, jakbyśmy grali w sztuce, która dobiegła końca.

Ellie otworzyła usta, żeby wymówić jego imię, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Zaczekaj. Pozwól mi dokończyć. Wróciłem do Rzymu w poczuciu totalnej klęski. Kiedy zobaczyłem, co twoja kuzynka wyprawia, żeby postawić na swoim, skupiłem na niej swój gniew. Nagle jednak postanowiłem wziąć z niej przykład i użyć wszelkich sposobów, żeby cię odzyskać. Nie dałem za wygraną nawet wtedy, gdy znowu uciekałaś, gdy wszystko wydawało się stracone. - Wziął głęboki oddech i mocniej uściśnął jej dłoń. - Dlatego przyjechałem zapytać, czy do mnie wrócisz i spróbujesz mnie pokochać, o ile to możliwe, tak jak ja ciebie kocham. Powiedziałem matce Felicitas, że nawet jeśli znów mnie odprawisz, nie dam za wygraną. Czy zechcesz chociaż na mnie spojrzeć, najmilsza?

Ellie podniosła na niego wzrok. Ujrzała w jego oczach czułość, niepewność i tęsknotę.

- Czy nie rozumiesz, że musiałam trzymać cię na dystans, by uniknąć bólu złamanego serca? Kiedy Silvia przyjechała do Vostranto, żeby mnie zapewnić, że cię odzyska, uwierzyłam jej. Od dziecka dorastałam w jej cieniu. Byłam pewna, że postrzeżasz mnie jako obcą dziewczynę, którą ci narzucano. Odtrącałam cię, bo nie zniósłabym świadomości, że dotykasz mnie, pragnąc innej. Bałam się, że pewnej nocy odkryjesz, co naprawdę czuję, i mnie wyśmiejesz albo, co gorsza, zaczniesz się nade mną litować. Gdy zobaczyłam was razem na przyjęciu, zrozumiałam, że nie dam rady dłużej żyć w kłamstwie. Uciekłam, żeby nie patrzeć, jak do niej wracasz, nie wyobrażać sobie siebie w jej objęciach... - Głos jej się załamał.

Angelo przyciągnął ją do siebie, wtulił policzek we włosy i szeptał słowa, których nie miała nadziei usłyszeć. Później wyjął chusteczkę i delikatnie otarł jej łzy.

- Bardzo pragnę cię pocałować. Ale gdybym zaczął, nie umiałbym skończyć, a nie chcę obrazić matki Felicitas, która przetrzymała cię tu dla mnie. - Przerwał i pogładził ją

po policzku. - Czy wrócisz ze mną i naszym psem do Vostranto, żeby stało się prawdziwym domem, a nie pustą skorupą?

- Z naszym psem? - powtórzyła Ellie, spoglądając na Poca, który drzemał pod ławką. - Czyżbyś znowu go porwał? - zaśmiała się.

- Nie. Twoja sąsiadka przeprowadza się do syna. Ponieważ jego żona nie lubi zwierząt, podarowała mi go w prezencie ślubnym. Moim zdaniem to dobry omen. Czy mam rację, Eleno? - zapytał po chwili przerwy. - Czy wypowiesz te słowa, które pragnę usłyszeć? Że mnie kochasz i że pozostaniesz moją żoną na zawsze?

- Kocham cię całym sercem, Angelo - potwierdziła Ellie. - Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać. Co więcej, potrafię to udowodnić - dodała z uśmiechem.

Ujęła jego dłoń i położyła sobie na brzuchu w miejscu, gdzie rosło ich dziecko. Jej rozpromieniona twarz powiedziała więcej niż słowa.

